

4527

X. Ignacy Niedźwiedziński.

SOCYALIZM

jego rozwój

i zasady.



POZNAŃ.

Nakładem autora.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1911.

4527.

Socyalizm
jego rozwój i zasady.

X. Ignacy Niedźwiedziński.

4527.

SOCYALIZM
jego rozwój
i zasady.



POZNAŃ.

Nakładem autora.

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.

1911.

Żyło niegdyś dwóch ludzi uczonych, Heraklit i Demokryt. Heraklit płakał zawsze, gdy myślał i mówił o ludziach, Demokryt zaś na myśl o ludziach nie mógł się powstrzymać od radości i śmiechu. Takich Demokrytów i Heraklitów nie brak i *dzisiaj* wśród nas.

Jedni cieszą się, bo widzą w życiu współczesnym tylko strony dobre. Według ich zdania zbliżamy się chyżo do tych złotych czasów, gdzie człowiek żyć będzie na ziemi w szczęściu, wolny od troski, mozołu i pracy. Nauka robi olbrzymie postępy. W ślad za nauką idą liczne wynalazki.

Wprzągnął już człowiek w jarzmo ogień i wodę i zmusił je do służby w maszynie. Dym unoszący się z kominów fabrycznych, to sztandar zwycięski myśli ludzkiej. Maszyna niewątpliwie przyczyniła się do zmiany wytwórczości ludzkiej, a więc i do ulżenia doli człowieka. Przy pomocy maszyny zastąpi dziś jeden robotnik kilkunastu, ba kilkudziesięciu robotników czasów dawniejszych. Maszyna przejęła i wydajniejszą uczyniła pracę człowieka.

Gdzie fabryki powstają, tam wyrastają, jakoby za dotknięciem różeczki czarodziejskiej, milionowe miasta. Wskutek wynalazków i fabryk ludność niektórych krajów w krótkim czasie się podwoiła. Rośnie też bogactwo i dobrobyt, a gdzie jest dobrobyt, tam i oświata się szerzy. Oświata zaś czyni ludzi lepszymi. Jest więc powód do radości, bo kultura robi postępy.

Na te wywody nie wszyscy się jednakowoż godzą. Mamy ludzi wielu takich, co skarżą się i narzekają, że czasy i ludzie stają się coraz gorszymi. Według zdania tych niezadowolonych uszczęśliwiły wynalazki, maszyny, fabryki tylko małą część ludności, resztę zaś doprowadziły



141.8

do ostatniej nędzy. Z wynalazków ciągnie zyski jedynie klasa ludzi posiadających, bogaczy, którzy coraz więcej się bogacą. Z bogactwem rośnie ich pycha tak, że zapominają o Bogu. W niedowiarstwie utrzymuje ich nowoczesna nauka. Razem z miłością Boga zanika w bogatych fabrykantach miłość bliźniego, której dziś bodaj więcej potrzeba, niż kiedykolwiek. Potrzeba jej dlatego, że maszyna człowieka bynajmniej nie uwolniła od pracy i biedy. Przeciwnie staliśmy się niewolnikami maszyny. Robotnik zaprzędany w jej służbę nie ma widoków z niej się uwolnić. Dym kominów fabrycznych, to całun żaloby unoszący się nad całą ludzkością. Przez wynalazek maszyny cofnęła się kultura.

Po czyjej stronie słuszność?

Niewątpliwie wywołała maszyna i fabryka w gospodarce świata wielki przewrót. Nagle zmiany sprowadzają w każdym gospodarstwie pewien nieład i nieprzewidziane szkody i długo trzeba czekać, aż się znowu wszystko do należytego porządku ułoży. Przez zamęt, wywołany maszyną parową, poniosły drobny przemysł i rzemiosło wielkie straty. Drobni przemysłowcy, rzemieślnicy stanowili liczebnie poważną część ludu krajów cywilizowanych. Fabryka wytrąciła im zarobek z ręki i popchnęła ich do żebraczego kija.

Powoli wracamy znowu do ładu. Warunki zarobkowania polepszyły się znacznie dla ludzi zarabiających jedynie pracą rąk swoich na utrzymanie. Pracowano i pracuje się dzisiaj nie bez skutku nad polepszeniem doli robotnika. Nie zewszystkiem zadowolony być może jeszcze robotnik ze swego położenia, ale powodu do skargi, jakoby był niewolnikiem wyzyskiwanym przez chciwego fabrykanta dzisiaj nie ma tyle, co dawniej. Do przesadnych skarg skłonni są socjaliści, aby przez te narzekania mącić wodę i łatwiej łowić towarzyszy.

Chcąc pracować dalej nad podniesieniem dobrobytu wśród robotników, należy naprzód 1) przypatrzeć się bliżej zmianom, jakie fabryka i maszyna w życiu społecznym wywołała, a następnie 2) rozpatrzeć się, jakie usiłowania poczyniono już ku polepszeniu doli robotnika.

I.

Przewrót wywołany przez fabrykę:

a. Przypatrzmy się *rozwojowi fabryk tkackich w Anglii*. Pierwotnie spoczywało tu tkactwo w rękach małomieszczan. Ludzie ci posiadali obok swego rzemiosła zwykle jeszcze kawałek roli wraz z domostwem. Rola choć licho uprawiana pomagała do wyżywienia rodziny. W rzemiosle pomocą była żona i dzieci. Choć zarobkowanie czasami było niełatwe, praca jednak dawała zadowolenie, bo robotnik wśród swoich czterech kątów ją wykonywał.

Z biegiem czasu rosło zapotrzebowanie materii bawełnianych, gdyż handel angielski znalazł dla swoich towarów nowe rynki zbytu.

Przemysłowano więc nad łatwiejszym i prędszym wykonywaniem towarów tkackich. Potrzeba stała się matką wynalazku. W roku 1764 udało się wynaleść pierwsze ulepszenie przy ówczesnych prostych narzędziach. Dotąd przadł jeden kołowrotek jedną nić, teraz wynalazł tkacz James Hargoeaves kołowrot o 16 wrzecionach, do którego wystarczał jeden robotnik. Była to w tkactwie właściwie pierwsza maszyna pędzona jeszcze siłą ludzką. Odtąd postępują ulepszenia maszyn szybkim krokiem naprzód. Niebawem użyto do pędzenia maszyn tkackich wody, a wreszcie w roku 1785 pary, czyli stanęła wtenczas pierwsza fabryka wyrobów bawełnianych w znaczeniu dzisiejszym.

b. Przez powstanie fabryki zaszły w przemyśle tkackim następujące zmiany:

1) Najważniejszą zmianą było wytworzenie się *nowego stanu robotniczego*.

Dotychczas rzemieślnik nie mógł z fabryką współzawodniczyć. Fabryka mogła bowiem dostarczyć tańszego znacznie towaru, aniżeli jego wyrób ręczny. Sam fabryki wystawić nie mógł, bo nie miał na to wystarczającego kapitału. Cóż więc było robić, żeby nie umrzeć z głodu? Nie pozostawało nic innego, jak szukać pracy u tych, którzy mieli środki pò temu, aby założyć fabrykę. Proste narzędzia rzemieślnicze na nic się nie przydały, zostały jedynie ręce do pracy, rzemieślnik został robotnikiem. Fabrykant, kapitalista dawał maszyny, surowiec, robotnik siłę rąk, za którą brał płacę według umowy.

Jakaż była ta płaca, czy wystarczała na utrzymanie całej rodziny?

Fabrykanci ówczesni zapatrywali się na pracę, jak na towar. Kiedy towar drożeje a kiedy tanieje? Im większe zapotrzebowanie towaru, im mniej tego towaru, tem droższym on się staje. Nie wchodzi tu w rachubę, że wyrób towaru był drogi: skoro nie ma na niego nabywców, spada w cenie.

Podobnie działo się z zapłatą robotnika. Ile go kosztowało wyżywienie rodziny, ileby był powinien zarobić, aby utrzymać siebie i rodzinę, o to nikt nie pytał. Robotnik stawał się droższym, im większe bywało jego zapotrzebowanie, im mniej go było. Natomiast stawał się tańszym, im mniejsze było zapotrzebowanie robotnika, im więcej go przybywało. Robotnika zaś było wiele; czemu?

Najprzód zbiegli się razem wszyscy drobni rzemieślnicy, którzy wobec konkurencji fabrycznej zmuszeni byli opuścić swoje warsztaty.

Lecz szeregi pracobiorców zwiększyły się i z innej przyczyny.

Ziemia w Anglii, a mianowicie w angielskiej prowincji Irlandyi była w rękach nielicznych, ale zato bogatych panów, którzy swe włości wydierżawiali drobnym rolnikom. Gospodarka ta mało przynosiła zysku. Dla tego też przy końcu XVIII wieku zaczęli ci wieley panowie sami zajmować się uprawą swoich pól. Biedni zaś dzierżawcy z Irlandyi zbiegli się tłumnie około fabryk, aby tu znaleźć zajęcie.

Stąd poszło, że napływ robotnika do fabryk był za wielki, a wskutek tego obniżyła się wartość pracy.

2) Fabryka wymagała *koncentracji robotnika*. Dawniej załatwiał rękodzielnik pracę swoją we własnym domu, teraz udawać się musiał tam, gdzie stały fabryki. Tysiące ludzi opuszczało swoje domy, spokojne wsie, małe miasteczka i schodzili się w miastach fabrycznych.

Praca spokojna w domu własnym zostawiała pewną swobodę, we fabryce nastął żelazny przymus. Rzemieślnik był panem siebie, panem narzędzia pomocniczego, ojcem czeladzi, uczni. Czeladnik miał nadzieję zostać kiedyś mistrzem i panem warsztatu. Fabryka zrównała majstra

z jego czeladzią, dla czeladzi znikła nadzieja wybicia się kiedykolwiek na stanowisko samodzielne.

W fabryce schodzili się ludzie różnych zasad moralnych, różnego wieku, różnej płci. Ponieważ zły przykład łatwo za sobą pociąga, więc mieszanina taka robiła w sercach młodych, niedoświadczonych robotników wielkie spustoszenie.

Fabryki budowano, jak się komu podobało. O ochronę robotnika nie dbano. Nieszczęścia najrozmaitsze były zatem na porządku dziennym. Niebezpieczeństwo życia groziło we fabryce ze wszystkich stron. Maszyny były gęsto porozstawiane, bez żadnej ochrony, mało udoskonalone. Piekielny hałas przytępiał słuch, kurz działał zabójczo na oczy i płuca, porozrzucane odpadki surowca, nieużytki wydziełały ze siebie nieprzyjemną woń i były rozsradnikami przeróżnych chorób. Jednem słowem praca w fabryce była bardzo uciążliwa.

3) Wskutek zbitcia się robotnika przy fabrykach zabrakło odpowiednich dla ludu roboczego *mieszkań*.

Główną siedzibą przemysłu tkackiego było od dawna hrabstwo Lancashire. Tam to na łąkach i trzęsawiskach powstały w kilkudziesięciu latach z nieznaczących osad olbrzymie miasta, jak Manchester, Liverpool i wiele innych. Fabrykanci i kupcy bogacili się, ale wśród gorączkowego handlu i zgiełku w centrach fabrycznych nie zdołano jeszcze wtenczas pomyśleć o polepszeniu doli robotnika, a zwłaszcza o lepszych dla niego pomieszkaniach. O życiu domowem tych biedaków wiedziano w Anglii mniej, niż o życiu murzynów w głębi Australii — powiada jeden z pisarzy ówczesnych.

Place budowlane w miastach fabrycznych podrożały znacznie, dla tego starano się przy budowie wykorzystać każdą piędź ziemi. Ponieważ robotnik przy lichym zarobku niewiele mógł płacić za mieszkanie, a przedsiębiorca budowlany z domu swego jak największe starał się osiągnąć zyski, więc budowano domy gęsto, a mieszkania w nich małe. Jeden ze świadków tych stosunków powiada, że na obszarze 1200 stóp kwadratowych mieszkało w 1400 domach 2795 rodzin, czyli około 12000 osób, a więc po 10 osób w malej izdebce. Zrozumiałem jest, że w dzielnicach

robotniczych panował nieznośny zaduch. Dla wąskich ulic nie miały tam przystępu ani przewiew świeżego powietrza, ani promienie słoneczne. Gnieździły się tam zato choroby i nędza.

4) Fabryka wymaga dalej *podziału pracy*.

Człowiek cieszy się, jeżeli sam wykończyć może jakieś dzieło przez siebie rozpoczęte. Myśl o wykończeniu n. p. szafy jest dla stolarza podniecią do tem pilniejszej pracy. Na widok dzieła wykończonego budzi się w nim zadowolenie, szczęście. Zapomina o trudach, jakie dla niego poniósł.

Budując szafę, musiał jednak stolarz zmieniać ciągle pracę: krajał, heblował, zbijał. Zmieniał też i narzędzia swoje, a przez wszystkie te zmiany przy zajęciu swoim tracił wiele czasu. Ażeby uniknąć tej straty podzielono pracę we fabryce. Przy budowie szafy pracuje teraz kilkunastu a nieraz i kilkudziesięciu ludzi. Jeden rżnie deski, drugi je przycina, trzeci hebluje itd., pozostając ciągle przy temsamem zajęciu. Praca taka jednostajna, jak przycinanie nóg do szafy zawsze tej samej wielkości, powtarzająca się dzień w dzień może przez kilka lat, staje się jednakowoż nudną i męczącą, nie obfituje w urozmaicenie, nie daje człowiekowi zadowolenia. Przytem nabiera robotnik wielkiej wprawy w przycinaniu nóg, ale nie nauczy się niczego więcej i do innej pracy okazuje się niezdolny.

5) Maszyna żąda jeszcze innych ofiar, żąda *pracy kobiet i dzieci*.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to być dobrodziejstwem, że i słabszy może coś zarobić. Ale zważyć trzeba, że w początkach XIX wieku robotnika dorosłego, męskiego było już zawiele. A przez zaciągnięcie kobiety i dzieci do pracy fabrycznej wartość robotnika i płaca spadły jeszcze niżej.

Dzieciom wolno było pracować po fabrykach od 3-go roku życia. Uciążliwa praca fabryczna szkodziła jednak dzieciom na ciele, bo tamowała prawidłowy jego rozwój fizyczny, ale szkodziła jeszcze więcej duszy, bo zepsucie ze strony towarzyszy i nadzorców znalazło drzwi otwarte do serc młodocianych robotników i nieletnich robotnic.

Zatrudnienie we fabryce kobiety, żony, matki stało się ruiną pożycia rodzinnego. Jakżeż mogło w takim domu, w takiej rodzinie wyglądać, gdzie ojciec i matka przez 14 godzin na dobę znajdowali się po za domem w fabryce! Kto tam miał przygotowywać pożywienie, opierać, ubierać, kto przedewszystkiem wychowywać i troskać się o dzieci! Niedziw, że dziatwa dziczała; ojciec niechcąc patrzeć na nędzę w domu, wołał przesiadywać w karczmie; matka rada była, że po całodziennej pracy spocząć mogła na lichem postaniu.

Na obraz pięknie się napozór przedstawiającej kultury wieku wynalazków i fabryk pada więc ponury cień. Działo się to nietylko w Anglii, ale w całym świecie, gdzie fabryki powstawały. Wobec gorączkowego ruchu handlowego i fabrycznego, jaki niespodzianie się rozszerzył, nie spostrzegł się nawet świat, że robotnik był w nędzy. Powoli dopiero poczęły się odzywać głosy wzywające do niesienia ulgi robotnikowi. Nawoływania nie były bezowocne. Ludzkość się ocknęła. Dola robotnika polepszyła się. Znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy zaczęli pracować nad podniesieniem dobrobytu wśród ludu roboczego.

Przypatrzmy się teraz bliżej tym usiłowaniom nad podniesieniem doli robotnika.

II.

Usiłowania nad podniesieniem doli robotnika.

a. *W Anglii.*

Dzisiejszy robotnik angielski jest ze swego losu zupełnie zadowolony. Nie zawsze jednak tak było. Przeszło pół wieku XIX walczył on o lepsze warunki zarobkowania. Do zwycięstwa w tej walce dopomógł mu ustrój państwa angielskiego, dający obywatelom wiele swobody. Robotnik skorzystał mianowicie ze swobody łączenia się w towarzystwa. Skupieni łatwiej mogli robotnicy radzić nad swoją niedolą, łatwiej też znośniejsze warunki bytu wywalczyć.

Początkowo miała świeżo powstała klasa robotnicza mało poparcia ze strony innych warstw społeczeństwa angielskiego. Tu i owdzie tylko podnosiły się głosy jednostek przychylnie sprawie robotniczej. Ale wołanie jednostek o pomoc przebrzmiało, jak głos wołającego na puszczy.

1. *Ogół narodu nie był robotnikowi przychylny.* Szybko rozwijał się wielki przemysł w Anglii. Często ludzie rozporządzający małym kapitałem, ale obrotni, dochodzili w krótkim czasie do wielkiego majątku. Liczne były tego przykłady. Gorączkowe pragnienie prędkiego zubożenia się owładnęło całem społeczeństwem. Im tańszy robotnik, tem łatwiej było przedsiębiorcy zostać bogatym. Robotnika nigdy nie brakło, pocóż więc płacić mu więcej, pocóż starać się o jego dobrobyt.

W gorączkowej pogoni za zyskiem nie stało zresztą czasu na zapoznanie się z niedolą robotnika, na zastanawianie się nad jego potrzebami.

2. *Kościół anglikański stał wobec sprawy robotniczej zupełnie na uboczu.*

Oderwany od Kościoła rzymsko-katolickiego stał się instytucją państwową, jego kapłani urzędnikami państwa. Przejął on wprawdzie od Kościoła katolickiego obowiązki zajmowania się ubogimi i uciśnionymi, ale wobec robotnika obowiązku tego nie spełniał. Jako instytucja państwowa stał kościół anglikański na usługach klas panujących, wśród których zajęli wybitne stanowisko bogaci fabrykanci. Dla swej przesadnej usłużności stracił on szacunek i powagę u klas wyższych. Robotnik zaś nie miał zaufania do kościoła, stojącego otwarcie po stronie partii wrogiej wszelkim ustępstwom na rzecz robotnika.

3. *Ludzie nauki, których zajmowały sprawy społeczne, byli przekonania, że robotnika popierać nie można.*

Jesteśmy na przelomie wieku XVIII i XIX. Nauka ówczesna otrząsała się była z zasad chrześcijańskich, według których bogaty ma wspierać ubogiego. Uczeni ekonomiści głosili zasadę, że światem rządzi nie Bóg, ale jakieś osobliwe prawo natury. Wedle tegoż prawa robotnik o tyle ma prawo do życia, o ile potrzebny jest do pracy, pozatem niech umrze z głodu i nędzy, bo tylko zawadza na świecie.

Według zdania ekonomisty Dawida *Ricardo* normuje się stopa zarobkowa robotnika w następujący sposób: Praca jest towarem, który się sprzedaje i kupuje na targu wedle tych samych praw, co mąka i cukier. Robotnicy sprzedają towar-pracę, a fabrykanci ją kupują. Prawo zaś,

któremu podlegają wszystkie towary, opiewa, że wartość ich stosuje się do kosztów wyrobu, produkcji.

Co należy rozumieć przez kosztą produkcji odnośnie do robotnika?

Przy wyrobie produkcji cukru uwzględnia się: 1) pieniądz, który trzeba rok rocznie odkładać na nowe maszyny, bo stare się z czasem zużywają, 2) pieniądz wydany na węgiel, potrzebny do pędzenia maszyny.

Kosztami produkcji towaru-pracy są: 1) pieniądz potrzebny na utrzymanie życia robotnika, 2) pieniądz potrzebny na wychowanie dzieci, aby mogły zastąpić robotnika zużytego, niezdolnego do pracy.

Innemi słowy fabrykant powinien płacić robotnikowi za towar-pracę taką sumę pieniędzy, któraby wystarczyła na najpotrzebniejsze środki do utrzymania przy życiu robotnika i jego rodziny.

To prawo zapłaty nazwano *prawem spiżowem*.

Mogłoby się zdarzyć, że towar-praca podrożeje, że robotnik uzyska większą zapłatę. W takim razie będzie on mógł więcej żywności zakupić, niż mu koniecznie potrzeba, większą też będzie mógł mieć rodzinę. Biada jednak robotnikowi, jeżeli w tej dobie dla niego szczęśliwej zbytnio się szeregi jego powiększą. Gdy go będzie za wiele, spadnie niewątpliwie cena towaru-pracy. Wartość pracy może spaść do tego stopnia, że robotnik nie zdoła wyżywić siebie i rodziny. Wówczas postara się prawo natury o zmniejszenie liczby pracobiorców. Głód, choroby poczną dziesiątkować ich szeregi. Skoro wreszcie pozostanie taka tylko ilość robotników, jaka koniecznie jest potrzebna, podskoczy znowu towar-praca w cenie. Robotnik zarobi teraz tyle, ile potrzeba na utrzymanie.

Zdaniem owych ekonomistów jest to *prawo natury nieugięte*.

Prawa tego nie zdoła zmienić państwo. Dla tego nie ma się rząd mieszać do gospodarki poszczególnych swych obywateli, a wszystko będzie się rozwijać swobodnie. Zadaniem państwa jest jedynie bronić tej swobody i dbać o bezpieczeństwo wszystkich razem i każdego z osobna. Innemi słowy miał rząd przejąć rolę nocnego stróża.

Mylne to było pojęcie o zadaniu państwa. Historia dowodzi, że państwo zdolne było znieść niewolnictwo, poddaństwo, nadać wolność procederową. Państwo mogło i powinno starać się o ulgi dla robotnika. Jednostka jest za słaba, ażeby sprowdzić wielkie zmiany społeczne. To też na nią się nie zdały usiłowania jednostek, ażeby poprawić los robotnika. Do przeprowadzenia tego posiada bezwątpienia więcej siły stowarzyszenie. Państwo zaś nie jest niczem innym, jak formą stowarzyszenia i to formą przewyższającą inne wielkością i trwałością.

* * *

Wywody ekonomistów wygodne były dla przedsiębiorców i fabrykantów, ale robotnika mogła wobec nich rozpacz ogarnąć. Fabrykant bogacił się i trwonil często pieniądze przed oczyma robotnika na zbytki. Poczęła się więc budzić niechęć i żal ku pracodawcom. W szerokich kołach ludu roboczego zaczęło wrzeć, aż przyszło wreszcie do wybuchu, do otwartej wojny domowej.

1. Robotnik szukając *przyczyny* swej niedoli, mniemał, że znalazł ją w parowej *fabryce*. Zanim ona powstała, praca we własnym domu dawała rzemieślnikowi zadowolenie. Fabryka wydarła mu dom, żonę, dzieci, chleb. Przeciw fabryce więc skierowała się jego nienawiść i padło hasło: zniszczyć maszyny, fabryki.

Powstały tajne stowarzyszenia, w których jeden drugiego podniecał do coraz większych wykroczeń. Fabryki wysadzano w powietrze, tu i owdzie targnięto się na życie fabrykanta. Później wyznaczano nawet cenę na głowy najwięcej znienawidzonych pracodawców. Rząd nie umiejąc inaczej zapobiedz podpalaniu fabryk, nałożył w roku 1819 karę śmierci na podpalaczy fabryk.

Był to dopiero wstępny bój, który nie zdołał jeszcze poruszyć fabrykantów do jakichkolwiek ustępstw. Robotnicy też nie ustępowali. Walka rozpoczęta na dobre 1836, przeciągnęła się do roku 1848.

Robotnicy dążyli przede wszystkim do osiągnięcia prawa wyboru posłów do parlamentu. Mając swoich posłów w radzie państwa sądzili, iż uzyskaliby możliwość obalenia zasady, iż rządowi nie wolno zająć się robotnikiem. Robo-

tnicy starali się najprzód drogą układów dojść do celu. Ale parlament odrzucił *chartę ludu*, czyli wniosek obejmujący żądania robotników. To przyczyniło się do zwycięstwa partii, która proponowała gwałtem domagać się ustępstw. Rozpoczęła się więc krwawa zemsta na fabrykach i pracodawcach. Policyi udało się jednak przytłumić rewolucję. Przywódcy robotników poszli do więzienia. Rządowi zdawało się, że przytłumił rewolucję na zawsze.

W roku 1842 podali robotnicy drugą prośbę do parlamentu z 4 milionami podpisów o ulgi dla robotników. Petycyi nie uwzględniono, a w odpowiedzi na to zaprzestali robotnicy pracy. Strejk objął wszystkie fabryki na 50 mil w około miasta Manchester, ale nie doprowadził do niczego, bo głód zmusił robotników wkrótce do podjęcia pracy.

2. Te ciągle zaburzenia nie przeszły jednakże bez skutku. W robotnikach i najodleglejszych okolicach kraju obudziły samowiedzę. Rządowi zaś i pracodawcom poczęły one otwierać oczy na potrzeby czasu. Nie chcąc narażać majątku i życia na ciągle niebezpieczeństwa, trzeba było coś dla robotnika uczynić. Tych, którzy oddawna sprzyjali robotnikowi, chętniej teraz słuchano.

Do przyjaciół robotnika wśród fabrykantów zalicza się *Robert Owen*. Jako młody kupiec podróżując po Szkocji, poznał córkę bogatego fabrykanta, z nią się ożenił i został współnikiem swego teścia. 1800 roku objął Owen zarząd całej fabryki, w której zaprowadził dziwne naonczas zmiany. Skrócił przede wszystkim czas pracy z 17 do 7 godzin dziennie, a mimo to podniósł jeszcze płacę robotnika. Dzieci niżej lat 10 nie przyjmował wcale do pracy. Natomiast zbudował dla nich ochronki i szkoły. Dla robotników urządził różne rozrywki bezpłatne, dostarczał robotnikowi żywności po niskich cenach. Mianowicie dbał o dostatnie i zdrowe mieszkania dla rodzin robotniczych.

Postępowanie swoje uzasadnił w następujący sposób: Dochody fabrykanta zależą od jakości maszyn. Dobrze utrzymywana maszyna służy lepiej, niż maszyna lichy zachowana. Dbamy o maszyny bezduszne. Pamiętajmy, że i robotnik jest maszyną i to maszyną ożywioną duszą ludzką.

Maszyna-człowiek, utrzymana w dobrym porządku, niewątpliwie przysporzy nam dochodu z fabryki, a przytem jeszcze da zadowolenie wewnętrzne.

Wywodami swemi nie zdołał Owen fabrykantów przekonać. — Nie przestał jednak dalej pracować nad swymi robotnikami. Przez to zwrócił na siebie uwagę całego świata. Uzyskał uznanie królów i cesarzy. Miał też nadzieję, że z pomocą rządu zdoła swój system przeprowadzić w całym kraju. Nadzieje jego nie ziściły się, nie mogły się ziścić, za wiele bowiem żądał od fabrykantów. Chciał on, aby się dzielono zyskami z robotnikiem. Tego nie śmiał nawet wymagać sam robotnik. Według systemu komunistycznego Owena zakładano gminy w Ameryce i Anglii. Niedostateczne liczenie się Owena z rzeczywistością było przyczyną upadku jego instytucji.

Robert Owen umarł w roku 1858.

Doświadczenia jego nie pozostały jednak bez wpływu na fabrykantów. Przekonano się, że dochody z fabryki bynajmniej się nie zmniejszą przez umiarkowane skrócenie pracy i podniesienie płacy robotnika. Pracując bowiem krócej i za większem wynagrodzeniem, staje się robotnik chętniejszym do pracy.

Przykładem swoim pobudził Owen także *kościół anglikański* i wyższe korporacje naukowe do działania w myśl jego.

Pastorzy wprawdzie bezpośrednio nie przeprowadzili żadnych ulg dla robotnika, wpływali jednakże bądź to przez kazania, bądź to po za kościołem na usposobienie całego kraju. Starali się też doprowadzić do jakiegoś porozumienia między pracodawcą i pracobiorcą.

Równocześnie rozpoczął się ruch ku podniesieniu doli robotnika na *uniwersytecie w Oxford*. Jego przedstawicielami są kardynałowie Manning i Newman. Im to należy przypisać, że organizacya związków zawodowych przyszła do skutku.

3. Pocóż *związki zawodowe*? pytano się wtenczas. Czyż nie zaostrzą one jeszcze więcej stosunku robotnika do pracodawcy, szkodząc przez to samemu robotnikowi? — Związki zawodowe są i były zawsze bardzo pożyteczne.

Mówiono, że przy zawieraniu kontraktu wolny jest od przymusu tak pracodawca, jak i pracobiorca. Niewątpliwie wolny jest pracodawca, boć robotnika przyjąć nie potrzebuje. Czyż robotnik rzeczywiście jest wolny? Byłby on wolny, gdyby mógł za korzystniejszym kontraktem czekać. Niestety nie może czekać, bo bieda zmusi go do przyjęcia warunków, jakie dyktuje pracodawca. Nie można zatem mówić o zupełnej swobodzie przy zawieraniu kontraktu.

Poznał robotnik swoją niemoc i przemyślał nad tem, w jaki sposób mógłby mimo to wolę swoją narzucić silniejszemu przedsiębiorcy. Zwolna począł się jednoczyć w związki zawodowe. Pokazało się, że w związku siła wielka, jeżeli przystąpią do niego wszyscy robotnicy tegoż samego zawodu z jednolitą myślą przewodnią. Zadaniem najważniejszym związku jest podnieść zarobek robotnika, dalej wspierać robotnika w czasie bezrobocia, nieszczęścia, choroby, kształcić go w czasie wolnym od pracy. Należący do związku robotnik może odczekać czasu, w którym da się korzystniejszy układ zrobić z pracodawcą. Stoi za nim cały związek z hasłem: wszyscy za jednego.

Związki zawodowe nie zaostrzyły stosunku robotnika do pracodawcy. Przeciwnie pokazało się, że prowadzą one właśnie do zgody.

Związki zawodowe zapobiegały strejkom nierozważnym. Związkowiec wpłaca różne składki, chcąc sobie przez nie przyszłość zabezpieczyć. Zaoszczędzony grosz można stracić w czasie strejku na żywność. Dla tego niechętnie słucha o strejku.

Związek zapobiega nieporozumieniom między pracodawcą a robotnikiem nie przez strejk, ale przez układy. Łatwiej ułożyć się fabrykantowi z kilku wysłannikami związku, aniżeli z całą masą robotnika, która nie wie, jak się układać i czego żądać.

Jakkolwiek więc związki zawodowe wielu miały początkowo przeciwników, zginęła z czasem niechęć ku nim.

Pozyskawszy dla siebie przedsiębiorcę, pozyskali robotnicy ostatniego i najważniejszego swego przeciwnika. Zmieniły się wreszcie zapatrywania całego narodu angiel-

skiego na sprawę robotniczą. Cały kraj stanął w obronie robotnika. W roku 1878 ustalono ostatecznie stosunek pracobiorcy do pracodawcy przez t. z. *Factory and Workshop Act*, angielskie prawo ochrony robotnika, uzupełnione jeszcze w późniejszych latach.

W dążeniach ku polepszeniu doli robotnika poczęły się inne narody wzorować na Anglii.

b. Robotnik niemiecki przed r. 1848.

Warunki zarobkowania były w Niemczech do roku mniej więcej 1870 równie złe a pod niejednym względem gorsze jeszcze, niż w Anglii w pierwszej połowie XIX. wieku.

Gorsza była dola robotnika niemieckiego choćby dla tego, że później się zabrano do niesienia mu ulgi.

Prawda, że i przemysł niemiecki później się rozwinął, niż przemysł angielski.

W wieku XVIII, a nawet jeszcze i XIX. *starano się w Niemczech o rozszerzenie przemysłu domowego*. Zdawało się wiele względów przemawiać za tem, mianowicie zaś względ najważniejszy: że rola wielu okolic niemieckich nie mogła swoich mieszkańców wyżywić. Były to albo okolice góryste, jakich wiele na zachodzie — albo okolice mniej urodzajne, gdzie w dodatku przez działy rodzinne role podzielono do tego stopnia, iż już z nich rodzina utrzymania mieć nie mogła.

Dla takich okolic biednych powinien był przemysł domowy stać się błogosławieństwem. Początkowo też tak było. Tysiące biedaków znalazło przy nim chleb. Z czasem jednak stał się przemysł domowy nieszczęściem dla kraju.

Pośrednictwa między kupującym towar gotowy a wykonawcą towaru podjęli się handlarze, którzy zarazem dostarczali surowego materiału.

W miarę, jak przemysł domowy począł się szerzyć i jak przybywać zaczęło rękodzielnika, spadła zarazem i wartość pracy. Handlarze zaczęli wyzyskiwać pracobiorców. Materiał dostarczany starali się sprzedać jak naj-

drożej, gotowy zaś towar różnemi sztuczkami skupowali jak najtaniej. Wobec coraz lichszego zarobku trzeba było wyteżyć wszystkie siły, jeżeli praca miała wyżywić człowieka. Cała rodzina musiała pomagać nie wyłączając nieletnich dzieci. Praca trwała od rana do późna w noc. Po 20–30 ludzi zbierało się w jednej izbie przy pracy, aby oszczędzić światła i paliwa. Oszczędzać trzeba było bardzo, bo jak świadek naocznych stosunków powiada, płacono za sześćdziesiąt par pończoch dziecięcych talara, a handlarz dawał tylko wełnę, nici wełniane trzeba było samemu wprzód prząść.

Przebrała się wreszcie miara cierpliwości rękodzielników i przyszło w roku 1793 na Śląsku do buntu. Tkacze zbierali się po jarmarkach, zmuszali handlarzy gwałtem do kupna towarów po wygórowanych cenach, i do odsprzedawania surowca po zbyt niskich cenach. Przyszło jakoś wkrótce do zgody. Stopa zarobkowa podniosła się cokolwiek, ale nie na długo.

Niebawem *poczęły i w Niemczech powstawać parowe fabryki*. Rękodzielnikowi trudno było z niemi współzawodniczyć. Powtórzyło się w Niemczech to wszystko, o czem mówiliśmy przy stosunkach angielskich.

Rzemieślnicy, drobni rolnicy porzucali swoje domostwa i rodziny i skupiali się około fabryki. Fabryka zaś przy tym wielkim napływie robotnika dawała zarobek lichy, połączony jeszcze z niebezpieczeństwem życia, które groziło nie tylko ze strony maszyn bez żadnej ochrony poustawianych, ale i przez nieznośny kurz. Po pracy nieraz 14–16 godzinnej na dobę, trzeba się było kontentować lichem pożywieniem i gorszym jeszcze mieszkaniem.

Jeszcze w roku 1871 przy spisie ludności znajdowano po różnych miastach fabrycznych po dwie rodziny w jednej izdebce, którą, zdarzało się, kredą na dwie części podzielono. Mieszkania takie oddziaływały źle nie tylko na zdrowotność, ale na moralność robotnika.

Jedną z najcięższych plag dla niektórych okolic Niemiec było *zaprzeganie dzieci do pracy fabrycznej*. W roku 1852 była w wielu okręgach fabrycznych połowa dzieci w wieku 9–14 lat zajęta po fabrykach. Dzieci stały w ku-

rze fabrycznym porównano ze starszymi od rana do wieczora. Nawet obiad, który stanowił zwykle kawał suchego chleba, polykały razem z kurzem w fabryce. O szkole nie mogło być mowy. A jeżeli dziecko takie zablakało się kiedy do szkoły, to po to, aby tam wypocząć i wyspać się.

Fabryka działała zabójczo na ducha i ciało dziecka. Na szczególniejszą uwagę zasługuje pewien sposób zapłaty osławiony w Niemczech, tak zwany *system trukowy*. Po- ga on na tem, że robotnikowi nie płacono pieniędzmi tylko towarami, potrzebnymi do gospodarstwa domowego.

Początkowo zaprowadzono sposób ten wypłaty prawdopodobnie w tym celu, aby ulżyć pracownikowi, dostarczając mu żywności po cenie tańszej. Z czasem jednakże chciano jeszcze robotnika i przy dostarczaniu mu żywności wyzyskiwać.

Jedni fabrykanci zakładali własne handle i karczmy, inni zobowiązywali swoich robotników, aby w pewnych handlach czynili swoje zakupna. Robotnik za swoją rzetelną pracę nie widział prawie nigdy pieniędzy, tylko kwity za które mógł kupić w oznaczonych handlach co mu się podobało.

Wypłata towarami jest sama w sobie zła. Mając kredyt, bierze bowiem robotnik więcej towaru, aniżeli potrzebuje i więcej, niż zapłacić może. Niestety właśnie handle fabrykantów starały się tę słabość i lekkomyślność ludzką wykorzystać.

System trukowy miał wśród fabrykantów, mianowicie w mieście Solingen, wielu zwolenników. Solingen słynęło i słynie z wyrobów metalowych. Wyroby te lane czy kute, dawano do wykończenia rękodzielnikom do domów. Na tych rękodzielnikach odbijał się system trukowy najwięcej.

Przy odnoszeniu wykończonej roboty zastępowała męża częstokroć żona albo dziecko. Bez pytania nakładano wtenczas odnoszącemu robotę koszyk różnemi wiktuałami, materjami na ubrania itd.

Przy rozdawaniu pracy zwoływano robotnika kilka razy, zanim ją wydano, aby miał jak najwięcej okazji do stracenia pieniędzy. Kto mało albo nic nie stracił, temu trudniej było uzyskać jakie zajęcie. Przytem przepłacał robotnik swoje zakupna o połowę. System trukowy wy-

wołał z czasem wśród ludu roboczego na zachodzie Niemiec wielkie zaburzenia. Wreszcie w roku 1849 zakazano sposobu wypłaty robotnikowi towarami pod karą 500 talarów.

Kiedy na zachodzie toczyła się walka przeciw systemowi trukowemu, doszła na Śląsku bieda wśród tkaczy i płócienników *do ostatecznych granic*. Za wyroby płacili im handlarze tak lichy, że niestarczyło już na najskromniejsze wyżywienie, na kartofle z solą. Wtenczas prosili tkacze o podwyższenie zapłaty. Ale nietylko że nie wysłuchano prośby, jeszcze sobie z nich drwiono. Przeciągnięto strunę cierpliwości. Przyszło do krwawej zemsty na kilku pracodawcach i do kilka utarczek z wojskiem.

* * *

Częste zaburzenia na zachodzie i na Śląsku zwróciły wreszcie uwagę na niedolę rękodzielnika i robotnika fabrycznego.

Naturalnie nie mogło wtenczas jeszcze być mowy o tem, aby rząd niemiecki miał się przyczynić do polepszenia doli proletaryatu.

Apelowano z różnych stron do *prywatnej dobroczynności*. Zdawało się wówczas wielu ludziom, że miłosierdzie zdoła naprawić stosunki. Powstał nawet »związek ku wspieraniu klasy roboczej,« który objąć miał swoją opieką całe Niemcy. Nawet i król pruski przystąpił do związku z składką 15 000 talarów.

Wnet się jednak okazało, jak mało jeszcze było zrozumienia, gdy chodziło o potrzeby robotnika. Chcąc miłosierdzem naprawić stosunki potrzeba było, aby wszyscy bogaci hojnymi się okazali i potrzebującym rozdawali, co im zbywało. Tymczasem składkujących było coraz mniej. Wykazało się więc, że miłosierdzie samo nie wystarczy, aby zapobiedz biedzie robotnika.

Przytem *sprzeciwia się miłosierdziu* tak pojęte *godności ludzkiej*.

Pan Bóg dał każdemu człowiekowi odpowiednie siły, aby się mógł samoistnie starać o swój byt. Każdy człowiek ma przeznaczone jakieś stanowisko w świecie. Jeden

przeznaczony do pracy fizycznej, drugi do pracy umysłowej — ten ma więcej zdolności do nauk, ów do rzemiosła albo rolnictwa. Ale wszyscy jesteśmy od siebie zależni. Nie byłoby postępu w rolnictwie, w przemyśle, gdyby nie było ludzi nauki. Uczony znów nie mógłby się spokojnie oddać swej pracy, gdyby ktoś inny nie starał się dla niego o ubranie itd. Wszyscy pracownicy potrzebni są społeczeństwu. Kto zaś dla społeczeństwa pracuje, ma też prawo do samoistnego utrzymania, a nie do jakiegoś tylko miłosierdzia, do litości.

Złą więc już w zasadzie obrali drogę ci, którzy miłosierdziem samem zamierzali zapobiedz biedzie i nędzy wśród robotnika.

Lepiej umiał ocenić położenie ówczesne robotnika *Wiktor Huber*, pochodzący ze Stutgartu. Podróżował on po Anglii, Belgii i Francji i poznał, ile dla robotnika zdziały stowarzyszenia. Dla tego starał się ich ducha przeschepić do Niemiec. Huber stał się też rzeczywiście ojcem stowarzyszeń w Niemczech.

Pracownicy znaleźli też wielu *sprzymierzeńców pomiędzy pisarzami i poetami*.

Przed rokiem 1848 były to czasy sprzysiężeń, powstań, wzniosłych idei wolnościowych. Znaleźli się ludzie, którzy cały porządek świata zamierzali zmienić. Wszystkie ludy Europy miały się połączyć w jedno państwo. Miejsce Europy królów miała zająć Europa ludów.

Równocześnie głoszone *zasady komunistyczne*, których ojcem był Anglik Owen — a które przedewszystkiem klasie rękodzielników i robotników zadowolenie zupełne przynieść miały.

Do czegoż zmierzali komuniści?

Wszystkie dobra mają być własnością społeczeństwa, które znów jak dobra i sprawiedliwa matka ma każdemu wedle potrzeby część z nich wydzielić.

Każdemu według jego potrzeb; byłaby to zasada niewątpliwie dogodna, gdyby się dobra znajdowały w tak nadmiernej ilości, iżby każdy czerpać mógł z nagromadzonej masy, jak czerpiemy dowolnie powietrze lub wodę.

Niestety, nie jesteśmy w tak szczęśliwym położeniu. Ilość dóbr nie starczy nigdy na pokrycie naszych potrzeb.

Należałoby potrzeby ograniczyć. W rodzinie spełniają to zadanie wobec dzieci rodzice. Któż ma się tego podjąć w społeczeństwie?

Możliwe są mniejsze gminy komunistyczne, jak klaszatory katolickie i niektóre stowarzyszenia religijne. Do ich podtrzymania konieczne są: najostrzejsza karność, surowe posłuszeństwo, przedewszystkiem też i religijność.

W całym kraju nie da się przeprowadzić idea komunistyczna.

Wśród szerokich mas pracowników znalazły jednak nowe te hasła chętny posłuch. Do rozszerzenia ich w Niemczech przyczynił się najwięcej niejaki *Wilhelm Weitling* z Magdeburga rodem. Jako czeladnik krawiecki zwiedził on Wiedeń, Paryż, Szwajcaryę. W Paryżu zapoznał się z teorią komunizmu. Wróciwszy do ojczyzny zaczął wydawać pisma ulotne w duchu komunistycznym. Miały one wielkie powodzenie, mimo że zdradzały grube nieuctwo autora. Powodzenie zepsuło skromnego początkowo *Weitlinga*. Stał on się tak zarozumiałym, że z czasem nikt z nim obcować nie chciał. Wyjechał więc do Ameryki, gdzie też w zapomnieniu umarł.

c. *Karól Marks.*

Od czasów rewolucji francuskiej, pod koniec XVIII w., poczęło w świecie występować na jaw coraz dobitniej ogólne niezadowolenie. Rzucono hasło: wolności, równości, braterstwa ogólnie ludzkiego. Hasło to okazało się mrzonką. Otchłań dzieląca bogatych od biednych zdawała się coraz więcej pogłębiać.

Przemysł wielki robił w XIX w. postępy, ale nie przyczyniał się do ogólnego dobrobytu. Korzyści z tych postępów przypadały jedynie klasom posiadającym. Przemysł drobny zaś upadał, robotnika wyzyskiwał fabrykant.

Z drugiej strony budziła oświata nowe potrzeby, których niedostatek nie pozwalał zaspokoić. Wrzenie ogólne szukało ujścia w częstych wybuchach krwawych walk domowych. Próbowano różnych sposobów na zażegnanie niezadowolenia. Udały się tylko częściowo. Klasy robo-

tniczey nie zdołano czy nie umiano zaspokoić. Powiedzmy: nie rozumiano jeszcze wtenczas potrzeb robotnika.

Pracownik tymczasem cierpiał nędzę i gwałtownie potrzebował pomocy. Chwytał się też każdego hasła, w którym mniemał znaleźć ulgę w niedoli. Bolesne szamotanie się z biedą, a zarazem beznadziejne prawie pragnienie jakiejś lepszej doli, to był grunt, na którym wyrastali ludzie niosący rzekomo niezawodzące lekarstwo na uleczenie niezdrowych stosunków społecznych. Nie pytano wtenczas, jakiego to rodzaju lekarstwo. Kto środek swój leczniczy umiał polecić z pewną stanowczością, tego uważano za wyrocznię, za proroka, za zbawcę.

W szeregu takich proroków fałszywych ludu robotczego zajął wybitne miejsce *Karól Marks*. Oddziaływał on nietylko na tłumy bezkrytycznego robotnika. Pisma jego zdołały nawet zachwiać przekonania świata uczonego.

Osobistość to była rzeczywiście niepospolita. Gdyby był miał tyle serca ile miał rozumu, mógł był niewątpliwie zdziałać wiele dobrego.

Karól Marks był jakoby stworzony na przywódcę ruchu robotczego. Mąż niezwykłych przymiotów ducha, robił już na zewnątrz wrażenie człowieka, czującego w sobie powołanie do rządów.

Gęsty, czarny włos jak bujna grzywa zwieszał mu się z czoła. Występował zawsze z pewną niedbałością w ubraniu i w ruchach. Ale jakkolwiek ruchy jego były niezgrabne, przebijała się w nich pewność i śmiałość. Cała jego postawa nakazywała szacunek.

W zachowaniu Marksa zauważyć było można dumę i pewne lekceważenie dla otoczenia. Metaliczny ale ostry jego głos dziwnie harmonizował z wypowiedzanymi przez niego ostremi poglądami. Przemawiał zawsze w tonie rozkazującym, nie znoszącym żadnego protestu.

Marks umiał rozkazywać, dyktować prawa, służyć jednak nawet i robotnikom nie chciał i nie umiał. Rolę, jaką sobie w życiu obrał jako hetman proletaryatu, grał, aby dogodzić swej ambicyi. Zaprzeczają temu wprawdzie socjaliści. Ci jednak, co Marksa osobiście znali, twierdzą, że drwił on sobie ze swoich zwolenników, sztydził z tych, którzy święcie wierzyli w jego katechizm komunistyczny.

Jedyni ludzie, z którymi się liczył, których cenil, to byli arystokraci, trzymający w ręku ster rządów. Całą swoją niezwykłą energią i nieprzeparą siłą woli dążył on do tego, aby zepchnąć właśnie arystokrację z zajętego stanowiska, a samemu objąć rządy. Proletaryat, t. j. drobny rzemieślnik i robotnik, miał mu do osiągnięcia tego celu dopomódz.

Niewątpliwie był Marks przekonany o swej misyi oswobodziciela ludu robotczego z pod jarzma kapitalistów. Dążył też i do polepszenia doli robotnika. Dobro jednakże proletaryatu było na jego dalszym planie. W pierwszym rządzie chodziło o zaspokojenie ambicyi.

Marks posiadał sławę wszechświatową. Ale środek jego na uleczenie niezdrowych stosunków społecznych okazał się bezskutecznym.

Przypatrzmy się bliżej jego życiu i dziełom.

Karól Marks urodził się w roku 1818 w Trewirze, z ojca adwokata, żyda, który później z rodziną swoją przeszedł na protestantyzm. Matka jego była z pochodzenia raczej holenderką niż niemką. Węzły przyjaźni łączyły ją z pół-szkocką rodziną von Westfalen, rodzicami przyszłej żony Karóla i późniejszego ministra pruskiego.

Wyszedł zatem Marks ze środowiska beznarodowościowego. W późniejszym życiu nie przywiązał się do żadnego narodu. Wolny od wszelkich uprzedzeń narodowościowych, umiał Marks lepiej ocenić porządek społeczny, panujący w poszczególnych krajach Europy — tego zdania są niektórzy ekonomiści. W domu ojca Karóla przebywało wielu ludzi wykształconych. Obcowanie z nimi pobudzało uzdolnionego młodzieńca do nauki. Rychło już wczytywał się w dzieła pisarzy starożytnych i nowszych francuskich i angielskich.

W młodych latach czuł Marks w sobie wielki pociąg do studium historii i filozofii i chciał zostać profesorem przy akademii.

Los jednak inaczej pokierował jego życiem. Niebawem poznał, że jako profesor nie mógłby otwarcie swoich przekonania wyowiadać. Usposobieniu jego zdawał się więc

odpowiadać zawód redaktora. Zostaje więc współpracownikiem wolnomyślniej gazety »Rheinische Zeitung«.

Jako redaktorowi była mu potrzebna znajomość ruchu społecznego. Z właściwym sobie zapałem zajął się też nauką ekonomii.

Młody, łatwo zapalny redaktor Marks zbyt ostro występował przeciw absolutnej władzy królewskiej, zbyt śmiało domagał się wolności prasy i innych swobód obywatelskich. Gdy nawet począł grozić rewolucją, rząd zakazał dalszego wydawnictwa jego gazety.

Wtenczas przeniósł się Marks do Paryża i walczył dalej przeciw królowi pruskiemu i jego ministrom. Za to wydalono go i z Francji.

W Paryżu przejął się Marks zasadami komunizmu.

Doniosłe znaczenie dla późniejszego jego życia miała znajomość z Fryderykiem Engelsem. Poznali się w Paryżu.

Engels był o dwa lata młodszy od Marksa. Ojciec jego był fabrykantem w Barmen. *Engels* uczył się kupiectwa najprzód w Bremie, a potem w Anglii w Manchester.

Poznawszy niedolę angielskiego robotnika u samego źródła, opisał ją w osobnej książce dla Niemców. W opisie tym mieści się dużo prawdy, ale jest też wiele przesady. *Engels* gubi się w ciemnych i groźnych przepowiedniach, które się nie spełniły. Zdaniem jego groziły Anglii tak krwawe rozruchy, jakich świat jeszcze nigdy nie widział. Zapobiedz temu mogło jedynie zdanie się kapitalistów angielskich na łaskę i niełaskę komunizmu. Tosamo niebezpieczeństwo zagrażało Prusom i Niemcom. Książka *Engelsa* ukazała się w czasie rozruchów tkackich na Śląsku, dlatego wywarła w świecie wrażenie, choć nie na długo.

Marks korzystał w późniejszych swoich dziełach wiele z wywodów *Engelsa*. Wogóle stał się *Engels* towarzyszem i doradcą Marksa i dzielił się z nim sławą.

W Brukseli, dokąd się Marks w r. 1895 udał, pracują obaj z *Engelsem* nad t. zw. *Manifestem komunistycznym*. Była to odezwa do proletaryatu, kończąca się hasłem: *Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!* W manife-

ście wypowiadają Marks i *Engels* zasadniczo pogląd swój na kwestyę społeczną: Rządy wytrącić trzeba z rąk burżujów czyli klasy posiadającej. Panowanie objąć ma proletaryat. Zniknąć powinna różnica klas w społeczeństwie i własność osobista. Cel ten osiągnąć można jedynie przez gwałtowny przewrót. Dlatego wspierać trzeba wszelką rewolucję.

Szczerście zdawało się uśmiechać. W r. 1848 wybuchła rewolucja prawie w całej Europie. Nadeszła chwila pożądana, aby w czyn zamienić marzenia. Marks zjeżdża do Kolonii, obejmuje znowu redakcyę gazety »*Neue Rheinische Zeitung*« i podnieca rozgorączkowane umysły. Nawiasem mówiąc, popiera w piśmie swoim dążność usamodzielnienia Polski.

Niestety nadzieje pokładane w rewolucyi zawiodły Marksa zupełnie. Rewolucja się skończyła, Marks oskarżony o podburzanie do gwałtów, musiał opuścić Prusy. Zamieszkał odtąd na stałe w Londynie, gdzie też w r. 1883 umarł.

Lata 1848 i 1849 sprowadziły w poglądach Marksa zasadniczą zmianę. Smutne doświadczenie pouczyło go, że gwałtem nie przeprowadzi swoich planów. Jedynie agitacya w granicach prawa poszczególnych krajów mogła doprowadzić do celu.

Powstała myśl, aby *proletaryat wszystkich krajów połączyć w jeden związek międzynarodowy* celem wspólnej działalności. Rozumiano, że związek będzie tworzył coś w rodzaju sekretaryatu międzynarodowego. Robotnicy mieli w nim zasięgać rady w kwestyi ruchu społecznego. Byłaby to zatem instytucya, nie roszcząca sobie wpływów na dążności robotników w poszczególnych krajach.

Taki związek nie odpowiadał planom Marksa. Jego zdaniem powinien związek taki wywierać decydujący wpływ na cały ruch robotniczy. Miał nadzieję, że jemu oddanem będzie kierownictwo związku. Schlebało to jego ambicyi, że jako dyktator będzie poruszał tą silnie zorganizowaną armią proletaryatu całego świata według swej woli.

Związek międzynarodowy przyszedł do skutku w roku 1864. Marks zrehabilitował takie statuta, które zadowolily wszystkich. Były one prawdziwym arcydziełem mistrzowskiej dyplomacyi.

Marks zaczął już przelewać swego ducha w międzynarodowy związek. Ale nie miał jakoś szczęścia jako czynny agitator. Nie rozumiano go jeszcze wtenczas. Zaczęły się mnożyć protesty przeciw jego rozporządzeniom. Michał Bakunin zwalczał taktykę Marksa, zalecającą legalną agitację. Bakunin, anarchista, domagał się gwałtownej rewolucji, która jedynie, zdaniem jego, zdołałaby zmienić stosunki.

Związek międzynarodowy począł się rwać, aż się rozpadł zupełnie.

Dziełem, które ustaliło sławę Marksa, jest jego książka: »*Kapitał*«.

W »*Kapitale*« dowodzi Marks, że praca jedynie stanowi wartość każdej rzeczy. Dlatego też powinien robotnik brać cały zysk z produkcji. Tymczasem kapitalista wypłaca pracownikowi tylko taką sumę, która zaledwie na najpotrzebniejsze środki do utrzymania życia wystarcza. Sam zaś zabiera lwią część zysku, mimo że do pracy rąk swoich wcale nie przyłożył. Przy takiej gospodarce nastąpią czasy zupełnego zubożenia robotnika.

Rozwój przemysłu jest niezdrowy, dlatego nastąpią przesilenia przemysłowe, wreszcie przyjdzie katastrofa całego kapitalizmu.

Z tych powodów koniecznym jest ogólne wywłaszczenie. Prywatna własność musi ustać. Wszelkie dobra i produkcya powinny należeć do państwa. Państwo zaś produkować będzie tylko tyle, ile potrzeba. Owocami pracy natomiast obdzielać będzie zarząd państwa sprawiedliwie wszystkich członków. Otóż sposób, w jaki uszczęśliwić można całą ludzkość.

W »*Kapitale*« uzasadnił Marks naukowo potrzebę socjalizmu, wytknął mu cel i nadał program. »*Kapitał*« stał się »świętą księgą herezyi socjalistycznej«. Książka ta przez lat kilkanaście stanowiła arsenał, z którego socjaliści wytaczali działa przeciw społecznemu porządkowi.

Dzisiaj broń ta stała się nieszkodliwą.

Proroctwa Marksa i Engelsa nie sprawdzają się. Nawet socjaliści sami poczynają wątpić, czy one kiedykolwiek się ziszczą.

»Tu i owdzie wydobywano powoli jakiś kamień z pod budowy systemu Marksa. Cały sztab kreć pracowników podkopywał grunt, na którym wznosił się na pozór imponujący gmach, dopóki pewnej nocy niepostrzeżenie i bez hałasu, niby Campanilla wenecka, nie runął.« (Sombart.)

W osobnym rozdziale zapoznamy się bliżej z teorią Marksa.

d. *Ferdynand Lassalle.*

Ferdynand Lassalle zajął w rzędzie przywódców ruchu socjalistycznego wybitne miejsce.

»*Kapitał*« Marksa nazwano »*biblią socjalizmu*«, a Lassalle jego »*apostolem*«.

Sławę zdobył sobie Lassalle jedynie przez swoją zdolność *agitatorską*. Nie był on samodzielnym myślicielem. Na poparcie swoich wywodów posługiwał się zdaniem zażyczonemi. Poglądy przez niego wygłaszane były nawet często przestarzałe. Umiał je jednak przyoblec w szatę nowszego zakroju tak, że robiły na słuchaczach wielkie wrażenie.

Lassalle posiadał wszystkie przymioty potrzebne agitatorowi. Zwolenników jednała mu już jego wykwinna i ujmująca postać. Wykształceniem wszechstronnem i dociepem ujmował wielu wybitnych ludzi swego czasu. Nawet biskup Ketteler ulegał jego urokowi. A Bismarck tak się o nim wyraził: »Był to jeden z najrozumniejszych i najmielszych ludzi, z jakimi kiedykolwiek obcowalem, człowiek ambitny w wielkim stylu.« Szerokie masy ludu robotczego upajał i porywał swoją niepospolitą wymową. Piórem władał doskonale. Nie dziw zatem, że stał się bożyszczem robotników.

Ferdynand Lassalle pochodził z żydowskiej rodziny kupieckiej. Urodził się w Wrocławiu w r. 1825. Ukończywszy gimnazyum, słuchał na uniwersytecie języków i filozofii.

Po ukończeniu studyów przebywał wiele w Berlinie, zwiedzał miasta zachodnich Niemiec. Jakiś czas przepędził też w Paryżu.

Młody Ferdynand posiadał wielkie zdolności do nauk.

Przytem odróżniał się od innych niezwykłą pewnością siebie i chęcią używania. Ponad wszystkim innem górowała jednak w charakterze jego niepohamowana ambicja i próżność.

Uwagę ogółu zwrócił na siebie Lassalle przez udział w procesie hrabiny Hatzfeld. Jako młodzieniec dwudziestoletni poznał był w Berlinie hrabinę, prowadzącą właśnie z mężem proces o rozwód. Umiała w nim wzbudzić litość nad sobą. Z zapalem godnym lepszej sprawy zajął się zaraz losem Hatzfeldowej. Odtąd przez dziesięć lat prowadził proces hrabiny z takim skutkiem, że hrabia Hatzfeld musiał żonie rozwódce odstąpić wielką część majątku. Z wdzięczności przeznaczyła hrabina swemu obrońcy Lassallowi dożywocie 7000 talarów rocznej renty.

W przeprowadzeniu procesu wykazał Lassalle wielki zasób energii. Ażeby dopiąć celu, nie cofał się przed żadnym środkiem. Dowiedział się, że jakieś dokumenta, mogące pomóc sprawie Hatzfeldowej, znajdowały się w rękach baronowej Meyendorff. Bez wahania postanowił wraz z dwoma przyjaciółmi wykraść owe papiery. Zamiar ten wykonali jego przyjaciele. Sprawa kradzieży kasety z domniemanymi dokumentami zawikłała Lassalla w nowy i przykry proces. Bronił się sam przed sądem i uzyskał wyrok uwalniający.

W roku 1848 brał Lassalle w rewolucji czynny udział. W łączności z współpracownikami *«Neue Rheinische Zeitung»* podniecał umysły mieszkańców Dyseldorfu do stawiania oporu rządowi słowem i piórem. Po skończonej rewolucji zasądzono go za podburzanie do gwałtów na sześć miesięcy więzienia. Nie było mu też wolno zamieszkiwać w Berlinie.

Dopiero w roku 1857 wyrobili mu wpływowi jego przyjaciele u króla pozwolenie na powrót do Berlina. W stolicy Prus wrócił Lassalle do ulubionych swoich zajęć. Napisał kilka rozpraw filozoficznych i kilka utworów scenicznych.

W zapatrywaniach politycznych należał zawsze do skrajnej lewicy.

W Prusiech budziło się wskutek zmiany rządów w roku 1861 nowe życie polityczne. Widoki politycznego

liberalizmu znacznie się poprawiły. Stowarzyszenia i prasa mogły teraz korzystać z większej swobody ruchów. Nowy duch powiał też w szeregach robotników. Rok 1848 zniszczył był na pewien czas zarodki samodzielnego ruchu robotczego. Poczęto nanowo badać gruntownie środki i drogi, mogące sprowadzić poprawę bytu robotnika.

Opiekunką robotników była dotąd partya postępową. Członek tejże partyi, Schulze z Delitzsch (był jakiś czas sędzią w Wrześni), usiłował robotników zagrzać do samopomocy. Zakładał stowarzyszenia spożywcze, kasy pożyczkowe, kasy chorych itp. Organizacje te zastosowane były więcej do potrzeb samodzielnich drobnych rzemieślników. Pomagały one jednakże i robotnikom.

Ale nastaly czasy, że robotnik nie zadawał się samopomocą. Pragnął brać udział w polityce. Dążenia tego nie umiała żadna partya postępową dla siebie wykorzystać. Dla tego zaczął się robotnik emancypować z pod opieki swych ojców duchowych.

W tym czasie zerwał też Lassalle stosunki z partyą postępową. Była mu ona za mało radykalna. Członków partyi nazwał babami.

Własny swój program rozwijał w różnych publicznych wykładach. Po kilku mowach na temat konstytucji wygłosił odczyt: O związku zachodzącym pomiędzy współczesnym okresem historycznym a ideą stanu robotczego. Wykazał, że w życiu politycznym zajęła najprzód wybitne stanowisko szlachta feudalna, po niej mieszczaństwo. Przychodzi kolej na stan robotniczy, aby i on nadał rozwojowi stosunków swoje znamię. W dalszym ciągu występuje ostro przeciw sposobowi opodatkowania w Prusiech.

Z powodu wykładu tego oskarżony o podburzanie do nienawiści klasowej, bronił się Lassalle świetnie. Obroną swoją zwrócił na siebie uwagę szerszych kół społeczeństwa. Zwłaszcza oczy robotników skierowały się na niego.

Stanąwszy do partyi postępowej w opozycji powzięli robotnicy myśl urządzenia zjazdu w Lipsku dla wyjaśnienia sobie położenia. Wybrany w tym celu komitet centralny zwrócił się do Lassalla z prośbą, aby wypowiedział poglądy swoje na ruch robotniczy i podał może środki ku polepszeniu bytu robotnika.

Lassalle czekał oddawna na sposobność, aby wejść do partii robotniczej. Duma jego nie pozwalała na to, aby się miał sam wpraszać. Nadarżającej się okazji uchwycił się teraz oburącz. Otwierało się przed nim nowe pole działania. Wiedział, że czynność jego nie skończy się na danej odpowiedzi, że będzie przemawiał na mającym się odbyć kongresie robotniczym. Wejdzie znowu w wir walki politycznej. Czuł w sobie dość siły, że zdoła za sobą pociągnąć masy robotników. Przewidywał też, że nie kto inny, tylko on obejmie kierownictwo mającej powstać silnej politycznej partii robotniczej. Schlebiali to niepomierne jego próżności.

Komitetowi robotników odpowiedział listem otwartym. Odpowiedź Lassalla nazwano pierwszym dokumentem powstania niemieckiego socjalizmu. Treść odpowiedzi jest mniej więcej następująca. Od partii postępowej nie może się robotnik spodziewać doraźnej pomocy. Klasa robotnicza musi wystąpić samodzielnie pod względem politycznym. Powszechne równe prawo wyborcze musi się stać hasłem i sztandarem partii.

Samopomoc zalecana przez Schulze-Delitzscha pomaga tylko poszczególnym robotnikom, ale bytu całego stanu nie poprawi.

Źródłem nędzy robotnika jest panujące w życiu ekonomicznym spiżowe prawo płacy. Ażeby obalić okrutne to prawo, należy pracobiorców zamienić na ich własnych pracodawców. Wtenczas nie będzie wyzysku przedsiębiorcy, robotnik weźmie sobie cały dochód swej pracy.

Potrzeba zatem stowarzyszeń wytwórczych. Państwo powinno na ten cel udzielić potrzebnego kapitału w formie pożyczki. Odpowiadałoby to najzupełniej jego zadaniu polegającemu na ułatwieniu postępu kulturalnego ludzkości. Burżoazya nie pogardziła również pomocą państwa dla swych celów, n. p. przy budowie kolei żelaznych. Zresztą państwo nie jest niczem innym, jak tylko stowarzyszeniem biedniejszych klas społecznych, które wynoszą 90% ludności. Państwo nie będzie mogło odmówić pomocy, skoro przejdzie powszechne bezpośrednie prawo głosowania. Robotnicy otrzymają wtenczas odpowiedni ich liczbowemu znaczeniu wpływ na sprawę państwa. Dla uzyskania prawa

wyborczego, powinni się robotnicy zorganizować w wielkie niemieckie stowarzyszenie robotnicze.

Myśli te tworzą polityczny program działalności Lassalla w interesie klasy robotniczej. Powtarzają się we wszystkich jego przemówieniach i pismach.

Komitet centralny przyjął odpowiedź, ale nie wywarła ona tego wrażenia, jakiego się Lassalle po niej spodziewał.

Zwołano wielkie zgromadzenie, na którym miał Lassalle sam rozwinąć swoje poglądy. Równocześnie zwoływano inne zgromadzenia, aby przeciw niemu zaprotestować. Gazety prawie wszystkich odcieni politycznych zwróciły się również przeciw niemu.

Mimo wszystkich trudności zjednał sobie znakomity talent agitatorski Lassalla robotników zachodnich Niemiec.

Utworzenie się partii socjalno-demokratycznej doprowadził Lassalle do skutku w Lipsku roku 1863. Przewodniczącym wybrano Lassalla na pięć lat z władzą nieograniczoną.

Rozwój związku postępował natomiast bardzo wolno. Po trzech miesiącach od założenia liczył zaledwie 900 członków.

Partya postępową starała się wszelkimi siłami zdyskredytować Lassalla w oczach robotnika. Udało jej się to w Berlinie. Za to w centrach fabrycznych na zachodzie święcił Lassalle tryumfy. Robotnicy przyjmowali go tam jak swego króla. Lassalle przemawiał wszędzie, był niezmordowany w agitacji. Mimo wszystkie wysiłki liczba członków rosła wolno i nie przechodziła po roku kilku tysięcy.

Niepowodzenie skłoniło Lassalla do nawiązania stosunków z Bismarckiem, Łączyła ich wspólna nieprzyjaźń do partii postępowej. Robotnik spoglądał niechętnym okiem na stosunki utrzymywane z wysoko postawionymi osobami.

Pewnem jest, że stanowisko Lassalla do robotnika stałoby się było coraz trudniejszym, gdyby go nie była zaskoczyła rychła śmierć.

Latem roku 1864 udał się Lassalle do miejsca kąpielowego Rigikaltbad w Szwajcaryi, aby poratować zdrowie,

które ucierpiało wskutek bezustannych procesów i trudów agitacji. Zakochał się tamże w Helenie Dönniges. Dało to powód do pojedynku między nim a wołoskim bojarem Jankiem Rakowiczem. Lassalle odniósł w pojedynku ciężką ranę, na którą zmarł dnia 31. sierpnia 1864 roku.

Zwłoki jego przewieziono do Wrocławia i pochowano na żydowskim cmentarzu. Napis na nagrobku jego brzmi: »Tu spoczywają śmiertelne szczątki Ferdynanda Lassalla, myśliciela i bojownika.«

Co stanowi spuściznę po Lassallu?

Z pewnością myliliby się, ktoby sądził, że bez Lassalla nie byłaby przyszła do skutku socjalno-demokratyczna partya robotnicza. Niewątpliwie jednak przyspieszył on jej powstanie. Płomienne jego mowy zdołały w krótkim czasie zagrać robotnika do zaciętej walki o polepszenie bytu. Mowy te spisane należą dotąd do najbardziej wpływowych pism agitacyjnych, jakimi rozporządza niemiecka socjalna demokracja. W piosnce o Lassallu czytamy: »We Wrocławiu na cmentarzu, leży wśród martwych ciał — ten jedyny, co nam miecze w czarne dłonie dał.«

Co się tyczy kardynalnych myśli Lassalla o prawie śpiżowem płacy i stowarzyszeniach wytwórczych, porzuciła je dzisiejsza socjalna demokracja zupełnie.

Stowarzyszenia wytwórcze zorganizowano w kilku miejscowościach, ale wkrótce się rozpadły. Dowód to wymowny, że w ten sposób kwestyi socjalnej rozwiązać nie można.

Prawo śpiżowe zapłaty pozbawione jest również wszelkich podstaw.

Według prawa śpiżowego płaci pracodawca robotnikowi tyle, ile wystarcza na niezbędne potrzeby życia.

Płaca nie może się wznieść ponad tę miarę przeciętną. Wskutek lepszego położenia wzrasta liczba małżeństw i urodzeń. Wzrost ludności roboczej wpływa na obniżenie płacy roboczej.

Płaca robocza nie może się utrzymać długo poniżej granicy przeciętnej. Przez biedę i nędzę ubywa rąk potrzebnych do pracy. Wpływa to znowu na wzniesienie się płacy roboczej do wysokości poprzedniej.

Żdania te są mylne.

Przemysł i handel w ciągłym są rozwoju. Za tem idzie, że potrzeba coraz więcej rąk do pracy. Tylko wtenczas mogłoby być robotnika za wiele, gdyby nastąpił ogólny zastój w przemyśle przy wyjątkowo nadmiernym wzroście liczby ludności. O tem jednakże w zwykłych warunkach nie ma mowy.

Mylnie przypuszcza on też, że wskutek dobrobytu zwiększa się ilość dzieci u robotników. Dzieje się zupełnie przeciwnie. Im większa bieda, tem więcej rodzi się dzieci. Co najmniej przyjąć można jako pewnik, że lepszy byt robotnika bynajmniej nie przyczynia się do powiększenia jego szeregów.

e. Partya socjalno-demokratyczna w Niemczech.

Powołana przez Lassalla do życia partya socjalno-demokratyczna ugrzęzła po śmierci swego założyciela w małosłownych sporach. Lassalle żył za krótko, dzieło jego nie zdołało zapuścić głębszych korzeni, rozpadło się wkrótce.

Przy partyi postępowej pozostała jeszcze wielka część robotników niemieckich wbrew agitacji Lassalla i zjednoczyła się w Frankfurcie nad Menem w r. 1865 w »Związek niemieckich stowarzyszeń robotniczych« w celu skutecznieszego zwalczania ruchu lassalowskiego. Niebawem przekroczył jednakże związek ten granice zakreślone mu przez partyę postępową.

Pole leżało w Niemczech właściwie odłogiem. Można była samoistnie wznieść nowy ruch socjalno-demokratyczny. Dokonał tego Wilhelm Liebknecht.

Liebknecht pochodził z Giessen. Jako student brał czynny udział w rewolucyi roku 1848. Po pokonaniu rewolucyi musiał z kraju uchodzić i osiadł na stałe w Londynie. Nawiązał tu stosunki z Marksem i przejął się jego zasadami. Amnestya r. 1861 z powodu wstąpienia na tron Wilhelma I umożliwiła mu powrót do kraju. W myśl Marksa działał w duchu międzynarodowego stowarzyszenia robotników pod hasłem: »Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się.«

Jako redaktor »Norddeutsche Allgemeine Zeitung« szerzy Liebknecht idee republikańskie. Ale właściciel gazety Brass daje się przekupić Bismarkowi. I do Liebknechta przystępuje wówczas pokusa, aby razem z innymi przejść do stronnictwa rządowego. Jednakże zwycięża w nim rewolucjonista.

Wydalony z Prus udaje się Liebknecht do Lipska. Zapoznaje się tutaj z Beblem, który już wówczas miał wielki mir wśród robotników.

Ferdynand August Bebel urodził się w Kolonii roku 1840. Ojciec jego był podoficerem pruskim. Jako czeladnik tokarski odbywał Bebel dalekie wędrówki. W roku 1864 osiadł na stałe w Lipsku.

Pozyskać dla siebie Bebla znaczyło dla Liebknechta tyle, co pozyskać całe stowarzyszenie robotników dla międzynarodówki. Pomysł się udał. Bebel staje się zwolennikiem Marksa. Grupujący się około niego robotnicy tworzą międzynarodową socjalną demokrację marksistów.

Obok partyi Liebknechta-Bebła istniała wtenczas jeszcze w Lipsku dość silna narodowa socjalna demokracja lassalczyków.

Lassalczycy trzymali się na wzór mistrza swego Bismarcka i rządu.

Liebknecht zaś według zasady Marksa głosił zdanie, że socjalna demokracja nie powinna wchodzić w układy z rządem jako wrogiem ruchu roboczego.

Stąd przyszło do ostrych starć między obiema partiami. Liebknecht zwalczał przywódców partyi lassalczyków a dążył do pojednania i połączenia członków obu partyi na podstawie programu »międzynarodówki.«

Zjazd robotników w Eisenach w r. 1869 zwołany przez Liebknechta i Bebla miał oba kierunki pogodzić. W tym celu przedłożono tu nowy program socjalnej demokracji.

Program zawierał między innymi następujące postulaty: zaprowadzenie normalnego dnia pracy, — ograniczenie pracy kobiet i zakaz pracy dzieci, — zniesienie wszelkich podatków pośrednich a zaprowadzenie podatku dochodowego i spadkowego, — popieranie przez państwo stowarzyszeń współdzielczych oraz udzielenie kredytu państwowego dla wolnych stowarzyszeń wytwórczych.

Mianowicie punkt ostatni miał lassalczykom ułatwić przystąpienie do nowej partyi.

Uгода nie przysła jeszcze do skutku. Wkrótce rząd sam popchnął partye do ostatecznej zgody.

Dawno już zwracały *władze państwowe* baczną uwagę na nowy ruch wśród robotników. Ale nie było można przeciw nim energiczniej wystąpić, bo przywódcy ruchu unikali wszelkiej kolizji z prokuratorem. Wiedzieli oni, że przez przedwczesne nieudane rozruchy można się było tylko skompromitować wobec świata. Natomiast jeżeli władze państwa dadzą się unieść do gwałtownych represji, będzie to w interesie partyi.

Tymczasem przyszło do wojny francusko-niemieckiej roku 1870/71. Zapał narodowy paraliżująco na rozwój socjalnej demokracji. Wydział partyi wydał manifest nawołujący do demonstracji masowych za prędkim zawarciem pokoju po zwycięstwie pod Sedanem, oraz przeciwko zabraniu Alzacy i Lotaryngii.

Prokuratorka miała teraz powód do stanowczego wystąpienia przeciw socjalnej demokracji. Kierowników partyi oskarżono o zdradę stanu. Bebla i Liebknechta skazała lipska ława przysięgłych również na dwa lata więzienia.

Nie zadano jednakże socjalnej demokracji śmiertelnego ciosu przez uwięzienie jej przywódców, jak mylnie rząd przypuszczał. Liebknecht porównuje zamiary rządu ówczesnego z postępowaniem owego chłopka, co to stopą chciał wstrzymać w biegu wody Dunaju, u jednego jego źródła, nie wiedząc o tem, że Dunaj więcej ma źródeł.

Niebawem rozwiązano wyrokiem sądowym niemieckie towarzystwo robotników, rozwiązano również organizację partyi socjalno-demokratycznej. Organizacja stanowiła właśnie najważniejszą przeszkodę złączenia się obu partyi socjalno-demokratycznych. Teraz ją zniesiono a przez to zbliżono partye ku sobie.

Rząd poniósł zatem znowu klęskę. Socjalizm podkopać można było jedynie przez socjalne reformy, przez przyjsście w pomoc robotnikowi. O tem nie myślano. Łudzono się ogólnie, że przepisy policyjne wystarczą na stłumienie socjalizmu.

Usposobienia robotnika dla socjalizmu nie zmieniono. Owszem niechęć do rządu i do klas posiadających wzmożła się po wojnie francuskiej jeszcze więcej. Gorączkowy rozwój życia gospodarczego po wojnie, nadużycia oszukiwanych przedsiębiorstw, bankructwa tychże zaostrzyły przeciwieństwa społeczne niepomernie.

Robotnik, nie mogący się spodziewać poparcia rządu, skupiał się około przywódców socjalizmu coraz liczniej. Wobec wspólnego niebezpieczeństwa, grożącego ze strony władz państwowych, pogodziły się *obie partje* socjalno-demokratyczne i *zjednoczyły w Gocie 1875*.

Przy układaniu nowego programu poczyniono lassalczykom różne ustępstwa.

* * *

Pomimo prześladowania rządu rosła przy wyborach do parlamentu liczba głosów socjalnych demokratów. Rząd jednak postępował dalej na raz obranej drodze niechęć się przyznać do klęski.

Czekano na okazję, aby wydać osobną ustawę przeciw socyalistom. Zamach Nobilinga usposobił parlament wrogo przeciw socyalistom. Pod wrażeniem tego zamachu zdolano w r. 1878 przeprowadzić ustawę wyjątkową przeciw partji socjalno-demokratycznej.

Ustawa a zwłaszcza jej stosowanie przekroczyła znacznie słuszny jej zakres działania, polegający na poskramianiu niebezpiecznych dla ogółu wykroczeń. Niszczono poprostu wszelkie samodzielne organizacje robotników zarówno polityczne jak gospodarcze. Prześladowano prasę. Ograniczono do ostatecznych granic prawo zgromadzeń i t. d. Wydalano przywódców z wyszukanem okrucieństwem. W Frankfurcie zmuszono n. p. cały szereg ojców rodzin opuścić miasto właśnie przed Bożem Narodzeniem. Wydalono około 900 osób a 1500 osadzono w więzieniu.

W robotniku nie zdolano jednak stłumić tych przekonaniań, które mu socjalizm wpoił. Popchnięto go natomiast na drogę tajnego sprzysiężnictwa, które dlań po wszystkie czasy wielki miało urok. Liczba socyalistów rosła. Po chwilo-wem rozbiciu organizacyi jawnej, zawiązała się nowa, tajna, której nikt nie zdołał kontrolować. Policja przez ściganie

spiskowców była najlepszym agitatorom socyalizmu. Wydaleni towarzysze stawali się wędrownymi agitatorami. Organ centralny partji »Der Sozialdemokrat« wydawano w Zurychu, później w Londynie i wysyłano do Niemiec w kopercie. Urządzono t. zw. czerwoną pocztę, która rozszerzała różne pisma socyalistyczne.

W czasie trwania ustawy wyjątkowej urządzono trzy zjazdy partyjne, aby obmówić sprawę związku.

Na zjeździe w Sanct Gallen 1887 omawiano *sprawy anarchizmu*. Ustawa wyjątkowa sprzyjała dążeniom anarchistycznym. Według zdania anarchistów trzeba się było imać gwałtu, skoro nie dało się na drodze prawnej niczego uzyskać. Robotnicy stoją wobec władzy państwowej na stopie wojennej. Na wojnie każdy środek dozwolony.

Że ruch anarchistyczny nie przybrał był większych rozmiarów, przypisać to należy nie policyi, lecz oddziaływaniu partji socjalno-demokratycznej.

Nie dziwić się, że policja chcąc anarchistów wykryć, posługiwała się wszelkimi możliwymi środkami. Często przebiegała jednakże miarę swej gorliwości. Agenci policyjni sami nieraz zachęcali do czynów anarchistycznych, aby dostarczyć swej władzy materiału, a zarazem dowodu swej gorliwości.

Przypuszczenie, że przeciwnicy ruchu robotniczego usiłowali sprowadzić go na manowce teroryzmu, nie jest bynajmniej nieuzasadnione. Zamierzano tą drogą skompromitować ruch ten wśród mas ludowych i otworzyć dla państwa pole walki, na którym użyć można szabli, karabinu i armaty.

Wszelkie te środki nie zdołały osłabić socyalnej demokracji, dowiodły tego wybory do parlamentu. Mimo to usiłował rząd ustawę tymczasową przeciw socyalistom zamienić na stale zobowiązującą. Nie zdołał jednak tego przeprowadzić. Po ustąpieniu Bismarcka zaniechano ustawy wyjątkowej, która z 1. października 1890 roku dobiegała do końca.

* * *

Wobec zmienionych warunków okazał się stary program gotajski nie na czasie. Zawierał on zwroty zgodne z myśleniem Lassalla. Nadszedł czas nadania w progra-

mie przewagi kierunkowi Marksa, panującemu wyłącznie w partyi.

Projekt nowego programu przyjęto na zjeździe partyjnym w Erfurcie w roku 1891. Odyła się tu rewizya programu. Trzeba się było uporać wpierv z opozycyą w łonie partyi.

Najpowaźniejszą opozycyę stanowiły południowe Niemcy z wodzem swoim Vollmarem. Stawił on pytanie, czy partya ma być partyą reformy, czy też rewolucyi.

Vollmar pragnął zająć wobec rządu stanowisko pojednawcze; przyjmować od państwa, co daje na korzyść robotnika.

Rewolucyoniści z Beblem na czele odrzucali wszelką pomoc państwa. Bebel przepowiada bliski upadek burżujów, którzy nad swoją zgubą pracują. Niezadługo więc przejdą rządu na socyalistów.

Utarczki te skończyły się zwycięstwem stronnictwa Vollmara.

Program erfurecki stanowi niejako wyznanie wiary partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech. Dlatego warto mu się przyjrzeć w głównym zarysie:

»Rozwój ekonomiczny burżuazyjnego społeczeństwa prowadzi do upadku drobnej wytwórczości. Rozwój ten odrywa robotnika od jego środków wytwórczości i przeobraża go w proletaryusza, podczas gdy środki wytwórczości stają się wyłączną własnością małej ilości kapitalistów.

Równocześnie odbywa się wypieranie drobnych warsztatów przez wielkie fabryki. Narzędzia przeobrażają się w maszyny a zatem idzie wzrost wydajności pracy ludzkiej. Korzyści z tego ciągną jedynie kapitaliści. Dla proletaryatu i upadających warstw średnich, dla drobnomieszczaństwa i chłopów przemiana ta pociąga za sobą niepewność bytu, coraz większą biedę, ucisk i wyzysk.

Coraz większa liczba zbytnich pracowników, przeciwieństwo między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi coraz ostrzejsze, walka klasowa między burżoazyą a proletaryatem coraz częstsza.

Przepaść między klasą pracujących a nieposiadających zwiększa się jeszcze wskutek kryzysów, wynikających z wadliwego systemu kapitalistycznego produkcji.

Własność osobista dzisiaj nie na miejscu. Niegdyś zapewniała ona producentowi własność jego wytworu. Dzisiaj przywłaszcza sobie klasa niepracująca wytwory pracy klasy pracującej.

Środki produkeyi, jak rola, kopalnie, surowce, maszyny, środki komunikacyjne muszą przejść na własność całego społeczeństwa, aby wyzyskowi kapitalistów zapobiedz. Społeczeństwo będzie sprawiedliwiej dzieliło korzyści pracy.

Sposób taki przeistoczenia społeczeństwa uszczęśliwi całą ludzkość, dokonać go atoli może tylko klasa robotnicza i to za pomocą walki politycznej.

Socyalna demokracja żąda zatem:

Równego, tajnego, bezpośredniego prawa wyborów do ciał prawodawczych dla wszystkich obywateli obojga płci.

W miejsce wojska obrony krajowej. — O wojnie decydować ma prawo jedynie lud cały w swoich zastępcach. Wszelkie spory międzynarodowościowe rozstrzygane być mają przez sądy rozjemcze.

Zniesienie wszelkich ograniczeń wolnego słowa. Równouprawnienia kobiety z mężczyzną. Religia jest sprawą prywatną.

Wszelkie szkoły mają być bezpłatne, tak samo sprawy sądowe, pomoc lekarska, pogrzeby.

Podatki pośrednie winny być zniesione. Wydatki państwa winny być pokryte przez podatki bezpośrednie i spadkowe.

Ku ochronie pracy mają być przeprowadzone:

ósmiogodzinna praca dzienna,
zakaz pracy dzieci niżej lat 14,
zakaz nocnej pracy, o ile to możliwe,
zakaz systemu trukowego,
osobny urząd, któryby dbał o higienę pracy,
równouprawnienie robotnika rolnego z fabrycznym,
przejęcie przez rząd wszelkich ubezpieczeń.

* * *

W programie objęta jest ochrona pracy. W parlamencie natomiast głosowała partya socyalno-demokratyczna

przeciwko ustawie dotyczącej się kas chorych, przeciw zabezpieczeniu od wypadków nieszczęśliwych i zabezpieczeniu na starość i niemoc.

Wogóle sprzeciwiała się partya wszelkim ulgom ze strony państwa na korzyść robotnika. Dla czego? Bo chciano w robotniku zachować niechęć do rządu i innych klas w społeczeństwie. Trzeba unikać wszystkiego, coby robotnika mogło zadowolić, uspokoić, bo upadłby zapal partyjny.

Takie postępowanie partyi socjalno-demokratycznej wskazuje wyraźnie na drogę, na jakiej ją zwalczać należy. Program socjalnej demokracji sam w sobie znalazł pod niejednym względem zwolenników i wśród ludzi, którzy zresztą z partją nie wspólnego nie mieli. W czynie jednakże odbiegała socjalna demokracja daleko od swego programu. Robotników łudziła rajem socjalistycznym. Mało starała się o praktyczne ulgi dla pracowników.

Nadto poczęła wbrew programowi swemu zwalczać narodowość, religię, instytucję małżeństwa. Przez to zaszkodziła jedynie sprawie robotniczej.

III. Teorye socjalistyczne.

f. Wyspy szczęśliwców.

Od wieków łamią sobie ludzie głowę nad wymyśleniem jakiegoś ze wszechmiar doskonałego ustroju społecznego, któryby ludzkość całą uszczęśliwić zdołał. Człowiek jednostka nie zdoła na ziemi osiąść szczęścia zupełnego. A cóż dopiero mówić o społeczeństwie całym. Św. Jan w Objawieniu mówi o niebieskim mieście Jeruzalem, gdzie niema śmierci ani smutku, ani krzyku, ani boleści. Lecz będzie ono udziałem człowieka dopiero po śmierci.

Mimo smutnych doświadczeń wieków całych znaleźli się jednak pisarze, którym się zdawało, że mają sposób na usunięcie wszelkiego zła na świecie. W pismach swoich podawali wzory ustrojów państwowych, które miały zaspokoić wszystkie życzenia człowieka. Pomysłowi autorzy nowego porządku społecznego pouczali na przykładach krajów, w których wymarzony przez nich ład był już za-

prowadzony. Niestety krainy przez nich opisane leżą na wyspach zmyślonych, w rzeczywistości nie istnieją.

Kraina nieistniejąca nazywa się z grecka *utopią*. Stąd też pisarzy opisujących te krainy nazwano *utopistami*.

Za warunek konieczny uszczęśliwienia społeczeństwa uważają utopiści zniesienie prywatnej własności. Komunizm zdoła jedynie usunąć biedę i nędzę na świecie.

Nie można powiedzieć, jakoby wszyscy utopiści wierzyli w możliwość przeprowadzenia swych pomysłów w rzeczywistości. W większej części byli oni niezadowoleni z panujących stosunków społecznych i obrali formę powieści, aby niezadowolenie swoje wypowiedzieć. W powieści mogli to uczynić w sposób oględny a jednak zrozumiały i wszystkim przystępny, nie wchodząc w konflikt z władzą panującą.

Za pierwszego utopistę uważa się greckiego filozofa *Platona*. W osobnej książce opisał państwo, którego ustroj uważał za wzór dla innych. Państwo jego polegało na zasadach komunistycznych.

Myśli Platona odżyły dopiero po 1800 latach w księgach błogosławionego Tomasza Morusa. *Tomasz Morus* (1480—1535) urodził się w Londynie i należał do najuczciwszych ludzi swego czasu.

(Król angielski Henryk VIII. powołał go na kanclerza swego państwa. Później ten sam król wydał błąg. Tomasza na śmierć za to, że go nie chciał uznać głową Kościoła w Anglii. Henryk VIII. oderwał całą Anglię od Kościoła katolickiego ponieważ ówczesny papież nie potwierdził rozwodu jego z prawowitą żoną.)

Za czasów Tomasza Morusa wyzyskiwali wielcy posiadziciele ziemscy swoich poddanych. Tomasz chciał swoim rodakom wytknąć niewłaściwość ich postępowania. Uczynił to w ten sposób, że opisał stosunki w nieznanym kraju na wyspie Utopii.

Treść powieści jest następująca:

Rafał filozof dostaje się na nowo odkrytą wyspę Utopię i zaznajamia się z nieznanym mu dotąd ustrojem społecznym.

Mieszkańcy Utopii trudnią się uprawą roli i hodowlą bydła. Na wyspie znajduje się 54 miast według jednego

i tego samego planu zbudowanych. Każde miasto ma wydzielony równy obszar ziemi, który znów kawałkami muszą uprawiać wyznaczeni ku temu mieszkańcy. Co rok wraca 20 robotników do miasta a ich miejsce zajmują inni, aby po dwóch latach znowu do miasta powrócić. Pracują tylko 6 godzin dziennie. Nikt nie posiada prywatnej własności. Na rynkach miast schodzą się ojcowie i odbierają tyle żywności, ile sobie życzą. Zresztą jedzą wszyscy wspólnie, odgłos trąby zwołuje wszystkich na wspólne posilenie.

Młodzieńcom nie wolno się żenić przed 22 rokiem życia, dziewczętom nie wolno za mąż wychodzić przed rokiem 18. Małżeństwa kojarzą się z miłością, dla tego ludzie żyją szczęśliwie. Surowo karze się zdradę małżeńską, bo niewolnictwem, a jeżeli się powtórzy, śmiercią.

Pieniądzy nie potrzeba w kraju, chyba, że potrzeba czegoś dokupić za granicą.

Wojny prowadzi się jedynie w obronie kraju. W tym celu ćwiczą się w sztuce wojennej zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Szkola jest obowiązkową. Wszyscy są pilni w nauce. Rządy państwa są republikańskie. Ustaw mają mało, aby je każdy obywatel dokładnie mógł znać. Na wywody swego bohatera odpowiada sam Tomasz, że mu się wiele urzędzeń na wyspie Utopii podoba. Jedynie z wspólnością majątkową nie może się pogodzić.

W sto lat po Tomaszu Morusie występuje jako zwolennik komunizmu włoski zakonnik-filozof *Campanella*. W książce swej »Państwo słońca« idzie w poglądach swych dalej, niż Tomasz Morus. Poleca bowiem nie tylko wspólność majątkową, ale nawet wspólność żon i dzieci.

Czas pracy jest w jego państwie krótki, bo wszyscy pracować muszą. Nikomu nie wolno próżnować, ani się też bogacić ze szkodą współobywateli. *Campanella* nie wspomina jednak nic o tem, co stanowi zachętę do pracy sumiennej. Powiada tylko, że obowiązkowość w państwie słońca tak jest wyrobiona, że każdy spełnia swoje zadanie. Mimo to uważa za potrzebne ustanowienie całej armii urzędników dozorujących wykonanie robót.

Stefan *Cabet*, Francuz, wnosi nową myśl do powieści utopijnej. Około 1850 wydaje swoją »Podróż do Ikaryi.«

Chciał on zainteresować dziełem swoim i kobiety, dla tego wsuwa w powieść stosunek miłosny młodej pary.

Cabet nie zaczepia małżeństwa, ani też rodziny. Dzieci w Ikaryi wychowują się w szkołach państwowych. Młodszy ludzie mogą według upodobania wybierać sobie zawody. Przy łatwiejszych zawodach, mających więcej zwolenników, rozstrzygać ma egzamin. Czas pracy jest krótki, praca sama łatwa i przyjemna. Prace nieprzyjemne wykonują maszyny.

Książka *Cabeta* przestaje być czezą fantazją. Pomysły autora mają przybrać kształty rzeczywiste. *Cabet* wierzy w możliwość przekształcenia społeczeństwa ludzkiego na swój sposób.

Do najczęściej czytanych książek należy książka amerykańskiego *Bellamyego* »Rok 2000.«

Osnowa powieści jego jest następująca: West cierpi na bezsenność. Buduje sobie pokój sypialny pod ziemią. Tam wpada w letarg. Ludzie o nim zapominają. Mija wiek cały. Nad sypialnią jego budują dom. Przy tej sposobności odkopują i budzą Westa. Dr. *Leete* zaznajamia go z nowym porządkiem świata.

Własność prywatna już zniesiona. Obywatele są robotnikami państwa. Każdy pracuje przez 24 lata od 21 do 45 roku życia. Potem może odpoczywać lub zajmować się czemś według swego upodobania.

Na czele robotników stoją przewodnicy. Z ich grona wybiera się prezydenta kraju całego. Wyboru dokonują robotnicy pozasłużbowi. Z tychże znowu wybiera prezydent sędziów na pięć lat. Sędziowie mało mają do czynienia, bo liczba zbrodni niewielka. Przyczyna bowiem zbrodni usunięta: pieniądź, bieda itd. Niepotrzebna jest też policja. Wojska zaś ludzie już nie znają wcale.

* * *

Komunizm ma dla człowieka coś ponętne. Mimo, że wadliwość łatwo wykazać jego, miał on jednak zawsze dużo zwolenników.

Samo już założenie komunizmu, że wszyscy ludzie są równi, jest błędne. Równości między ludźmi nie ma.

Nierówni są ludzie pod względem zdolności do pracy.

Jakżeż wobec tego dzielić sprawiedliwie zyski produkcji pomiędzy wszystkich. Jeżeli wszyscy równą miarę otrzymają, podział będzie niesprawiedliwy. Słabszy wyzyskałby silniejszego, z zastrzeżeniem, że silny będzie się sumiennie przykładał do pracy.

Cóż ma człowieka podniecać do pracy w państwie komunistycznym? Dotąd tworzą tę podnieętą widoki zubożenia się, uzyskanie sławy. Bezinteresowne choć wyrobione poczucie obowiązkowości zdaje się być niewystarczającą zachętą do podjęcia trudów — przynajmniej dla większej części ludzi.

Prace są najróżnorodniejsze: łatwe i trudne, przyjemne i przykre. Któż zdoła rozdzielić je między ludzi? Chyba z pomocą silnej armii policyantów da się podział pracy uskutecznić.

Przytem mają mieć wszyscy równe prawa. Pono nikt niechęciałby znajdować się na okręcie, na którym mają równe prawa rozkazywania kapitan, majtek i kucharz. A przecież łatwiej kierować okrętem niż polityką.

g. *Kwestya chleba a dzieje ludzkości.*

Na pierwszy rzut oka wydają nam się dzieje ludzkości dziwnymi i niezrozumiałymi. Potężne państwa powstają i upadają. Na ich gruzach wyrastają nowe potęgi państwowe. A w łonie państw samych ileż waśni i starć klasowych, ileż zgłiszcz i rumowisk!

Mimo tak wielu ciężkich i krwawych przejść, jakie historia wykazuje, nie da się zaprzeczyć, że ludzkość ciągle postępuje, że kultura zatacza coraz szersze kręgi. Starcia i walki nie były bezcelowe. Potężne ramię pcha ludzkość do pewnego celu.

Gdzież jest ta potęga, która nami kieruje?

Człowiek sam ze siebie nie znajdzie odpowiedzi na to pytanie. Bóg sam objawił nam, że On jest początkiem i końcem wszystkiego stworzenia, że On świat cały utrzymuje i ludzkość do celu prowadzi. Środowiskiem zaś dziejów ludzkości jest przyjście Zbawiciela na świat. Narodzenie Chrystusa Pana stanowi przełom w historii. Stąd też wszystkie narody cywilizowane przyjęły podział wieków na przedchrystusowe i pochrystusowe.

Uznając rządy Opatrzności Boskiej, zdołamy dopiero wniknąć w treść dziejów ludzkości. Poznajemy, że w pierwszej epoce przygotował Bóg ludzkość na przyjście Zbawiciela. Miała być zbudowana silna podstawa pod cudownym gmach Kościoła Chrystusowego. Drugą epokę zaś stanowi rozbudowanie królestwa Bożego na ziemi, szerzenie prawdziwej religii a z nią rzeczywistej kultury, a zarazem obrona tejże przed wrogami jej żywiołami.

Wędrowiec dopiero ze szczytu wysokiej góry zdoła objąć wzrokiem drogę przebytą, miejsca zwiedzone i złączyć to wszystko w piękny krajobraz.

Podobnie i historyk zdoła dopiero ze szczytu pojęć chrześcijańskich objąć myślą te wielorakie a często dziwne i niepojęte przejawy w dziejach ludzkości. Podporządkując wszystko pod rządy Opatrzności, łączy poszczególne wypadki z historyi w jeden harmonijny i piękny obraz historyczny.

Nie zdoła natomiast wniknąć w treść historyi, kto stracił wiarę w Boga i w rządy Opatrzności. Będzie się błakał po manowcach, pozna może wiele szczegółów historycznych, ale całości nie uchwyci i nie zrozumie. Takimi historykami tułaczami stali się Marks i jego zwolennicy.

Jak pojmują Marksisci rozwój dziejów ludzkości?

Przyczyny różnych przejawów historyi nie znajdziemy w obłokach. Szukać jej trzeba na ziemi. Nie zdoła też wywołać zmiany w historyi ludzkiej jednostka, choćby to był człowiek mądry, geniusz. Kto więc wywołał wojny, kto nauczył nas odróżniać dobre od złego, skąd się wzięła religia? Źródło tego wszystkiego leży w warunkach ekonomicznych.

Człowiek musi przedewszystkiem jeść, pić, mieszkać, ubierać się, zanim zacznie zajmować się polityką, nauką, religią itd. Wytwarzanie więc najpotrzebniejszych środków utrzymania i ich wymiana stanowią podstawę ustroju państwowego. Na takim fundamencie rozwijają się dopiero urządzenia państwowe, sztuki piękne, religia itd. Nie są one jednakże trwałe — czemu? Bo tymczasem odbyła się powoli, niepostrzeżenie zmiana w sposobie wytwarzania dóbr i ich wymiany. Porządek społeczny, pojęcia dobra i zła, religia — przystosowane do dawniejszych warunków

gospodarczych teraz już nie są odpowiednie. Budzi się świadomość, że istniejący porządek społeczny jest nierozsądny nawet niesprawiedliwy. Co dawniej było dobrodziejstwem, stało się plagą. Musi więc przyjść do gwałtownych przewrotów w społeczeństwie, do rewolucji.

Dawniejsze klasy panujące idą na odstawkę, ster rządów przechodzi na innych. Nowi ludzie tworzą sobie nowe bogi, nową religię, nowe prawa. Co dawniej uważano za dobre, uchodzi teraz za złe i odwrotnie.

Te wszystkie zmiany spowodował nowy sposób wytwarzania dóbr i ich wymiana. Czeką nas jeszcze jedna wielka rewolucja. W sposobie produkcji odbywa się znowu zmiana wielka. Dwie klasy społeczne stoją sobie wrogo naprzeciw: burżuazja i proletaryat. Sposób kapitalistyczny wytwarzania dóbr przeżywa się już. Panowanie kapitalistów musi się niebawem skończyć. A potem z nieubłaganą już koniecznością weźmie górę kierunek socjalistyczny.

Socjalizm mniema, że odkrył prawo rozwoju dziejów ludzkości. Należałoby tylko wykazać, że historia istotnie na podstawie tego prawa się rozwijała.

Dotąd żaden Marksista nie wykazał, że dzieje ludów jedynie zależne są od warunków gospodarczych.

Możnaby się spodziewać, że socjaliści wykażą nam prawdziwość głoszonych zasad przedewszystkiem na historii Kościoła Chrystusowego.

Stwierdzamy, że chrześcijaństwo jest w historii doniosłym zjawiskiem. Istniało ono niezależnie od sposobu wytwarzania dóbr różnych wieków, niezależnie od ustrojów państwowych, zasadzających się bądź to na niewolnictwie, bądź to na poddaństwie, czy na kapitałach. Obejmuje ono ludzi stojących na najniższym szczeblu cywilizacji, jak ludzie o najwyższej kulturze ducha. Chrześcijaństwo przeżyło najrozmaitsze zmiany polityczne, socjalne, gospodarcze, mimo to co do istoty pozostał sobą.

Państwo Chrystusowe może więc stanowić kamień probierczy dla poglądów historycznych Marksa.

Jak tłumaczy Engels powstanie religii wogóle a w szczególności *religii chrześcijańskiej?*

Człowiek pierwotny, na pół dziki, mylnie tłumaczył sobie różne zjawiska w przyrodzie. Przypisywał je wyższym potęgom, które nazywał bogami. Każdy naród czcił swoje bóstwa. Przyszły czas panowania Rzymian. Państwo ich pochłonęło wiele narodów. Przez cześć oddawaną w Rzymie bóstwom państw zabrzanych, chciano narody ściślej złączyć z Rzymem. Takiej wszechświatowej religii nie udało się zaprowadzić za pomocą dekretów cesarskich. Ale otóż poczyna się budzić religia, odpowiednia dla państwa rzymskiego.

Powstaje chrześcijaństwo, mieszanina wierzeń wschodnich, mianowicie żydowskich i greckich i przyjmuje się w państwie. Po latach 250 staje się chrześcijaństwo religią państwową, bo było ono dla państwa rzymskiego potrzebne. Poznaliśmy chrześcijaństwo już w postaci religii państwowej, jaką z niego zrobił sobór niceński. Dla tego nieznamy dokładnie pierwiastków, jakie się złożyły na chrześcijaństwo. Historia powinna je wykazać.

Więcej fałszów nie było można w tych kilku słowach wypowiedzieć.

Potrzeba łączności w państwie rzymskim miała spowodować rząd do wprowadzenia obcych bóstw a wreszcie do zaprowadzenia chrześcijaństwa. Trzeba wprzód jeszcze zaznaczyć, że chrześcijaństwo rozszerzało się nie w samym tylko państwie rzymskim, bo równocześnie i na całym świecie. Jeżeli czczono w Rzymie różne bóstwa obce, czemu nie czczono też Chrystusa Pana publicznie? Owszem przez 300 lat zwalczano wszelkimi sposobami naukę Chrystusową.

Nie prawdą, że na soborze niceńskim uznano chrześcijaństwo za religię państwową, bo potem jeszcze chrześcijan w Rzymie prześladowano.

Chrześcijaństwo nie powstało też z wierzeń wschodnich ani się też nie opiera na filozofii greckiej. Przeciwnie nauka Chrystusowa wywarła wpływ na filozofów. Stwierdziła to historia, że słowa św. Pawła, Jana, Klemensa dotarły różnymi drogami do domów bogaczy i pałaców cesarskich i przeistaczały serca prostaczków i poglądy mędrców.

Engels starał się nawet wykazać, że w chrześcijaństwie przebiegał się wrogi ruch proletariatu rzymskiego przeciw

panom. Ależ w takim razie nie byłiby przyjmowali chrześcijaństwa bogaci. A przecież miała nauka Chrystusowa od samego początku zwolenników wśród ubogich i bogatych.

Chrześcijaństwo nie jest wpływem warunków gospodarczych. Przeciwnie zmieniło ono warunki wytwórczości i wymiany. Przyczyniło się dalej do zniesienia niewolnictwa, podniosło wartość pracy, uświęciło życie rodzinne.

Marksieści twierdzą, że *wojny* zależne są jedynie od warunków ekonomicznych. I tu się mylą. Co było przyczyną n. p. wojen krzyżowych? Obrona Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Wojny krzyżowe wywołały dopiero zmiany doniosłe w handlu, przemyśle, w rolnictwie, w obyczajach, w polityce wielu narodów. Były one zjawiskiem najważniejszym średnich wieków i spowodowały gwałtowny przewrót w dziejach świata.

Według Marksa są wszelkie wynalazki i odkrycia od dawna przygotowane, aż przyjdzie ktoś i przypadkiem dokona. Gdyby nie Kolumb, byłby Amerykę odkrył inny żeglarz. Wśród żeglarzy nie braknie bowiem ludzi odważnych i przedsiębiorczych.

Że Napoleon Bonaparte został cesarzem Francuzów. to czysty przypadek. Miejsce jego mógł ktoś inny zająć. W potrzebie znajdzie się zawsze mąż, zdolny do wielkich czynów.

Jeżeli to prawda, to uważać można również za przypadek, że właśnie Marks wypowiedział zdanie, iż dzieje ludzkości zależą od sposobu wytwarzania i wymiany dóbr. Niesłusznie przypisuje się Marksovi za to tak wielką zasługę.

Trudno się godzić na te wywody socjalistyczne. Człowiek składa się z ciała i duszy. Duch ludzki pracuje niezależnie od sposobu wytwarzania dóbr potrzebnych ciału. Stworzył on kulturę, a bez niego byłby człowiek pozostał bez kultury jak zwierzę. Po wszystkie czasy rodzili się geniusze, którzy przez wynalazki i odkrycia popychali ludzkość naprzód.

Marksieści głoszą jeszcze, że *prawo i moralność* wystają na gruncie gospodarczym. Ze zmianą gruntu i one się zmieniają. Nieprawdą jest, że Bóg w sercu ludzkim

wszczepił pojęcie dobra i zła. Pojęcia te wyrabia sobie człowiek zależnie od zmian gospodarczych i politycznych. Zmieniają się więc one w różnych czasach. Klasa panująca tworzy je sobie właściwie. Innymi słowy nasza moralność jest klasową.

Sami Marksieści nie znajdują wyjścia, tak się teorya ich wikle. Na jakiej podstawie zarzuca Marks kapitalistom rzekomy wyzysk robotnika? Jeżeli moralność jest klasowa, natenczas są kapitaliści w swoim prawie, choćby robotnika wyzyskiwali. Dziś są oni panami, ster rządów w ich ręku spoczywa, więc mogą robić co zechcą, nie wolno ich krytykować.

Zasada moralności klasowej nieda się również pogodzić z wołaniem socjalistów o reformy. Przyjdzie czas bankructwa kapitalistów, wtenczas według przepowiedni Marksa muszą socjaliści uzyskać przewagę polityczną. Zanim przeżyje się kapitalizm, daremne są wszelkie wysiłki socjalizmu w celu uzyskania władzy.

Przy bliższym rozpatrzeniu teoryi Marksa zbija więc jedno zdanie drugie. Mylą się zatem Marksieści twierdząc, że dzieje ludzkości zależne są *jedynie* od warunków ekonomicznych.

h. Własność — kradzieżą?

W myśl Marksa miał socjalizm niebawem zawładnąć światem. Równocześnie miał na ziemi zapanować nowy porządek uszczęśliwiający ludzkość. O zmianach konieczne w przyszłości nastąpić mających trzeba było robotnika oświecić. Trzeba go było popchnąć do przyspieszenia tych błogich czasów, choćby gwałtem, choćby przez rewolucję. Jako skuteczny ku temu środek mogło posłużyć wykazywanie krzywd, jakie się obecnie robotnikowi dzieją.

Krzywdzenie robotnika nie ustanie, zdaniem Marksa, dopóki istnieje będzie własność prywatna. Dzisiaj szary kapitalista, przedsiębiorca jest próżniakiem i pasożytem. Mimo, że palca nie przyłoży do pracy, zagarnia jednak cały zysk z przedsiębiorstwa dla siebie. Robotnika zaś zbywa okrucami spadającymi z bogato zastawionego stołu.

Wynik pracy należy się pracownikowi. Prawa tego odmawia się robotnikowi. Dzisiaj szary kapitalistyczny ustrój

państw popiera nawet wyzyskiwanie robotnika. Przeciw takiej grabieży kapitalistów powinien się robotnik bronić.

Marks wypowiada kapitalizmowi otwartą wojnę. Służność swego postępowania chciałby prawnie udowodnić. W tym celu buduje nową teorię o wartości i nadwartości. Wykazuje zaś, że historia powstania kapitalizmu jest historią grabieży i kradzieży.

Teoria wartości miała stanowić podwalinę całej nauki Marksa. Niestety podwalina ta okazała się bardzo kruchą, wkrótce rozpadła się. Wraz z nią runęła niebawem cała nadbudowa marksyzmu.

Co rozumie Marks przez kapitał?

Kapitałem jest każde dobro, które zapewnia swemu posiadaczowi dochód, bez względu na jego pracę.

Przypatrzmy się bliżej, *jak powstał kapitał*, według nauki Marksa.

Pożalowania godni są ci łatwowierni, co wierzą, że większa majątność powstała przez pracę i oszczędność. Z jednej strony pono lenistwo i lekkomyślność pogrążyły ludzi w biedę i nędzę, z drugiej strony pilność i zapobiegliwość skupiała dobra, dała początek kapitalizmowi. Baśni takie pomijają zupełnie istotną przyczynę powstania kapitału.

W rzeczywistości urósł kapitalizm przemocą, podbojem, grabieżą.

Twierdzenie swoje uzasadnia Marks szczegółami zaczerpniętymi z historii angielskiej.

Wszelkie zaburzenia w łonie społeczeństwa angielskiego uważać można za epoki w historii rozwoju kapitalizmu. Korzystano z każdej zamieszki krajowej, aby sobie gwałtem przyswajać cudzą własność.

Należy też przypomnieć czasy, kiedy wolno było panom dla fantazyi rugować spokojną ludność z jej siedzib. Tysiącami wyganiano n. p. dzierżawców z posiadłości, aby na nich założyć hodowlę owiec na wielką skalę. Wygnańcy wywędrowali częścią do Ameryki, częścią osiedli nad morzem i trudnili się rybołóstwem. Ale i tu nie zostawiono ich w spokoju. Wkrótce wydzierżawiono wybrzeża morskie londyńskim rybakom, a ludność nadbrzeżną pozbawiono znowu utrzymania.

Prawo wywłaszczenia posłużyło do wzmożenia się kapitału obszarników. Pomnożone zaś przez wywłaszczonych szeregi proletariatu przyczyniły się do zniżenia ceny pracy. Z nędzy robotnika skorzystali zamożniejsi przemysłowcy, dorabiając się taną siłą roboczą wielkich kapitałów.

Kiedy mowa o grabieży, nie wolno zapominać o zabieraniu dóbr kościelnych. Konfiskata ich pogrążyła w nędzę wielu zakonników. Miało też przy klasztorach wielu ludzi świeckich przytułek i utrzymanie. Odebrano im chleb. Z dzierżawców zaś dóbr kościelnych wyłaniają się powoli kapitaliści.

Olbrzymio wzmagają się kapitalizm przez odkrycie Ameryki, bogatej w kopalnie złota i srebra. Ludność tubyleczą odarto ze wszystkiego. Częścią tępi ją się, częścią zamienia ją w niewolnika. Żywcem zagrzebuje ją się w kopalniach celem eksploatacji kruszców.

Następuje zawojowanie Indyi Wschodnich. Bogactwem kraju dzielą się naturalnie najeźdźcy. Afryka staje się wszechświatowym rynkiem dla handlu ludźmi. Murzyni niewolnicy padają ofiarą kapitalizmu.

Oto podane w krótkości prawdziwe przyczyny rozwoju kapitalizmu. Nie pilność i oszczędność skupiła dobra, ale przemoc brutalna.

Przytoczone przez Marksa szczegóły historyczne nie dadzą się zaprzeczyć. Mimo to pozostają wywody jego jednostronnymi. Bo pytamy się, czyż te wypadki z wieków dawno ubiegłych upoważniają dzisiejszy proletariatus do wrogiego występowania przeciw dzisiajszemu kapitalizmowi? Byłoby obecnie trudno wykazać, kto w ubiegłych czasach był krzywdzicielem a kto pokrzywdzonym. Może nawet majątki zabrane wróciły już z biegiem czasu różnymi drogami spadku czy kupna do pokrzywdzonych z powrotem.

A kapitaliści, którzy w dzisiejszych czasach dopiero się z bogacili, czy i oni grabieżą doszli do majątku?

Na to odpowiada Marks, że i dzisiejszy kapitalista okrada robotnika i grabieżą się bogaci. Jak się to dzieje, wykazuje w swej teorii wartości.

Co stanowi o wartości przedmiotu?

Dla czego pragniemy jednej rzeczy więcej od drugiej, albo dla czego pragniemy tej samej rzeczy raz gwałtowniej raz słabiej? Oto pytanie, na które nie łatwa jest odpowiedź. Zagadkę tę starano się rozwiązać użytecznością przedmiotów. Jedne towary zaspokajają lepiej nasze potrzeby, inne mniej dobrze. Dobre to tłumaczenie, jeżeli chodzi o dwa przedmioty służące tej samej potrzebie. Z dwóch owoców n. p. wybieramy bardziej soczysty.

Sprawa zaczyna się gmatwać, jeżeli badamy dwa przedmioty, odpowiadające odmiennym potrzebom, n. p. chleb i kapelusz: który z nich jest użyteczniejszy?

Zboże, węgiel, żelazo, woda odpowiadają najniezbędniejszym potrzebom naszym. Mimo to zajmują one ostatnie szczeble w skali wartości. Natomiast złoto, dyamenty największą mają wartość, choć służą jedynie do zaspokojenia próżności ludzkiej.

Samą użytecznością nie da się zatem wytłumaczyć wartość przedmiotów. Marks inaczej to ocenia, popada jednakże znowu w przesadę.

Nie zaprzecza on, że użyteczność jest pierwszym warunkiem wartości. Owszem przyznaje, że rzecz, która do niczego służyć nie może, nie ma żadnej wartości, choćby nie wiem ile wysiłku kosztowało jej sporządzenie. Przy wymianie atoli towarów nikt nie pyta o ich większą czy mniejszą użyteczność.

Cóż więc stanowi podstawę wartości towarów?

Odpowiedź Marksa brzmi: *wartość towaru zależy jedynie od pracy ludzkiej w niego włożonej*. Rzecz każda warta jest mniej lub więcej w miarę tego, czy wymaga mniejszej lub większej pracy.

Zdanie Marksa jest mylne. Wartość towaru zależy wprawdzie i od pracy potrzebnej do sporządzenia go, ale znowu nie od pracy samej. Przy oznaczaniu wartości odgrywają rolę w równej mierze z nakładem pracy użyteczność, rzadkość przedmiotów.

Marks pomija rozmyślnie wartość użytkową i rzadkość. Zależy mu bowiem na tem, aby tem łatwiej wykazać, jak niegodnie postępują sobie przedsiębiorcy wobec pracowników. Jeżeli wartość towaru jedynie od pracy zależy, natenczas należy się pracownikowi cały zysk z przed-

siębiorstwa. Tymczasem część rezultatów pracy zabiera kapitalista, dopuszczając się tem samem grabieży na robotniku.

Wadliwość teorii Marksa łatwo zrozumieć. Gdyby przyczyną wartości jakiejś rzeczy była jedynie praca, toby cena towarów musiała być koniecznie niezmienną. Praca dokonana bowiem nie może już być ani zwiększoną ani zmniejszoną. W praktyce widzimy zupełnie coś innego. Wartość przedmiotu ciągle się zmienia, niezależnie od pracy potrzebnej do jego produkcji.

W myśl Marksa powinno odpowiadać zawsze równej pracy równe ceny, nierównej pracy nierówne ceny za towar. W praktyce dzieje się inaczej często. Przedmioty, nad którymi równie długo pracowano, osiągają najrozmaitsze ceny. Naodwrot przedmioty, wymagające odmienej pracy, sprzedaje się po równej cenie. W zwykłych warunkach kupiec nawet nie pyta się, ile pracy kosztowało wytworzenie jakiegoś towaru. Weźmy n. p. produkta rolnictwa. Rola pierwszej klasy wydaje przy lżejszej obróbce więcej zboża, aniżeli rola gorsza przy większym nakładzie pracy. Czy może ktoś więcej zapłaci za zboże z gorszej ziemi, ponieważ więcej pracy kosztowało jej obrobienie? Bynajmniej.

Zresztą nazwać to można obejściem sprawy, jeżeli się bierze z góry pod uwagę takie tylko przedmioty, które są wytworami pracy ludzkiej. Istnieją przecież niezliczone rzeczy, których pozyskanie nie wymaga żadnej pracy, mimo to mają wartość często nawet wielką, n. p. źródła wody mineralnej lub nafty, nawóz znoszony przez morskie ptactwo, kilka metrów gruntu położonego w środku dużego miasta. Wartość wina znowu, spoczywającego w piwnicy, zwiększa się corocznie bez żadnej pracy.

Mimo trudności, jakie zdanie jego napotyka, nie daje się Marks zbić z tropu. Na kruchych podstawach buduje dalej. Od początku postawił sobie za zadanie wykazać, że przedsiębiorca bogaci się wyzyskiem robotnika. Nagromadzone kapitały powstają przez kradzież.

Myśl swoją rozwija Marks dalej w następujący sposób. Najprzód *rozróżnia on siłę roboczą od pracy*.

Siła robocza podlega na rynku zbytu tym samym prawom, co inne towary. Wartość zamienną siły roboczej mierzy się ilością pracy w niej zawartej. Za siłę roboczą płaci się taką kwotę pieniężną, która wystarcza na wyżywienie i wychowanie robotnika. Przedsiębiorca kupuje od robotnika siłę do pracy. Płaci mu tyle, ile wystarczy na utrzymanie tej siły, t. j. tyle, ile w zwykłych warunkach potrzebuje robotnik, ażeby siebie i rodzinę wyżywić. W tem tkwi właśnie cała niesprawiedliwość kapitalisty.

Przedsiębiorca powinien robotnikowi płacić nie za siłę roboczą, ale za pracę, jaką ta siła robocza dostarcza. Robotnik zapracuje przez połowę dnia tyle, ile starczy na jego utrzymanie, czyli ile mu przedsiębiorca dziennie płaci. Druga połowa dnia pracy robotnika jest czystym zyskiem dla przedsiębiorcy. *Z tej pracy nie zapłaconej robotnikowi powstaje nadwartość, wartość dodatkowa*, którą kapitalista zgarnia dla siebie bez żadnego trudu. Nadwartość przyczynia się do wzrostu kapitału, czyli własności prywatnej. Zyski te zwiększają się jeszcze przez nadmierne przeciąganie dnia pracy, przez zwiększenie wydajności pracy za pomocą maszyn, przez zaciąganie do pracy dzieci i kobiet, t. j. tańszej siły roboczej.

Część nadwartości czyli zysków zużywa przedsiębiorca na swoje utrzymanie, resztę do dalszej produkcji, z której nowe ciągnie zyski. Fortuny olbrzymio rosną stąd bez końca.

Zdaniem Marksa powstają kapitały jedynie przez wyzyskiwanie siły roboczej. Marks rozróżnia przy każdym przedsiębiorstwie dwojaki kapitał. Kapitał stały spoczywa w budynkach, maszynach i surowcach, kapitał zmienny zużywa się na wypłatę robotnika. Przy rozmaitych przedsiębiorstwach kapitały te rozmaicie są podzielone.

Powstaje nowa trudność. Zyski płynąć mają jedynie z kapitału zmiennego, z wyzysku robotnika. Zatem przedsiębiorstwa z większym kapitałem zmiennym większe odrzucać winne zyski. Przy fabryce wyrobów bawełnianych potrzebny jest kapitał stały większy w stosunku do kapitału zmiennego, aniżeli n. p. w piekarstwie. Stąd powinno dawać większe zyski piekarstwo, aniżeli bawełnictwo. W rzeczywistości dzieje się jednakże inaczej. Zwykle

równe kapitały, włożone w przedsiębiorstwa, równe mniej więcej przynoszą zyski.

Przekonujemy się znowu, że teoria nadwartości jest błędna i nieprawdziwa.

Czyżby Marks tak dalece miał być zaślepionym, iżby sam nie widział przepaści, dzielącej jego teorią od rzeczywistości? Owszem, sam ją widział doskonale. W pierwszej części swego »Kapitału« obiecał, że później wyjaśni sprawę dokładniej, niestety obietnicy nie dotrzymał. Coś odwołał, resztę jeszcze więcej powikłał.

I Engels nie umiał Marksa obronić przeciw mnożącym się zarzutom. Chwyta się ostateczności, bagatelizując całą teorię wartości. Powiada, że Marks właściwie wielkiego znaczenia jej nie przypisywał. Na niej też swoich planów komunistycznych nie opierał. Wiedział Marks, że i bez jego teorii kapitalizm sam ze siebie do upadku dojść musi. Po nim zaś komunistyczny porządek nastąpi bez wątpienia.

Dla nas pozostaje pewność, że nie da się udowodnić, jakoby kapitał czy własność prywatna były kradzieżą.

i. *Zubożenie robotnika.*

Ulubionym konikiem agitacyjnym socjalistów jest przedstawianie doli robotnika w jak najczarniejszych barwach. Niedola ludu roboczego nie ustanie, według ich zdania, dopóki trwać będą rządy kapitalistów. Owszem wzmaczać się będzie w miarę jak będzie wzrastać bogactwo przedsiębiorców.

Jakim dzieje się to sposobem? Odpowiedź daje nam *Marks*:

Im więcej kapitału gromadzi się w ręku przedsiębiorców, tem więcej powstaje sposobów ku wyzyskaniu siły pracy. Bogactwo daje możność zastosowania nowych wynalazków w przedsiębiorstwach. Maszyny mnożą się z dniem każdym. Praca maszyn jest wydajniejszą od pracy ręcznej. Maszyna przysparza zysków z produkcji. Nie dziw zatem, że maszyny robotnika z fabryki wypierają. Liczba robotników bez zatrudnienia wzrasta też ciągle i tworzy armię zapasową przemysłu.

Robotnik bez zatrudnienia staje się niebezpiecznym współzawodnikiem dla robotnika zatrudnionego. Przyczynia się bowiem do niższej ceny pracy. Ażeby siebie i rodzinę od głodowej śmierci uchronić, sprzedaje siły swoje do pracy za taką cenę, jaką mu fabrykant z łaski dać zechce. Taki sposób walki o byt wśród robotnika pogrąża pracobiorcę w coraz większą nędzę.

Zyskać i panować — to stało się niejako hasłem w systemie kapitalistycznym. W celu osiągnięcia jak największych zysków dąży się do pomnożenia siły wytwórczej pracy. Maszyny wydajność pracy niewątpliwie zwiększają. Chcąc panować trzeba się uniezależnić od robotnika. I znowu maszyna pomaga, zastępując robotnika.

Robotnik przestaje być człowiekiem. Zepchnięto go do poziomu dodatku jakiegoś do maszyny. Wszystko, co dawniej pracownikowi uprzyjemniało pracę, zniweczone. Pozostał trud i mozół. Nie ma zadowolenia, jakie dawała ukończona praca. Przepadła treść pracy.

Warunki, w których robotnik pracuje, oszpecone. Od piękności natury odgraniczony murami fabrycznymi, przypominającymi mury więzienne. Wśród niezdrowej atmosfery fabrycznej przykuty do maszyny, stał się niewolnikiem nędznym. Żona i dzieci również jęczą w jarzmie kapitału.

Czyż ta niedola nigdy się nie skończy? Nie skończy się dopóki kapitaliści będą rządzić. Nie może się skończyć — czemu?

Bo dzisiaj wszystko sprzyja gromadzeniu się kapitału w ręku jednostek. Z pomocą zaś kapitału znajdzie się jeszcze inne środki do wyzyskania siły pracy.

Stąd wynika fakt, że w miarę gromadzenia się kapitału położenie robotnika pogarszać się musi bez względu na to, jaką jest stopa zarobkowa robotnika, wysoka czy niska.

Gromadzenie się bogactw na jednym biegunie odpowiada na drugim biegunie gromadzeniu się nędzy, trudu, niewolnictwa, ciemnoty, upodlenia. Zubożenie mas robotnika jest absolutnym prawem natury. Na nic się nie zdadzą wszelkie środki zaradcze.

Tak rozwija Marks swoją teorię pauperyzmu. — Fakty jednakże bijące w oczy dają nam silniejsze dowody, aniżeli zdołał nam je dać Marks. Jak teoria wartości, tak i teoria pauperyzmu musiała upaść wobec rzeczywistości. Z poważniejszych przywódców socjalizmu nie stara ich się dzisiaj już nikt bronić. Służą one jedynie agitatorom socjalistycznym do łowienia towarzyszy wśród łatwowiernych robotników. Rozwijając swoją teorię zubożenia mas, miał Marks przedewszystkiem stosunki robotnicze w Anglii na oku.

Zostańmy zatem przy Anglii.

Rozwój kapitalistyczny postąpił tu niewątpliwie najdalej. Gdyby teoria pauperyzmu zgodną była z rzeczywistością, powinienby robotnik angielski stać na najniższym stopniu nędzy. Na szczęście urobiły się warunki zarobkowania w Anglii zupełnie odmiennie od teorii Marksa. Bogacą się kapitaliści, ale równocześnie wzrasta dobrobyt robotnika.

W ostatnich dziesiątkach lat poprawiła się dola robotnika pod każdym względem.

Płaca w porównaniu z płacą w początkach rozwoju fabryk jest dzisiaj trzy albo cztery razy większą. Wprawdzie podniosły się równocześnie ceny towarów potrzebnych do utrzymania robotnika. Lecz nie podskoczyły one w tym stopniu, jak zasługi. Jeszcze w połowie XIX wieku stanowiły kartofle główne pożywienie robotnika. Często nie starczył zarobek na chleb dla całej rodziny. Dzisiaj stanowi już główne pożywienie robotnika fabrycznego w Anglii mięso.

Więszym zasługom nie odpowiada bynajmniej może przedłużenie dnia pracy. Przeciwnie skrócono nawet dzień pracy. Ulgę tę zawdzięcza robotnik głównie władzy świeckiej.

W fabrykach samych zapanował ład większy i porządek. Nowsze maszyny pracują bez owego łoskotu ogłuszającego. Przestronne gmachy fabryczne buduje się tak, iżby robotnicy nie byli narażeni na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia.

Liczba wypadków śmierci i nieszczęść wśród robotników zmniejsza się stosunkowo corocznie. Przyczynia się

do tego lepsze odżywianie się robotnika, wygodniejsze mieszkania, większa staranność rządu i pracodawców ku polepszeniu zdrowotności wśród ludu roboczego.

Nie da się zatem zaprzeczyć, że dola robotnika polepsza się materyalnie.

Pod względem oświaty robotnika również nastąpiła naprawa. Istnieje przecież ogólny nakaz posyłania dzieci do szkoły do 14. roku życia. Ale i potem coraz więcej robotników garnie się do książki, do nauki. Łatwiejszy dzisiaj do nich dostęp. Zarobek starczy i na zakup dobrej książki. Według zdania Engelsa znał robotnik w pierwszej połowie zeszłego stulecia jedyną uciechę w zmysłowej zabawie. I tu nastąpiła pocieszająca zmiana na lepsze.

Nie można też pominąć, że pod względem polityczno-socjalnym zyskał robotnik wiele. Przyznano mu prawa obywatelskie w zupełności. Znalazł przystęp do przeróżnych urzędów honorowych.

Dalej nie potrzebuje się robotnik obawiać biedy na starość, w razie wypadku nieszczęśliwego, choroby. Chronią go od nędzy zabezpieczenia różnorakie.

Otóż jak wygląda teoria pauperyzacji, jaką Marks z taką pewnością wygłosił.

Ale możeby jeszcze kto podniósł zarzut: Przecież nowe maszyny wypierają robotnika z fabryk. Armia ubóstwa rośnie zatem. Robotnik bez zatrudnienia przyczynia się do obniżenia ceny pracy! — Za odpowiedź przytoczyć tu można, co powiedzieliśmy już przy »prawie spiżowem«. Nie każda maszyna pozbawia robotnika zajęcia. Przeciwnie okazuje się, że nieomal każda nowa maszyna zwiększa popyt na robotnika. Obmyśla się zresztą środek, aby zapobiedz wszelkim obawom pod tym względem przez zabezpieczenie robotnika na przypadek bezrobocia.

Nie można wogóle stwierdzić, iżby armia zapasowa przemysłu rosła, albo iżby miała ujemnie wpływać na zarobek robotnika zatrudnionego w jakimkolwiek przedsiębiorstwie.

Tak więc upada znowu jedno z fundamentalnych zdań Marksa. Na mocy jego miał proletaryat wypowiedzieć wojnę dzisiejszemu porządkowi na świecie.

Myśl rzucona przez Marksa miała na pierwszy rzut oka coś nęcącego w sobie, przy bliższem badaniu okazała się błyskotką bezwartościową. Rzeczywistość okazała się inną, niż przypuszczenie.

Robotnik zdrowo myślący nie zważał na teorię Marksa. Przez różne organizacje, związki, starania zdołał uzyskać ulgi i pozbyć się nędzy. Zabiegi robotnika samego około polepszenia swej doli wykazały wadliwość teorii zubożenia mas.

k. *Bogacenie się bogaczy.*

Program socjalistyczny erfurtski obejmuje między innymi zdanie opiewające, że rozwój ekonomiczny społeczeństwa prowadzi do zniweczenia drobnego przemysłu, a zatem do zubożenia średniego stanu. Zdanie to uzasadnił Marks w następujący sposób:

Rzemieślnik nie wytrzyma konkurencji z fabrykantem, który może dostawić tańszego towaru. Zniewolony porzucić rzemiosło powiększa szeregi zależnego robotnika. Wyzysk fabrykanta doprowadza go wreszcie do ostatniej nędzy. W podobny sposób wywłaszczy wielki posiadiciel roli chłopca i zrobi go swoim niewolnikiem.

Kiedy już mniejsza posiadłość zupełnie zginie, przybierze wywłaszczenie prywatnych właścicieli nowe formy. Osobą mającą być wywłaszczoną stanie się teraz nie samodzielnie pracujący robotnik, lecz kapitalista wyzyskujący wielu robotników.

Wywłaszczenie postępować będzie coraz dalej. Jeden kapitalista zabijać będzie wielu kapitalistów. Tym sposobem zmniejszać się będzie liczba bogatych ludzi. Zato będą pozostali magnaci kapitalistyczni posiadać olbrzymie majątki.

Ręka w rękę z wywłaszczeniem kapitalistów i skupianiem się bogactw pójdzie skupianie się środków produkcji, przedsiębiorstw. Praca jednostki zamienić się musi na pracę wspólną stowarzyszeń. Dojdzie do tego, że wszystkie narody zespolą się w jedną sieć wszechświatowego rynku handlowego. Zaczną się kapitalistyczne rządy międzynarodowe.

O ile własność prywatna upadać będzie, wzmoże się masa nędzy, ucisku, zależności, zwyrodnienia, wyzysku — lecz zarazem oburzenie i bunt powiększającej się stale klasy robotniczej, zjednoczonej, zorganizowanej. Monopol kapitału stanie się hamulcem dla sposobu wytwarzania. Rozwój stowarzyszeń akcyjnych dojdzie do pewnego punktu, gdzie się nie da pogodzić z swoją kapitalistyczną powłoką, która wreszcie pęknąć musi. Wówczas wybiła ostatnia godzina kapitalistycznej własności prywatnej. Wywłaszczyciele będą wywłaszczeni.

Tak wygląda teoria koncentracji czyli skupianie się kapitałów i przedsiębiorstw.

Rzeczywistość poucza nas znowu, że prorocтва Marksa są fałszywe. Prawdziwem raczej jest twierdzenie, wprost przeciwne, mianowicie, że liczba bogatych ludzi nie tylko się nie zmniejsza, ale ciągle rośnie. Weźmy za dowód stosunki bogatego Hamburga i to z okresu rozkwitu w latach 1895—1900.

W r. 1895 miały tu rocznego dochodu 10—15 000 mrk. 3443 osoby. W r. 1900 było takich osób 4082. 25—50 000 marek wynosił dochód w r. 1895 u 1054 osób a w r. 1900 u 1332 osób. 50—100 000 m. rocznie pobierało tu w r. 1895 osób 484, a w r. 1900 osób 585. Wreszcie więcej niż 100 000 marek dochodu miało w tych latach 250 względnie 311 osób.

Podobnie jak w Hamburgu dzieje się i w innych miastach. Sprawa zatem ciągłego obniżania się liczby magnatów kapitalistycznych upadła raz na zawsze z kretešem, choćby się niewiem jak nakręcało i obracało cyfry statystyczne.

Trzeba nam natomiast przyznać, że razem z rozwojem przemysłu wzmagają się dobrobyt wszystkich warstw społeczeństwa. Dola robotnika polepszyła się znacznie w ostatnich latach. Klasa ludzi lepiej uposażonych powiększa się ciągle. Podziału społeczeństwa na dwie klasy: miliardów i nędzarzy nie można w dzisiejszych czasach żadną miarą przyjąć.

Na dowód skupiania się kapitału przytacza się chętnie towarzystwa akcyjne. Jest to złudzenie. Towarzystwa akcyjne bynajmniej nie mają za członków samych tylko magnatów. Przeciwnie akcjonariuszami są często ludzie

z małym kapitałem. Nieraz ma towarzystwo akcyjne kilkadziesiąt tysięcy właścicieli akcjonariuszy z małym kapitałem. Przedsiębiorstwa takie owszem bronią drobnego kapitału. Zyskami dzielą się wszyscy.

Socjalista *Bernstein* przytacza jeszcze jeden dowód na to, że się dobrobyt u robotnika i w średnim stanie zwiększa. Powiada on, że produkuje się dzisiaj więcej towarów, aniżeli ich potrzeba w stosunku do ogólnego wzrostu liczby mieszkańców. Gdzież podziwia się ta nadwyżka produktów?

Choćby kapitaliści mieli o wiele większe żołądki i dieście razy więcej służby utrzymywali, to zapotrzebowanie ich nie zaważyłoby jeszcze na szali wyprodukowanych towarów.

Możeby ktoś zarzucił, że nadwyżkę produkcji wywozi się za granicę. Prawda, ale i tam towaru się darmo nie rozdaje, tylko się go sprzedaje. Gdzież więc podziwia się towar, którego magnaci i ich służba nie potrzebują? Otóż rozkupuje go t. zw. proletaryat czyli robotnik i klasa średnio zamożna. Większe zapotrzebowanie produktów dowodzi nam, że dobrobyt wśród tych warstw społeczeństwa się wzmagają.

Bez wątpienia rozwija się wielki przemysł szybciej, niż mały. Ale nie możnaby tego o wszystkich zawodach powiedzieć. Rozwój wielkiego przemysłu ma swoje granice, których bezkarnie przekroczyć nie może. Przynosi on tam tylko korzyści, gdzie chodzi o masowy wyrób towaru. W tym jedynie wypadku może on wyprodukować towar lepszy a mianowicie tańszy. Tu będzie się też przemysł większy pomyślnie rozwijał i zabije mniej zamożnych konkurentów.

Często wspomaga wielki fabrykant małego przemysłowca. Fabryka przygotowuje towar, obrabia z grubszego materiału i oddaje potem mniejszym przemysłowcom do wykończenia i na sprzedaż.

Gdzieindziej znowu stał się wielki przemysł ojcem małego czy średniego przemysłu. Czego dawniej rękodzielnik nie mógł wcale wykonać, to dzisiaj z łatwością wykonuje, bo mu fabryka materiału odpowiednio przygotowała.

Zresztą przemysłowcy mniejsi mają jeszcze swoje specjalności, których im fabryka wziąć nie może. Wielu towarów fabryka wogóle nie może wykonać. Produkcya fabryczna zawsze obliczona na masową sprzedaż. Gdzie chodzi o rzecz, która się zmienia według mody, smaku itd., zawsze robota ręczna znajdzie nabywców.

To prawda, że w wielu zawodach zgniótł wielki przemysł rzemiosło zupełnie. Ale za to w innych zawodach zwiększyła się liczba samodzielnych rzemieślników. Ustąpić musieli fabrycy sukienicy, płóciennicy i t. d. Natomiast wzrosła liczba piekarzy, rzeźników, tapicerów, siodlarzy, malarzy, dekarzy, kominiarzy. W ogólności wzmogła się liczba rzemieślniczych majstrów i czeladzi w ubiegłym stuleciu.

Ubywa może przedsiębiorstw, w których jeden tylko człowiek pracuje. Za to przybywa takich, gdzie pracuje 1 do 5 ludzi, znacznie przybywa takich, gdzie pracuje 10 do 15 ludzi.

Wiele przemysłowcy liczą często jedynie na wywóz za granicę. Pracują zatem bynajmniej nie ze szkodą dla drobnego przemysłu w kraju. Przeciwnie przez to właśnie tem więcej przyczyniają się do dobrobytu, bo dają zatrudnienie i zarobek zbytniej sile narodu do pracy.

Dowód zatem Marksa, jakoby wielki przemysł zniszczył rękodzielniczo, upada w dzisiejszych czasach.

Na większą jeszcze trudność napotyka Marks, gdy chodzi o podporządkowanie rolnictwa pod teorię koncentracji. Marks zamierzał wciągnąć do zwolenników socjalizmu i ludność rolniczą. Socjalizm zdąża do przewrotu. Chciałby zaprowadzić nowy porządek na świecie. Z pomocą mniejszości proletaryatu bez udziału chłopów nie może osiągnąć trwałego rezultatu. Nowemu porządkowi groziłoby ciągle niebezpieczeństwo ze strony niechętnego rolnictwa. Lada dzień mogliby chłopcy przywrócić dawne rządy kapitalistyczne. Marks sili się zatem, ażeby i rolnictwo podporządkować swej teorii skupiania się dóbr.

Według jego zdania upadnie naprzód wobec konkurencji fabrycznej przemysł domowy, dopomagający drobnemu rolnikowi do wyżywienia siebie i rodziny. Zbytne wyzyskiwanie ziemi obniży z czasem jej wydajność. Pod-

trzymuje jeszcze chłopów chów bydła. Ale i to nie na długo. Bo obszarnicy przywłaszczają sobie ziemie gminne, które chłopom pomagały do wyżywienia trzody. Ostatecznie wobec współzawodnictwa w samej uprawie roli chłop przy wielkim obszarniku utrzymać się nie zdoła na roli.

Obszarnik może korzystać z nowszych wynalazków. Mając zasoby wielkie podnieść może sztucznie wydajność ziemi. Im więcej ziemia wydawać będzie, tem niżej spadną ceny zboża. Sprowadzi to ostateczny upadek małego gospodarza. Nie pozostanie chłopu nic innego, jak pozbyć się kawałka roli, oddać się w niewolę i powiększyć posiadłość obszarnika.

Nawet socjalista *Kautsky* wyznaje, że te wywody Marksa, dotyczące się rolnictwa, nie dadzą się dzisiaj w żaden sposób obronić.

W ostatnich czasach dąży się niezaprzeczenie do rozdrabniania wielkich gospodarstw rolnych, a nie na odwrót do skupiania mniejszych gospodarstw w jedno wielkie. *Kautsky* dochodzi do wniosku, że trzeba będzie nie tylko taktykę, ale i zasady socjalizmu zmienić, bo teoria koncentracji nie da się zastosować do rolnictwa.

Zresztą w głównej części jest obszar ziemi podzielony na mniejszych rolników, gdzie sam właściciel pomaga przy uprawie roli i zarazem dozoruje najemników. Nawet w Anglii, gdzie najwięcej napotykamy obszarników, cofa się wielka posiadłość. Tylko 28% obszaru roli jest w ręku wielkich posiadzcicieli, reszta zaś przypada na mniejszych gospodarzy.

1. *Przesilenie.*

Dzisiejszy przemysł wielki wytwarza swoje towary zwykle bez poprzedniego zamówienia przez odbiorców. Nie dziw zatem, iż zdarzyć się może, że fabryki dostarczą na rynki zbytu wytworów swoich zamało albo za wiele. Za dawnych czasów produkowała każda rodzina sama dla siebie wszystko, czego jej było potrzeba. Pamięamy jeszcze swojskie wyroby z lnu: płótno, bieliznę. Łatwo było wtenczas przewidzieć potrzeby domu i zastosować do nich produkcję.

Rzemieślnik wytwarzał swoje towary tylko na zamówienie. Nie było zatem obawy o nadprodukcję. Z tych

stosunków patryarchalnych w przemyśle pozostały dzisiaj tylko tu i owdzie jeszcze ślady. W wielu gałęziach przemysłu musiało rękodzielnictwo zupełnie ustąpić miejsca fabryce. A fabryka zdaje się wcale nie pytać o to, czy znajdzie odbiorców na swój towar lub nie.

Człowieka niewtajemniczonego w sprawy kupieckie czy przemysłowe lek nawet pewien ogarnia na widok ciągle mnożących się fabryk. Gdzie znaleźć zbyt na wszystkie te towary? Czy nie zapchają nimi wreszcie wszystkich rynków? Cóż potem się stanie? Niewątpliwie nastąpiłyby bankructwa przedsiębiorców, klęska dla kraju całego a może i ogólna, wszechświatowa.

Tymczasem utrzymuje się jakoś równowaga między zapotrzebowaniem a ilością wytworów, między podażą a popytem, mimo braku poprzedniego porozumienia się wytwórcy z odbiorcą.

Równowaga podaży i popytu *reguluje się automatycznie*. Ilekroć jakkolwiek towar produkuje się w ilości przewyższającej potrzebę, wartość jego spaść musi. Zniżka wartości powoduje stratę albo co najmniej obniżenie się zysku przedsiębiorcy. Przemysłowiec wycofuje się oczywiście stąd, gdzie go spotkał zawód i strata. Produkcya przedmiotów tych będzie się zmniejszać dopóki nie spadnie do ilości odpowiedniej zapotrzebowaniu.

Przeciwnie znów, ilekroć jakaś gałąź przemysłu nie posiada dostatecznej ilości rąk i kapitałów i nie może pokryć zapotrzebowania, podnosi się wartość danych wytworów. Wywołuje to wyżkę płac i zysków i przez to przysparza tej gałęzi robotników i kapitałów. Zachęcenie większym niż zwykle zyskiem inni kapitaliści zwrócą się do tej gałęzi produkcji. Wyrób tegoż przedmiotu zwiększa się aż do wysokości popytu.

Istnieje zatem prawo, które w zwykłych warunkach reguluje popyt i podaż. Mogą jednak zajść nieprzewidziane, nadzwyczajne wypadki, które ową równowagę zwichną. *Naruszenie* i psucie się *równowagi* pomiędzy produkcją a konsumcją nazywamy *przesileniem*.

Kryzys czyli przesilenie jest chorobą w organizmie społecznym. Choroba ta rozmaicie się ujawnia. Raz podobną jest do febry. Występuje gwałtownie, ale za to trwa

krótko. To znów wlecze się długo i niszczy społeczeństwo jak anemia czy suchoty. Może objąć pewną tylko prowincję lub jedną gałąź przemysłu. Ale mogłaby się stać i wszechświatową.

Przyczyny przesilenia mogą być różnorakie. Jedną z najważniejszych jest brak produktów rolnych.

Wskutek niepomyślnych żniw cena zboża idzie w górę a zatem i utrzymanie rodziny jest droższe. Trzeba ograniczyć wydatki na najkonieczniejsze rzeczy. Mniej potrzebne towary nie mają zbytu, albo sprzedaje się je z stratą. Jeżeli stan taki trwa dłużej, to następują bankructwa kupców i fabrykantów. Jeden pociąga drugiego w nieszczęście.

Popyt zależny jest od dobrobytu. Znaleźliby się wprawdzie zawsze tacy, co by zużyć mogli wszystkie wyroby fabryczne, ale nie mają środków na ich zakupno. Dochody ludzkości nie zawsze rosną tak szybko, jak produkcya przemysłowa. Nadto przeważna część krajów stara się zamknąć swe targi przed napływem towarów z zagranicy przez nakładanie wysokich ceł. Towary nie mogąc znaleźć zbytu ani w kraju, ani za granicą, gromadzą się jak woda w zbiornikach bez odpływu. Trzeba zaprzestać pracy. Powstają bezrobocia, bieda i nędza wśród robotników, a z drugiej strony bankructwa pracodawców i kapitalistów.

Zawodzi więc prawo równowagi produkcji i konsumpcji. Niebezpieczeństwa przesilenia usunąć w zupełności niemożna. Zawsze ono zagrażać będzie społeczeństwu. Bezpodstawnem atoli jest twierdzenie, jakoby niebezpieczeństwo przesilenia coraz groźniejszym się stawało. Przeciwnie bowiem znalazły się skuteczne środki, jeżeli nie ku zupełnemu zapobieżeniu, to przynajmniej ku zmniejszeniu niebezpieczeństwa przesilenia.

* * *

Zupełnie przypadkowo powracały przesilenia w XIX wieku w pewnych okresach czasu. Stąd powstawały przypuszczenia wielu ekonomistów-proroków, że i na przyszłość powracać będą regularnie. *Marks* i *Engels* twierdzili nawet z całą pewnością, że *kryzysy* finansowe powtarzać się będą *co dziesięć lat*. Według zdania ich nie są to zjawiska

przypadkowe. Wyższe jakieś prawo naturalne a nieugięte rządzi i przemysłem. Prawo to doprowadziło kapitalizm do najwyższego szczytu rozwoju. Niebawem runąć on musi właśnie wskutek za szybkiego rozwoju. A przesilenia spowodują powoli jego upadek.

Dzisiaj jeszcze, wołali Marksieści, buduje się fabryki, odrzucające wielkie zyski. Fabrykanci i kapitaliści używają i hulają. Szał uciech zaślepią ich. Nie widzą, że kres rządów ich niedaleki. W szybkim rozroście i mnożeniu się fabryk leży właśnie ich nieszczęście. Wkrótce przyjdą do przekonania, że zabrakło nabywców na wytwory przemysłu. Gdy nie starczy rynków zbytu, nastąpi ogólny zastój w przemyśle, rozpacz, bankructwa, katastrofa czyli koniec panowania kapitalizmu. Wtenczas uchwyci proletaryat rządy w swoje ręce. Popchnie przemysł na nowe tory, nie produkując więcej, niż potrzeba.

Nie od razu wszakże runie gmach ustroju kapitalistycznego. Zacznie się najprzód rysować. *Rynki zbytu, nowe kolonie* nie mnożą się tak szybko jak fabryki. Zanim się nagromadzone towary za cóż tóż upchnie, trzeba będzie zaprzestać pracy na czas jakiś. Tracą fabrykanci a więcej jeszcze cierpią robotnicy podczas bezrobocia. Ironia losu. Zabraknie robotnikowi środków do życia, bo ich za wiele wyprodukował. Nie ma ich niestety za co nabyć. Wszystkiemu winien nierozum kapitalistów.

Upływa kilka lat biedy. Tymczasem powoli wyrówna się znowu wytwórczość i zapotrzebowanie fabrykantów. Wielka maszyna wszechświatowego przemysłu wejdzie w stary bieg. Znowu wraca równowaga. Ale zapomina się zaraz o dawnych błędach. Rozwój przemysłu bierze znowu rozpęd za wielki. Następuje nowy zastój, przesilenie, nowy wyłom w budowie kapitalistycznej.

W ten sposób powtarzać się będą przesilenia co dzieść lat. Nastąpi niewątpliwie kilka jeszcze wysiłków ku naprawie niezdrowych stosunków. Nareszcie jednak rozprządz się musi porządek zupełnie i przyjdzie do przewrotu w ustroju społecznym. Kapitalizm wykazał dostatecznie niezdolność swoją do panowania i utrzymania porządku. Ludzkość niezadowolona, doprowadzona do ostatniej nędzy,

do rozpacz^a przez nierząd kapitalizmu, odda ster rządów w ręce dyrektoryum proletaryatu.

Według przepowiedni Marksistów miał przewrót ten nastąpić w krótkim czasie. Wszystko zatem przemawia. W produkcji panuje zupełna anarchia. Fabrykant produkuje na oślep. Trudno objąć mu okiem cały rynek wszechświatowy. Nie wie zatem, jak długo potrwa jeszcze popyt na jego towar. Może równocześnie kilku innych fabrykantów rozpocząć wytwarzanie tego samego towaru, aż go będzie więcej, niż potrzeba. Wprawdzie mógłby biedny lud roboczy więcej potrzebować produktów. Brak mu środków na zakupno. Kapitalista oddziela go skąpo. Ale to skępstwo pomści się na kapitalizmie.

Kapitaliści ratują się przed bankructwem jeszcze tylko półśrodkami. Dotąd udało im się zawsze znaleźć nowe rynki zbytu, kiedy powstała nadprodukcja. Wszelkimi siłami starają się państwa XIX wieku o' zdobycie nowych kolonii. Wysyłają swoich kolonistów do Azji, Afryki, Australii, aby zawiązać stosunki z dzikimi ludami. Następuje wymiana fabrykantów na surowce. Ale tym sposobem nie da się na zawsze usunąć niebezpieczeństwa przesilenia. Opóźni je się cokolwiek. Wreszcie zabraknie jednak i kolonii i dzikich ludów. Zapchają się wszystkie rynki zbytu. Nieubłaganie przyjdzie tedy koniec kapitalizmu.

Jeszcze w roku 1896 wierzyli przywódcy socjalizmu święcie w prorocstwo Marksa. Na kongresie socjalistycznym w Londynie przygotowuje się robotnika na przyjęcie błogich rządów proletaryackich. »Rozwój ekonomiczny postąpił już tak daleko, że można się w najkrótszym czasie spodziewać ostatecznego wszechświatowego przesilenia. Kongres wzywa zatem robotników całego świata, aby się uczyli kierować wielkimi przedsiębiorstwami. Bliska już chwila wyzwolenia z pod rządów kapitalistycznych.«

Nieliczne są wyjątki wśród socjalistów, jak Liebknecht, którzy szydą z dobroduszości zwolenników Marksa.

Do najpoważniejszych przedstawicieli owej myśli, że chwila katastrofy już nadchodzi, należał jeszcze do ostatnich czasów Bebel. Ale lata, na które zaznaczyli Marks i Engels ów przewrót, minęły, a porządek stary trwał dalej. Bebel i towarzysze mimo to nie tracili nadziei, że dzień

wyzwolenia z pod jarzma kapitalistycznego już bliski. Na zjeździe w Erfurcie znowu pociesza Bebel robotników odpowiednią. »Twierdzą stanowczo, że mało tu wśród nas takich, co by się dnia tego (bankructwa kapitalizmu) nie doczekali.« Stał się jednak ostrożniejszym. Pobudza do cierpliwości. Taka poważna zmiana w ustroju społecznym, powiada, nie może nastąpić od razu. Przygotowuje się ona powoli, ale tem pewniej przyjdzie.

Samo się wszystko ułoży jak najlepiej, mocą jakiegoś prawa naturalnego. Dlatego zalecają Marksieści robotnikowi spokój. Już Engels nadmieniał, że gwałtem, rewolucya, jak roku 1848, niczego się nie osiągnie. Ironia losu stawia wszystko na opak. Wywrotowcom, rewolucjonistom powodzi się lepiej, jeżeli trzymają się środków dozwolonych prawem. Partya porządku natomiast, jak to się kapitaliści sami nazywają, zginie właśnie przez porządek, jaki sobie nadała.

Jeszcze ostrożniejszym jest socyalista Kautsky. Radzi on robotnikowi, aby się uczył, jak kierować fabryką i polityką świata. Wszelkie podniecanie niecierpliwości w robotniku może tylko opóźnić ziszczenie się nadziei. Uczyć się i jeszcze raz uczyć się w spokoju. Dopiero gdy proletaryusz posiada odpowiednią wiedzę, można pomyśleć o tem, aby mu powierzyć rządy świata.

Dzisiaj znalazłoby się pewnie wśród przywódców socyalizmu mało takich, którzyby wierzyli jeszcze w teorię przesilenia. Ale odurza się nią jeszcze robotnika. Jest ona wygodnym środkiem agitacyjnym. Na lep jej idzie dużo robotników. Przytem zalecając spokój i cierpliwość trzyma towarzyszy w korbach.

* * *

To jedno pewne, że nie sprawdzą się proroctwa Marksa, jakoby wskutek wszechświatowego przesilenia przejść miały rządy świata w ręce proletaryatu.

Inna sprawa, jeżeli chodzi o przesilenia same. Te powtarzać się będą jeszcze niewątpliwie. W ogólności przyjąć można, że przesilenia poważniejsze stają się coraz rzadszemi. Zapotrzebowanie produktów wszelkich wzrasta ciągle, przemysł wielki jest w rozkwicie.

Nie zabrakło dotąd rynków zbytu. Popyt na towary nie jest bynajmniej zależny od mnożenia się nowych rynków w świeżo zdobytych koloniach.

Baczyć nam należy nie tylko na ilość rynków, ale głównie na *rozprzestrzenienie się rynków* czyli na większe zapotrzebowanie produktów. Ostatnie jest dziś ważniejszem od pierwszego. Większy zarobek, dobrobyt wśród szerokich mas ludności spowodował większe zapotrzebowanie towarów. Rynki zbytu w starej Europie odgrywają dla przemysłu ważniejszą rolę niż kolonie. Anglia n. p. wywozi do samej Francji więcej towaru, aniżeli do całej Australii, więcej do Rosji, niż do swych kolonii w Ameryce, więcej do Niemiec, aniżeli do obydwu kolonii razem wzięwszy. Wyjąwszy Indye wywozi Anglia do wszystkich swych kolonii zaledwie trzecią część swych fabrykatów.

Nowsze kolonie wogóle śmiesznie mało potrzebują towarów. Nie stanowią one prawie żadnej różnicy dla przemysłu.

Brak szybkiej orientacji na rynkach zbytu miał być równie powodem przesilen. Dzisiaj i ten powód upada. *Wynalazki* telegrafu, telefonu, kolei itd. — wszystkie one *na usługach handlu i przemysłu*. W krótkim przeciągu czasu można objąć okiem wszystkie rynki świata, ich potrzeby i niedomagania.

Nie małą rolę odgrywa też w świecie handlowo-przemysłowym nowoczesna *organizacja banków*. Zastój w przemyśle mógłby wywołać brak pieniędzy. Ale na opędzenie kosztów dalszej produkcji mógłby wtenczas fabrykant z łatwością uzyskać z banku pożyczkę obcych pieniędzy. Praca fabryczna nie potrzebuje ustawać. A tymczasem znajdują się znowu nabywcy na nagromadzony towar. Wytwórczość nie doznała wcale przerwy.

Wreszcie zaczął się przemysł sam organizować w *kartele, trusty*. Stowarzyszenia takie mają głównie na oku prawidłowy rozwój przemysłu. Może one nieraz i z szkodą dla robotnika i kupujących założone. Monopolizują bowiem pewną odnogę przemysłu, aby podnieść cenę towarów.

Połączeni przemysłowcy nie wchodzą sobie przez konkurencyę nawzajem w drogę. Przyznać atoli trzeba, że organizacja taka broni fabrykantów przed anarchią pro-

dukcyi. Pomocą jest ona raczej małemu aniżeli większemu fabrykantowi.

Już dzisiaj stały się przesilenia rzadkością. W przyszłości może się znajdą inne jeszcze środki na ich zapobieżenie.

Wykazuje się, że w kapitalizmie i w wielkim przemyśle tkwi siła odradzająca. Dążności organizacyjne wzmacniają pozycję przemysłu w świecie. Kapitalizm nie przedstawia bynajmniej »chorego człowieka«. Spadku po nim nie tak rychło jeszcze doczeka się socjalizm.

Tylko jakieś nadzwyczajne, nie dające się przewidzieć wypadki mogą spowodować poważniejsze przesilenie.

Według Marksa i Engelsa powinna była owa katastrofa już nastąpić. Przemysł wzmógł się przeciw i wzmaga ponad wszelkie spodziewanie. Były nawet i przesilenia. Ale nie zagrażały nigdy ruiną finansową całego świata. Obejmowały tylko niektóre gałęzie przemysłu, powstawały w niektórych krajach. Nie spowodował ich też za szybki rozwój przemysłu ani nadprodukcya. Inne były ku temu przyczyny.

Jak wszelkie inne teorye Marksa, tak i teoria przesilenia okazała się mrzonką. Przepadły razem z teorią i wszelkie nadzieje, jakie socjalizm przywiązywał do tej wielkiej katastrofy wszechświatowej. Rozpadł się w niwecz błyskotliwy obraz rajy, jaki oczom robotnika przedstawiali agitatorzy socjalistyczni.

Tylekrotnie wykazano wadliwość teoryi Marksa, tych podstaw socjalizmu, a jednak nie stracił socjalizm swej siły przyciągającej dla robotnika. Bo pomagają dzisiaj socjalizmowi nowoczesne prądy filozoficzne. Zapatrywanie się na świat materialistyczne, kult używania teraźniejszości, to przysparza socjalizmowi zwolenników. Bez wiary w Boga i nieśmiertelność duszy domaga się proletaryat udziału w bogactwach i przyjemnościach tego świata. Tu tkwi też niebezpieczeństwo zagrażające ogólnemu porządkowi na świecie.

m. *Niebo socjalistyczne.*

Wszystko cokolwiek mamy doskonałego, zawdzięczamy Chrystusowi Panu. »Tak dalece jest on fundamentem całej

ludzkości, że w proch musiałyby się ona rozsypać, gdyby było możliwem poruszyć ten kamień« (Renan). Znaleźli się jednak tacy, coby ten kamień węgielny porządku społecznego usunąć chcieli. Nie dziw, że w obec ich wysiłków odnosimy często wrażenie, jakoby się gmach ustroju społecznego rysować zaczynał.

Filozofia nowoczesna przeczy istnieniu Boga i życiu pozagrobowemu człowieka. Odzywają się głosy, że chrześcijaństwo się przeżyło. Jak niegdyś strącano z ołtarzy bogi pogańskie, tak ma dzisiaj Bóg chrześcijan zstąpić z ołtarza. Miejsce Boga ma zająć bożek nowoczesny: siła i materya.

Niema nieba pozagrobowego, więc na ziemi trzeba sobie niebo stworzyć. Używaj świata póki służą lata, stało się hasłem filozofów nowopogańskich. Prawo używania ma jednakże przysługiwać tylko panom. Ludność ma się dzielić na panów i niewolników. Odżyć mają zasady staropogańskie. Pan ma być człowiekiem, robotnik czyli niewolnik narzędziem żywym do pracy.

Zapomniano przy tych rozumowaniach, że lud roboczy umie myśleć logicznie. Jeżeli Boga niema i duszy, niema i sprawiedliwości odwiecznej i człowiek po śmierci przestanie istnieć, to czemuż nie urządzić sobie tego krótkiego pobytu na ziemi jak najwygodniej? Jakiem prawem mają tylko kapitaliści używać? Jeżeli życie po śmierci bajką, natenczas życie na ziemi bez rozkoszy głupstwem. Tylko rozkosze mogą nadać życiu jaką taką wartość. Pocóż sobie odmawiać uciech, a komuś innemu ich przysparzać? Nie, proletaryusz, robotnik ma to samo prawo używania, co bogacz samolub. Precz więc z bogaczami, kapitalistami, dzielmy się ich bogactwem — oto hasło socjalizmu.

Człowiek wychowany w wierze chrześcijańskiej ma jedną pociechę, że skończą się kiedyś troski, kłopoty, walka o byt i ze śmiercią przejdzie do lepszego życia, do szczęścia bez granic. Tę wiarę i jej pociechy wydarli biedakowi faryzeusze, ale jarzma żelaznego pracy i mozołu zdjąć z niego niechęć. Gdzie rozum i logika. Otóż logika historii świata lepsza jest niż logika nowopogan. Odjęliście ludowi niebo po śmierci, lud uprawniony żądać od was nieba na ziemi.

Chciano usunąć Chrystusa z życia i zachwiał się w posadach swoich ustrój społeczny dzisiejszych czasów. Nieba na ziemi nie zdoła sobie nikt stworzyć. Bogactwa nie zdołają człowieka uszczęśliwić. Niebo, jakie socjalizm obiecuje robotnikom jest mrzonką.

Myśl o państwie przyszłości czyli o owym niebie socjalistycznym ciągle jeszcze pokutuje w głowach socjalistów. Na wędkę tę łowi się towarzyszy. Spytajmy, jak to państwo przyszłości ma wyglądać, a nikt nam na to nie zdoła odpowiedzieć. Uznano i wśród przywódców socjalizmu, że jakieś wyjaśnienie dać trzeba będzie na ciągle nagabywania i prasy i parlamentów. Podjął się trudnego zadania Bebel w książce zatytułowanej: »Kobieta i socjalizm«.

Książka znalazła niebywały odbyt i stała się doskonałą agitatorką socjalizmu mianowicie wśród świata kobiecego. Bebel podaje poczytność książki jako dowód słuszności swoich wywodów. Wiemy jednakże, że nie zawsze poczytność książki czy gazety dowodzi jej pożyteczności. Często jest ten popyt właśnie dowodem bezmyślności szerokich mas czytelników.

Rzeczywiście doznaje zawodu, kto się książce Bebla bliżej przyjrzy. Są to fantazje, które nigdy nie dadzą się urzeczywistnić. Na nic nie zdały się wysiłki, aby książkę uzupełnić czy poprawić.

Nie mogąc w ten sposób zadowolić ciekawych, ratują się socjaliści wybiegiem. Trudno, powiadają, znaleźć odpowiedź na pytanie, jak się ułożą stosunki w naszym państwie przyszłości. Nie jesteśmy prorokami. Toć kierownicy dzisiejszych państw nie umieją nam również przepowiedzieć, jak ukształtuje się porządek ich państw w przyszłości. I nikt rozsądny nie będzie się ich o to nawet pytał.

Nie rozchodzi się jednakże o proroctwa. Socjalizm twierdzi, że gmach państwa dzisiejszego jest ruiną, bo od początku na lichych zbudowany fundamentach. Trzeba stary porządek znieść, a na jego ruinach dopiero wybudować nowe państwo przyszłości. Ale gdzie pewność, że nowy budynek będzie lepszy i trwalszy?

Przypuśćmy, że obiecuje nam ktoś zbudować nowy dom, ale powiada, najprzód pozwól, że stare mieszkanie

twoje podpalimy i zrównamy z ziemią. Nic dziwnego, że spytamy, jak będzie wyglądał budynek, który obiecano nam zbudować. Wprzód muszę mieć pewność, czy się nie oszukam. Czy to będzie pałac, czy też choćby tylko chata, ale żądam, żeby to była budowla z mocnego materiału a nie tylko zamki na lodzie. Inaczej wolę zostać w starym domu, choć tam może tu i owdzie dach czasem zacieka.

Socjalizm nie daje nam zadowalającej odpowiedzi. To co nam mówi, to mrzonki. Nie potrzeba bawić się w jakieś mgliste przepowiednie. Znamy zasady socjalizmu i znamy naturę ludzką. Na tych podstawach możemy na zimno wykazać niewykonalność pomysłów do budowy nowego państwa przyszłości.

Wyobraźmy sobie najprzód przejście od starego do nowego porządku. Jak ono się ma odbyć, opowiada Engels.

Kapitalizm toruje sam drogę do przewrotu. W miarę jak się wzmacnia, zwiększa się liczba proletaryuszy. Większe majątki pochłaniają mniejsze. Wreszcie pozostanie kilka miliardów właścicieli, reszta ludności ich służy, niewolnicy. Wtenczas uchwyci zrozpaczony proletaryat ster rządów w swoje ręce. Nastąpi wywłaszczenie kilku pozostałych właścicieli-magnatów. Majątki ich przejdą na własność ogółu. Nic łatwiejszego, jak takie łagodne przejście do raju socjalistycznego.

Niestety nie sprawdzi się przepowiednia, jakoby majątek świata skupić się miał kiedyś w ręku kilku tylko ludzi. Widzimy bowiem, że liczba bogaczy wcale się nie zmniejsza, przeciwnie wzrasta ona ciągle. Upada zatem wniosek Engelsa, że skupianie dóbr ułatwi przejście od starego do nowego porządku świata.

Pozostaje jedyny sposób urzeczywistnienia marzeń socjalistycznych: siła i przemoc. Trzeba będzie gwałtem wywłaszczyć posiadzcicieli. Ustanie odrazu wszelka różnica stanu. Robotnicy powinni się już teraz zawczasu kształcić i uczyć kierować wielkimi przedsiębiorstwami. Pewnie jednak wykaże się brak dostatecznej ilości wykształconych robotników. W takim razie odda się rządy w ręce przywódców socjalizmu czyli dyktatury proletaryatu. Oczywiście nie na długo, bo inaczej zaginęłaby równość.

Urządzenie dyktatury nastąpi wtenczas, kiedy wojsko przejdzie do socjalnej demokracji i rozejdzie się do domu. Parlament wtenczas ze strachu się rozleci. Jego miejsce zajmie kongres robotniczy. Kongres zajmie się najprzód uzbrojeniem ludu. Rozda się karabiny, pałasze, proch, ołów.

Drugim zadaniem kongresu będzie szukanie pracy dla tych, którzy jej dotąd znaleźć nie mogli. Środków utrzymania nie zabraknie. Odejmie je się dręczycielom ludu, którzy dużo zarabiali a mało płacili. Wystarczy to na pierwsze lata po zwycięstwie proletaryatu, starczy na czas, aż się nowy porządek ułoży.

Bebel podaje dalej taki program. Wody, lasy, kopalnie, środki komunikacyjne przejdą na własność ogółu. Państwo i gminy będą miały prawo przedkupu roli. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, które służą publicznym interesom należy przemienić na państwowe, jak fabryki broni, budowa okrętów i t. d. Domeny przejdą w ręce spółek rolniczych. Banki i spółki kredytowe obejmie rząd. Okroi się spadki do trzeciego stopnia pokrewieństwa. Gminy będą miały wyłączne prawo zakupna placów budowlanych, budowania i wydzierżawiania domów. Lekarze będą urzędnikami. Do gminy należeć będzie centralne ogrzewanie, wodociągi, światło i utrzymanie czystości.

Widać ztąd, jaka olbrzymia praca czeka ten kongres robotniczy. Nielada to będzie mozół nauczyć się kierownictwa nowych urzędzeń. Pozostawmy proletaryatowi nadzieję, że się tak dalece wydoskonali, iż na sygnał Bebla ujmie wszystko w swoje wprawne ręce.

Ale co stanie się, jeżeli właściciele nie zrzekną się dobrowolnie swej własności. Na to sposób łatwy. Proletaryat powie im: precz z wami, czas wasz już ubiegł. Padnie sto tysięcy głów i nastąpi spokój.

Mniejsza z tem, to się może udać. Ale trudności zaczną się dopiero teraz piętrzyć. Nie ulega wątpliwości, że w każdym przedsiębiorstwie ktoś musi być głową. Jeden z robotników musi objąć zarząd. Kto zaręczy, że inni robotnicy będą go słuchać tak samo jak dawnego fabrykanta. Znając naturę ludzką przypuszczamy, że robotnicy uzyskawszy wolność nieograniczoną będą się chcieli najprzód pomścić na dawniejszych swych gnębicielach. Pohulają

sobie. Czyż po tych dniach pomsty zechcą znowu pokornie nagiąć karki pod jarzmo nowego pana. Pouczyła nas rewolucya francuska. Dopiero ostatnia nędza zmusi robotnika do podjęcia na nowo pracy. Rola będzie leżała ugiorem, fabryki stać będą pustką.

Trudno przypuścić, aby rewolucya rozszerzyła się od razu na wszystkie kraje. Powstanie w jednym państwie. A inne państwa, czy spokojnie będą patrzyły na to, co się dzieje? Z pewnością że nie. Więcej niż kiedykolwiek jest dzisiaj jeden kraj od drugiego zależny. Tem więcej kraj, gdzie wre rewolucya. Niewątpliwie zabraknie w nim żywności. A jeżeli inne państwa nie przepuszczą niczego przez granice? Powstanie głód i nędza. A wtenczas biada tym, którzy stanęli na czele rewolucyi. Od nich żądać będzie lud roznamiętniony chleba.

Uczy nas historia, że w takich ciężkich czasach znajdzie się zawsze mąż, który przemocą zaprowadzi ład i porządek. Wspierać go będą ludzie dobrze myślący. Błogosławić i wspierać go będą ci, którzy najwięcej wskutek przewrotu ucierpieli a nawet i przywódcy rewolucyi. Powstanie nowy despota, który stary porządek przywróci gwałtem.

Co innego to pokazać na obrazie krainę mlekiem i miodem płynącą, a co innego zamienić obraz ten w rzeczywistość. Socjalizm durzy robotnika obietnicami, ale nigdy nie zdoła ich spełnić.

Pominąwszy przejście do nowego porządku w państwie przyszłości, powinien się socjalizm liczyć i z usposobieniem człowieka, z jego wadami, skłonnościami i t. d.

I. »Nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię« (św. Paweł). Człowiek z natury swej skłonny jest do złego. Wiedzieli o tem filozofowie i uczeni pogańscy. Ale jedno tylko chrześcijaństwo umie nam wytłumaczyć tę słabość i to: grzechem pierworodnym. Zaćmił rozum, osłabił wolę ludzką. Zarazem podaje nam nasza wiara skuteczny środek na zwalczanie złych skłonności: zaparcie samego siebie. Nad to nie ma lepszego środka. Nad poskromieniem złych skłonności, namiętności trzeba nam ustawicznie pracować. Według słów św. Am-

brożego są one jak rozszalałe konie, które nas uniosą, jeśli choć na chwilę czuć przestaniemy.

Prawodawcy wszystkich wieków liczyli się z tą słabością natury ludzkiej. Jedynie socjalizm jej nie uznaje. A przecież chciałby światu nowe nadać prawa. Twierdzi nawet socjalizm uporeczywie, że człowiek z natury swej jest potulnym i dobrym.

Socjalista Stern powiada, że twierdzenie, jakoby człowiek skłaniał się ku złemu, jest zupełnie mylnem. Przesąd to, oparty na wierze o grzechu pierworodnym. Prawdą jest natomiast, że człowiek z natury jest głupim i samolubnym. Jak w każdym żyjątku tak i w człowieku jest zmysł samozachowawczy. Dopóki człowiek jest bez nauki i bez wychowania pcha go zmysł samozachowawczy często do wykroczeń. Ale wtenczas też nie zdaje sobie sprawy ze zbrodni, jakie popełnił. Dajmy ludziom dobre wychowanie, wykształcenie, dobrobyt, a przekonamy się, że będą czynili jedynie to, co jest dobrem. Źródła wad i grzechów ludzkich należy zatem szukać w panujących obecnie niezdrowych stosunkach społecznych.

Podobnie uczy Bebel. Znieść trzeba więzienia i kary. Na nic one się nie zdadzą, nie wykorzenia zbrodni. Nie wypleni zielska, kto na jednym miejscu je wyrwa a na drugim zostawia. Do usunięcia zła inaczej trzeba się zabrać. Nieprawdą jest, że lenistwo czy chęć używania popycha człowieka do występków. Powodem zbrodni są niedostatek, głód, nędza. Kapitalizm nie chce oczywiście w to wierzyć. Kryje głowę jak ów przysłowiowy struś w piasek, nie chcąc usłyszeć wyroku potępienia na siebie.

Znieście własność prywatną a usuniecie źródło zbrodni. W państwie przyszłości nie będzie wykroczeń karygodnych. Wszyscy będą mieli równe prawa do wszystkiego. Nie będzie kradzieży, bo wszyscy równo będą posiadać. Nie wolno się będzie bogacić cudzym kosztem jak teraz. Nie będzie łazęgów i leniuchów, bo każdy będzie miał zatrudnienie. Nie będzie zabójstwa, bo nie będzie powodu do zazdrości i nienawiści. Również usunie powód do krzywoprzysięstwa, fałszerstwa, oszukaństwa. — Szkoda, że nie mogą się sprawdzić przepowiednie Bebla.

Socjalizm wychodzi przecież od twierdzenia, że dzisiejszy porządek społeczny nie jest wart. Popiera to zdanie wskazując na niemoralność klasy posiadającej majątek i wykształcenie. Mącą się jakoś wywody proroków. W przyszłości ma dobrobyt i nauka chronić człowieka od wybryków niemoralnych. A dzisiaj ludzie wykształceni i majątni dopuszczają się najgorszych zbrodni. Trudno jedno zdanie z drugim pogodzić.

Dobrobyt ogólny i wykształcenie nie spełnią zadania, jakie im socjalizm przypisuje. Uszlachetnić może jedynie człowieka moralność chrześcijańska, lepszej moralności nie zdołają socjaliści wynaleść. Ilekroć ludzkość odbiegała od zasad wiary chrześcijańskiej, tylekroć groziły jej niebezpieczeństwa. Na pohamowanie namiętności jeden jest tylko środek: zaprzyj sam siebie. Socjalizm szydzi z tej zasady. Czegoż chce? My chcemy żyć jak bogowie, jeść i pić co najlepszego, otaczać się przepychem, raczyć się muzyką, tańcem rozpasanym pięknych kobiet, szaleć w rozkoszy. Wszystko to na podniecenie namiętności, — a z namiętności rodzi się zbrodnia.

II. Socjalizm wypowiedział wojnę prywatnej własności. Nie żąda on wprawdzie, aby podzielono wszystkie dobra w równej części pomiędzy ludzi. Ale własność prywatna ma przejść na ogólny użytek ludzkości, ma zostać własnością ogółu. Pozostać mają nadal wielkie przedsiębiorstwa, fabryki i gospodarstwa rolne. Różnica na tem ma polegać, że zysków nie będzie zabierał sam fabrykant, ale dzielić się nimi będą wszyscy. Ustanie wyzyskiwanie robotnika, który odtąd będzie współwłaścicielem przedsiębiorstwa. Środki zaś utrzymania przypadające na osobę pozostaną nadal prywatną własnością każdego.

Pytamy, czy zdołałby taki komunizm świat uszczęśliwić. Po wszystkie czasy należała własność prywatna do głównych podwalin porządku społecznego. Znajdujemy ją za najdawniejszych czasów w Egipcie, Asyrii, Babilonie, Palestynie, w Chinach. Trudno w historii o dowód wspólności dóbr w jakimkolwiek narodzie.

Zwolennicy komunizmu szukają poparcia swych twierdzeń w czasach przedhistorycznych, kiedy to mała przetrwała się dopiero w człowieka, gdzieś tam w podzwro-

tnikowych lasach dziewiczych. Nikt nie zaprzeczy, że w owym okresie mieszkano na drzewach, chroniąc się przed dzikim zwierzem. Żywiono się korzonkami i owocami. Niewątpliwie wtenczas ludzie żyli w wspólności majątkowej.

Kto przyznał, że człowiek od małpy pochodzi, temu nie trudno przyznać ówczesną wspólność dóbr ziemskich. Ale trzeba najprzód ów rodowód człowieka udowodnić. Jak dotąd nie udało się to jeszcze nikomu.

Fantazya unosi komunistów bardzo daleko. Opowiadają nam dziwa o pierwotnym człowieku. Pół małpy ludzie czuli się pono niewymownie szczęśliwymi. Ale niebawem poczęli się łączyć w gminy najprzód koczownicze. Już zaczęli dzielić trzody między sobą. Otóż i rozpoczęła panowanie nieszczęsna własność osobista. Rozbujała ona na dobre, kiedy ludzkość sobie stałe siedziby obrała.

Pocóż mozolić się nad szukaniem gdzieś wspólności dóbr, kiedy ją tak trudno odnaleźć. Spytajmy raczej, dlaczego własność prywatna tak silne korzenie zapuściła?

Lassalle twierdzi, że własność prywatną przeprowadzono gwałtem. Co gwałtem powstało, gwałtem trzeba usunąć. Posiedzieli nie mają zatem prawa się skarżyć, jeżeli socjalizm gwałtem ich wywłaszczy.

Trudno uwierzyć w słowa Lassalla. Możliwe może w jednej i drugiej gminie gwałtem przeprowadzić własność prywatną. Ale chodzi nam o wykazanie jej podstaw u wszystkich narodów kulturalnych. Wszędzie nie można jej było chyba gwałtem zaprowadzać. Pozostajemy zatem przy zdaniu, że prawo własności prywatnej jest odwieczne. Dlatego tak silnie jest ugruntowana w narodach. Nie jej nie zdoła obalić ani wykreślić z porządku świata.

Pominąwszy inne racje, twierdzimy, że interes całego społeczeństwa wymaga własności prywatnej. Zadaniem ludzkości jest dążenie naprzód. Postęp zaś każdy zależnym jest od pracy i wysiłku. Człowiek z natury nie jest pilnym, przeciwnie skłonny do lenistwa. Potrzeba mu dość silnej podniety, aby go wyrwać z wygodnej pozycji. Za taką podniętę służy mu korzyść, jakiej się z pracy swej spodziewa bądź dla siebie bądź dla swego potomstwa, a więc na ostatnim miejscu własność prywatna. Postęp ludzkości ma główną podporę we własności prywatnej.

Komuniści zaprzeczają temu. Zadziwiającem jest, powiadają, że ludzie sprzeciwiać się mogą zniesieniu prawa dziedziczenia. Jakoby nikt nie chciał pracować, gdyby nie pewność, że dzieci jego odziedziczą owoce jego pracy. Nie baczy się na to, jak nikczemne takie postępowanie. Niema większej hańby, jak uważać pracę za ciężar i nie cenić jej dla niej samej. Praca powinna być dla każdego rozkoszą. Bebel zaręcza, że w państwie przyszłości każdy sobie pracę będzie uważał za najświętszy obowiązek i zaszczyt największy.

Znając naturę ludzką, wiemy, że te piękne słowa socjalistów są cczą deklamacyą. Nie znajdują one w życiu praktycznym żadnego zastosowania. Zniewała człowieka do pracy albo myśl religijna, żeby spełnić wolę Bożą, albo chęć zysku. Dla myśli religijnej nie będzie miejsca w państwie przyszłości. Można zresztą dla dobra ludzkości nauczać, ale nie kamienie tłuc czy drzewo rąbać.

Przyznajemy, że są zawody idealne, które dają zadowolenie już w pracy samej. Ale w ogólności potrzeba silniejszych motywów do przewyciężenia lenistwa przyrodzonego w człowieku. A takimi są bieda czy też chęć zubożenia się — ostatecznie własność prywatna. Im większa nadzieja zysku tem większe podejmuje człowiek trudy. Rezygnując z własności prywatnej, rezygnuje socjalizm tem samem z najlepszego bodźca do intensywnej pracy i wyzyskania siły w człowieku.

Przechwała się socjalizm, że przywiedzie ludzkość do szczytu kultury. Zwalczając jednakże własność prywatną, kopie grób dla postępu i kultury. Któż podejmie się pracy, która wprawdzie może ludzkość popchnąć dalej, ale naraża go na ciągle niebezpieczeństwo utraty zdrowia czy życia, a nie przynosi mu żadnej korzyści. Niech się sami poświęcają, powie może.

Nie każda nowość w przemyśle czy gdziekolwiek bądź opłaca się zaraz i wszystkim, mimo że wiele trudów kosztuje. Weźmy n. p. kolej żelazną. Przy budowie jej odrywa się wiele rąk od pracy, która teraz wykonaną być musi zdwojonem natężeniem innych.

Kolonista w dziewiczych lasach ciężko się musi napracować, cierpi niedostatek długie nieraz lata. Nie może się

kontentować załatwieniem najkonieczniejszej pracy. Poświęca się jednak w nadziei, że praca przyniesie jemu czy dzieciom jego zyski.

Podobnie i naród każdy pilnie się musi przyłożyć do pracy, jeżeli ma postępować, jeżeli chce swoje bogactwo pomnożyć przez fabryki, kopalnie, drogi, kanały. Pytanie, czy taki zapał panować będzie w państwie socjalistycznym. — Większość narodu nie zawsze zdolna objąć okiem potrzeby kraju, albo zrozumieć konieczność nowych trudów, które w dalekiej przyszłości dopiero plon przyniosą. W państwie przyszłości trzebaby przez rząd rozdzielać pracę całoroczną równo między wszystkich obywateli. Gdyby ten rząd uznał jakąś nowość w przemyśle, czy gdzieś za potrzebą, i chciał utrudnić pracę obywateli, kto wie, czyby ją natenczas ogół uznał za potrzebną. Możeby się też naród nie chciał podjąć nowych trudów. Któż zmusi wolnych obywateli do przeprowadzenia planów rządu. Nie będzie ku temu żadnego środka.

Postęp będzie możliwy tylko wtenczas, kiedy się większość obywateli na niego zgodzi. Trudno o taką jednomyślność w narodzie całym. Najczęściej spotka się rząd z oporem.

Nie ulega wątpliwości, że zniesienie prywatnej własności stanowiłoby poważną zaporę dla postępu. Miejmy nadzieję, że dążenia komunistów pozostaną na zawsze w dziedzinie marzeń.

III. Socjalizm skarży się, że pracę i robotnika traktuje się dzisiaj jako towar. Zapłata za pracę zależną jest od popytu na pracobiorcę. Ten sposób obchodzenia się z robotnikiem nie zgadza się z nowoczesną religią ludzkości.

Pewnie, że jest i coś słuszności w tej skardze. Atoli socjalizm stojący na podstawach filozofii materialistycznej nie zdoła tego również zmienić.

Marks poucza nas, co to jest praca. Jestto funkcyja ludzkiego organizmu: mózgu, nerwów, muszkół, zmysłów itd. Jeżeli tylko tak zewnętrznie pracę człowieka się taksuje, to niema ona żadnej idealnej wartości. Pozostanie nadal towarem.

Zupełnie innej nabierze praca w oczach naszych wartości, jeżeli ją się uważa za czyn moralny. Jako taki

nauczyło ludzkość kochać i szanować pracę dopiero chrześcijaństwo.

Według nauki objawienia jest praca przeznaczeniem człowieka. Po upadku pierwszych rodziców stała się praca ciężarem i udręczeniem. Tracąc cel swój ostateczny z ócz, począł człowiek uważać sobie pracę za karę i hańbę. Oddał ją niewolnikom.

Dopiero Chrystus Pan uczy słowem i przykładem, że praca człowieka nie hańbi ale przeciwnie uszlachetnia. Chrześcijaństwo uczy pracy narody, które wzięły spadek po Rzymianach. Pracy swej w zrozumieniu chrześcijańskim zawdzięczają narody Europy całą swoją kulturę i znaczenie. Gdzie duch chrześcijaństwa zanika, tam też ginie uszanowanie dla pracy, tam ją się znowu uważać zaczyna za hańbę.

Socjalizm zamierza system pracy w ten sposób zmienić, że chciałby ludzkość o ile możliwości zupełnie od pracy uwolnić. Motory i najdoskonalsze maszyny zastąpią pracę ludzką. Bezsprzecznie ułatwi ją też równy jej podział między wszystkich ludzi. Elektryczność to czarodziejka, która umje przyszłym pokoleniom ciężaru pracy.

Pracę można będzie uprzyjemnić w różny sposób. Praktyczne i piękne urządzenia fabryk, zabezpieczenie przed niebezpieczeństwem, usunięcie nieprzyjemnych wyziewów, dymu, zaduchu itd., co tylko szkodzić może zdrowiu, ulży znacznie robotnikowi życie. Rzemiosło, technika, sztuka będą tu miały szerokie pole do popisu. Co tylko duch ludzki zdoła wynaleść pod względem udoskonalenia w budowie, wentylacji, oświetlenia, ogrzewania, utrzymaniu czystości znajdzie zastosowanie w pracowniach.

Może się wogóle wszystko da urzeczywistnić, co tylko wymarzymy sobie. Choćby się znaleźli genialni wynalazcy, którzyby cały dotychczasowy sposób produkcji zmienić umieli, to jednak trudno uwierzyć, aby się dała usunąć wszystka praca niemiła.

Bebel sam uznaje potrzebę pracy. Kto nie będzie chciał pracować, nie dostanie jeść, powiada. Będzie więc przymus pracy. I słusznie, bo inaczej nikt nie będzie chciał pracować w państwie przyszłości. Nie będzie biedy, Boga, zysków nie można się spodziewać. Cóż więc czło-

wieka ma zachęcać do pracy. Potrzeba będzie zatem całej armii urzędników, którzy obywatele do pracy naganiać będą.

Przy zajęciach uciążliwych i niemiłych będą się obywatele zmieniali. Boć byłoby niesprawiedliwością, aby jeden całe życie kamieniem tłukł a drugi tylko piórkiem pracował. Nie pyta socjalizm czy z takiej pracy dorywczej będzie jakaś korzyść. Nie pyta dalej o upodobania i zdolności człowieka, wszystko pod przymusem, bo tego wymaga równość.

Ale czy długo pozwolą się ludzie tak przepędzać od jednego do drugiego zajęcia? Człowiek szuka przecież jakiegoś zadowolenia w dokonanem dziele swoim. Praca dorywcza stanie się dla ludzi poważnie myślących z pewnością nieznośną, unieszczęśliwi ich. Robotnik będzie niewolnikiem. Ostatecznie przyjdzie do buntu przeciw takiemu przymusowi.

Wyobraźmy sobie dla przykładu pocztę w państwie przyszłości.

Nie wszystkie funkcje są na poczcie równie miłe do spełnienia. Trzeba będzie więc często zmieniać urzędników, aby zachować równość. Ten sam obywatel, który dzisiaj roznosi listy i paczki, zasiądzie jutro w biurze, pojutrze zostanie dyrektorem poczty. Ma dalej prawo być powołanym na ministra, będzie układał plany na przyszły kongres wszechświatowej poczty. Ale niezawsze może tych honorów doznawać, bo inni też mają do nich prawo. Trzeba mu będzie znowu wrócić do sprzedawania znaczków albo do czyszczenia schodów u pani dyrektorowej, i to nie już we wielkiem mieście, ale przeniosą go gdzieś na wieś, boć pobyt w mieście przyjemniejszym aniżeli na wsi.

Podobnie dzieć się będzie na kolejach, w fabrykach, kopalniach. Raz pod ziemią kopać węgiel, to znów na wierzchu go rozwozić, robić rachunki, chemiczne analizy, rysunki na nowe maszyny.

W administracji państwa jeden i ten sam obywatel będzie z rządu ustawodawcą, policyantem, jenerałem, sędzią itd. Aleć prawda, nie będzie wojska, ani złodziei i złoczyńców. Nie będzie też potrzeba sędziego ani paragrafów prawa karnego i cywilnego.

Dodać tu śmiało można, że wilki razem z owcami będą się pasły na łące w zgodzie. Trzeba wiedzieć, że wilki

zmienią swój apetyt i żywić się będą trawą. Ocean popłynie słodką limoniadą, wieloryby ciągnąć będą okręty. Nie będzie zazdrości, pychy, lenistwa. Wszyscy będą mądry i dobrzy. W ustawach państwa niczego nie będzie potrzeba dodać ani ująć. Jednem słowem będzie niebo na ziemi.

Któż oprze się pokusie, aby nie szydzić z planów fantastycznych socjalizmu. Zasługują na to w zupełności. Rozwiązanie kwestyi pracy tworzy poważną przeszkodę w budowie państwa przyszłości.

IV. Socjalizm dąży do równouprawnienia kobiety z mężczyzną. Kobieta przestanie być niewolnicą, zostanie wolną. Żona nie będzie przywiązana do męża jako towarzyszka życia i matka dzieci. Pozostanie z mężem tak długo, jak jej się to podobać będzie. Dzieci wychowywać się będą w publicznych domach wychowawczych. Kobieta niczem nie będzie skrepowana w swobodzie.

Wychowanie kobiety będzie takie samo jak mężczyzny. Zawód może sobie wybrać jaki jej się spodoba pod tymi samymi warunkami co mężczyzna.

Przedewszystkiem ma mieć kobieta w miłości te same prawa co mężczyzna. Wolno jej się będzie starać o męża i o siebie pozwoli się starać. Związki między kobietą a mężczyzną kojarzyć się będą tylko z miłości. Małżeństwo będzie rzeczą prywatną bez interwencji rządu czy innej władzy. Swoboda w tym względzie ma być bezgraniczna. Nikomu nie będzie wolno mieszać się w takie sprawy osobiste.

Wszyscy będą w państwie przyszłości równo wykształceni, niezależni. Ułatwi to wybór i kojarzenie się związków. Skoro poznają, że się niedobrali, albo przestaną się podobać sobie nawzajem, rozejdą się spokojnie. Można znaleźć odpowiedniejszą, sympatyczniejszą osobę.

Zapanuje wolna miłość, związek małżeński przestanie istnieć. Stara się socjalizm żądanie takie poprzeć dowodami. Odwołuje się na stosunki małżeńskie obecnej doby i na czasy przedhistoryczne.

Jak wyglądały małżeństwa w czasach przedhistorycznych nikt nie wie. Można zatem swobodnie rozwinąć skrzydła fantazyi. Miała wtenczas panować wolna miłość.

Dzisiaj mnożą się procesy skandaliczne w najwyższych sferach społeczeństwa. Jestto dowód, jak nieszczęśliwe jest pożycie małżeńskie w tych kołach. Zaraza prostytutki zatacza coraz szersze krągi. Aby te niezdrowe stosunki uleczyć, trzeba koniecznie znieść małżeństwo. — Zwalczać prostytutkę wolną miłością znaczy tyle co wypędzać diabła Belzebubem.

Ścisła nauka nie zdołała u żadnego narodu wykryć wolnej miłości, wspólności żon i mężów. Nawet śladów czegoś podobnego niema choćby i u najdzikszych plemion. Monogamia, stała rodzina, nie jest jakimś nabytkiem cywilizacji ale była już na najniższym stopniu kultury. Dowody naukowe nie zbijają z tropu zwolenników wolnej miłości. Kto w ich wywody nie wierzy, tego uważa się poprostu za zacofańca, który niemoże wyjść po za stare przesady.

Mimo to uważać należy teorię wolnej miłości za zupełnie chybioną. Sprzeciwia się ona praktyce wieków całych a przedewszystkiem szczęściu kobiety.

Przez wolną miłość spadnie kobieta znowu do poziomu służącej i niewolnicy. Skutki związku płciowego są dla kobiety o wiele poważniejsze niż dla mężczyzny. Przez małżeństwo traci ona w mniejszym lub większym stopniu piękność i czar. Mężczyzna pozostaje zaś w pełni sił, wcale nie pozbawiony tych wdzięków, jakimi oddziaływać może na płeć kobiecą. A więc wolny rozwód nie daje kobiecie tej samej wolności co mężczyźnie.

Ponieważ kobieta pręcej brzydnie, budziłaby łatwość rozwodu w mężczyźnie częściej niż w kobiecie myśl i ochotę do rozłąki. Kobieta żyć będzie w ciągłej obawie, że ją mąż porzuci.

Młode i zdrowe kobiety znajdują sobie łatwo męża. Ale któż pojmie za żonę starszą, spracowaną niewiastę? Ciężki los będzie takiej kobiety samotnej. Nic jej nie pozostanie jak tylko praca. Dobrze pracować, ale dla kogo, pogo?

Jedynem źródłem szczęścia i radości jest dla przeważnej części ludzi życie rodzinne, dzieci. Myśl o dzieciach dodaje ojcu siły do pracy a matce mocy do znoszenia utrapień różnorodnych. To życie rodzinne ma być rozbite, ma zniknąć. Tem samem odejmiem socjalizm człowiekowi idealną treść życia. Pozostanie człowiekowi praca, do której

zabraknie wewnętrznego bodźca. Będzie to praca przymusowa, niewolnicza.

Gdyby państwo socjalistyczne miało przyjść do skutku, to kobieta pierwsza zbuntowałaby się przeciw nowemu porządkowi, przeciw wolnej miłości, przeciw rozbiciu rodziny.

n. *Karól Rodbertus.*

Obok Marksa i Lassalla zajmuje w rządzie przedstawicieli socjalizmu Karól Rodbertus miejsce niepoślednie.

Nie należał on do działaczy głośnych. Unikał prawie z trwogą zetknięcia się z robotnikiem. Nigdy nie starał się o względy i poklask tłumu. Pisał w obronie robotnika z przekonania i szczerą chęcią dopomożenia mu. Ale teorie jego okazały się niewykonalnymi.

Po wiele razy starał go się Lassalle wciągnąć w wir walki zaciętej, jaką wypowiedział kapitalizmowi przez założenie związku robotników niemieckich. Rodbertus staje wprawdzie w pismach swoich otwarcie po stronie robotnika, do związku jednak nie przystępuje.

Pod względem szerzenia zainteresowania się dla spraw społeczno-ekonomicznych dokonał Rodbertus bardzo wiele swoją cichą pracą. Książki jego dotarły do kół zgoła nieprzystępnych dla agitacji socjalno-demokratycznej. Badania Rodbertusa nauczyły dopiero wielu ludzi odróżniać socjalizm sam od jego chwilowych przedstawicieli — krzykaczy. Z tego powodu możnaby idee Rodbertusa zaliczyć do owych czynników, które w znacznej mierze przyczyniły się do powstania prawodawstwa społecznego w Niemczech.

Karól Rodbertus urodził się w Gryfii w r. 1805. Ojciec jego był profesorem prawa. Po ukończeniu studyów przebywał Karól czas jakiś w Wrocławiu i Opolu jako referendaryusz. Praca biurowa nie odpowiada jednak jego usposobieniu. Porzuca wkrótce urząd i udaje się w podróż po Szwajcaryi, Francyi i Holandyi. Po powrocie kupuje wieś Jagetzow na Pomorzu i gospodaruje na niej aż do śmierci w r. 1875.

Jako ziemianin zajął Rodbertus wśród współobywateli wybitne stanowisko. Piastuje różne honorowe urzędy. Wybrano go członkiem sejmu prowincjonalnego. W r. 1848 powołano go na ministra kultu. Przez pisma swoje zwrócił

bowiem na siebie uwagę kół miarodawczych. Ale po czternastu dniach już wziął dymisyę, bo trudno mu było odstąpić od swoich przekonań.

Młode lata Rodbertusa przypadają na czas zaciętej walki między kapitalistą a robotnikiem. Szeregi rękodzielników zaczęły topnieć. Odbierają im chleb mnożące się z dnia na dzień fabryki. Powstaje zamęt, nędza szerzy się wśród robotników. Krwawe rozruchy chartystów w Anglii naśladowane się w Niemczech choć w mniejszych rozmiarach.

Sprawa robotnicza budzi wielkie zainteresowanie. Rodbertus zajął się żywo kwestyą socyalną.

Maszyna parowa wytworzyła co dopiero czwarty stan robotnika. Wobec szybkiego bogacenia się fabrykantów a z drugiej strony wobec wzmagającej się nędzy pracobiorcy, powstało pytanie, jakim sposobem wyrównać przepaść dzielącą obydwie stany.

Hasła równości obywatelskiej żywo jeszcze były w pamięci z czasów rewolucyi. Bliska zatem była myśl, aby stworzyć równość majątkową wszystkich.

Wykazano niebawem, że pomysł komunizmu jest fantastyczny, nie do przeprowadzenia. Grozi bowiem przewrotem i ruiną we wszystkich dziedzinach życia. To nie postęp, ale cofanie się kultury.

Odstąpiono od teoryi utopijnych. Podano warunki gospodarcze gruntownej krytyce. Gdzie źródło nędzy robotnika? Powstaje teoria wartości. Od pracy jedynie ręk zależy wartość wytworu. Cały zysk z produkcji przypaść powinien robotnikowi. Równocześnie poruszają tę sprawę Marks i Rodbertus. Wszczyła się spór, kto pierwszy podał teorie wartości. Wykazuje się ostatecznie, że obaj zapożyczyli się u dawniejszych autorów, podając rzecz jako własny pomysł.

Aby koniec położyć wyzyskiwaniu robotnika podaje Rodbertus jako radykalny środek ustanowienie normalnego dnia pracy. Do tej myśli wraca we wszystkich swoich pismach tyczących się kwestyi socyalnej. Nie wychodzi właściwie nigdy po za tę myśl.

Spodziewa się Rodbertus, że rząd poprze sprawę robotnika. Dlatego tak często przestrzega proletaryat, aby sobie rządowi nie zrażał. W szczególności pokłada wielką

nadzieję w dynastyi Hohenzollerów, że oni będą umieli rozwiązać kwestyę socyalną. Nigdy rzeczpospolita, jedynie rządy monarchiczne zdołają uprzętnąć się z nędzą robotnika. Naprawa stosunków ma wyjść od rządu. Stąd nazwano teorię Rodbertusa *socyalizmem państwowym*.

* * *

Rodbertus jest jednym z pierwszych, którzy zrozumieli doniosłość sprawy robotniczej. Wykazał on, że pięknymi deklamacyami nie odwróci się niebezpieczeństwa grożącego narodom ze strony proletaryatu zrozpaczonego nędzą. Zażegnanie złego inną powinno postępować drogą.

Zbytńio wyzyskuje się pracę robotnika. Trudno mu wyżywić siebie i rodzinę. Jeżeli się robotnikowi nieprzyzna prawa do większego zarobku, to przyjdzie do rewolucyi. Dążymy do równouprawnienia pod każdym względem. Jedynie pod względem majątkowym stają się różnice coraz większe. Temu niefortunnemu podziałowi dóbr trzeba koniecznie tamę położyć.

W pewnych warunkach był uprawniony nierówny podział dóbr. Równość majątkowa była niemożliwa, kiedy wytwórczość nie była jeszcze tak wielką, aby potrzebom wszystkich ludzi zadość uczynić. Wówczas koniecznem było, aby jedni mniej drudzy więcej posiadali. Nie byłaby inaczej zakwitła nauka. Nauka i wykształcenie robią tam większe postępy, gdzie większy dobrobyt. Ponieważ nie starczyło dla wszystkich, stało się lepiej, że duch narodu przynajmniej gdzieś doszedł do rozkwitu.

Zmieniło się to wszystko. Przez zaprowadzenie maszyny wzrosła produktywność tak, iż mogą być zaspokojone potrzeby wszystkich ludzi. Różnica majątkowa już niepotrzebna, nawet szkodliwa. Trzeba ją zatem znieść.

Wszelki kapitał, który właścicielowi bez pracy zysk przynosi, powinien przejść na własność ogółu. Jedynie to, co ktoś pilną pracą zarobił, ma być jego własnością. Wartość pracy mierzyć się powinno ustanowionym dniem normalnym pracy.

Rząd winien się zająć zmianą ustroju socyalnego. Zniesienie własności prywatnej będzie krokiem naprzód w rozwoju państwa. Sprzeciwiać się temu będą kapitaliści.

Nie można się tem zrażać. Państwo chcąc postępować, nie może się oglądać na jednostki. Przeciwnie, jednostki mają służyć do udoskonalenia duchowego, moralnego i gospodarczego całości.

Państwo jest więc bożyszczem, dla którego wszystko poświęcić trzeba. Niegdyś wymagało dobro państwa, aby byli niewolnicy, więc byli. Dzisiaj wymaga państwo wspólności dóbr, trzeba zatem, aby ustała własność prywatna.

We wszystkich rewolucjach, owych bólach społecznych, po których nastawały lepsze czasy, budziła się u współczesnych myśl przeprowadzenia wspólności dóbr. Przelotnie to było, jak w czasie gwałtownej burzy ukazuje się oczom naszym dno morskie. To nie jest fantazją. Instynktownie szuka ludzkość w komunizmie swego uszczęśliwienia.

Wszystko skłania się dzisiaj ku równości. Panuje ona już w prawie, wychowaniu, obyczajach. Tworzy zatem potęgę, z którą państwo powinno się liczyć.

To są główne rysy filozofii socjalnej Rodbertusa.

Plany to na gmach olbrzymi, ale fundamenta za słabe, nie uniosą ciężaru budowli.

Prawda, że myśl komunizmu powstała w głowach rewolucjonistów. Ale czyż dlatego ma być komunizm celem historii od natury i Boga nadanym? Wydziedziczeni mają być przypuszczeni do udziału w dobrach ziemskich, to ideał humanitarności. Zasługuje na to, aby najgenialniejsi ludzie się nim zajęli. Ale komunizm otwiera znowu drzwi wszystkim namiętnościom ludzkim. W czasie rozruchów mogą głoszone zasady komunistyczne posłużyć jako doskonały środek agitacyjny. Łatwo one trafiają do przekonania ludzi nie mających nic do stracenia, a mogących zyskać wiele.

Idealem Rodbertusa jest stan, w którym istnieje tylko dochód z pracy. Własność z pracy wynikła jest uświęconą i dziedziczną. Tylko praca rąk ma wartość. Stara to wada szkoły angielskiej, według której tylko pracę rękami wykonaną uważa się za produktywną. Dziwnem się wydaje, że tak bystry umysł jak Rodbertus błędu tego nie dostrzegł.

Przecież praca duchowa umożliwia dopiero produkcję. Czyż praca umysłowa wynalazcy maszyny nie jest więcej warta niż praca rąk robotników, którzy części maszyny składają?

Może też Rodbertus naumyślnie przejrzał ten błąd. Obawiał się słusznie uważać pracę duchową za produktywną. Boć w takim razie trzebaby i duchową pracę kapitalisty policzyć przy podziale zysków w przemyśle.

Na słabych stoi podstawach teoria wartości Rodbertusa, tak samo jak i teoria jego normalnego dnia pracy.

Na kruchych podstawach teorii wartości buduje niestety Rodbertus dalej. Wartość przedmiotu jest zależną od czasu potrzebnego na jego wytworzenie. Dlatego można pracę mierzyć czasem. Ale nie każdy czas, jaki robotnik potrzebuje na wykonanie swego dzieła, jest miarodawczym. Byłoby to premiowaniem lenistwa ze szkodą pilności.

Trzeba obliczyć naprzód, ile czasu w różnych okolicznościach potrzeba na wytworzenie pewnego przedmiotu. Ten czas dokładnie odmierzony, może służyć za normę. Dniem takim normalnym da się wymierzyć wartość pracy jak płótno łokciem. Będzie to zadaniem rządu, ustanawiać dni normalne odpowiednio do różnych zajęć.

Urzeczywistnienie pomysłu Rodbertusa napotyka jednakże na nieprzewidywane trudności.

Praca nie we wszystkich gałęziach przemysłu jest równa i nie wszędzie równo się opłaca. Zręczność i pilność robotnika jest nie jednaka.

Wytwórczość maszyn zmienia się nieomal codziennie. Trzebaby zatem codziennie zmieniać taryfy dnia normalnego. Na to potrzeba setek tysięcy urzędników. Choćby ci urzędnicy byli nie wiem jak uczeni i bezstronni, nie zdołaliby zadowolić robotnika.

Sami robotnicy między sobą nie zgodziliby się. Do zawodu, który wymaga normalnego czasu 6—8 godzin pchałoby się ci, co pracowali dotąd w zawodach, gdzie czas normalny obliczony na 10—12 godzin. Nikomu nie można brać za złe, że stara się o zawód o krótszym dniu pracy.

Pozostanie zresztą dużo zawodów, gdzie w żaden sposób nie można pracy mierzyć dniem normalnym. Cóż stanie się, jeżeli jaka siła elementarna zburzy pracę robotnika?

Jeżeli deszcz czy grad zniszczy zasiew? Komu należy oddać nadwyżkę zysków z rolnictwa na urodzajnej ziemi? Do uprawy roli gorszej czy lepszej ta sama praca była potrzebna. Takie trudności pomija Rodbertus. Zarząd państwa socyalnego niech się z niemi upora.

* * *

Państwo socyalne nie uśmierzyłoby pewnie walki klasowej. Nie wrzałaby ona wprawdzie między burżujem a proletaryuszem, ale za to między jedną klasą robotniczą a drugą. Wszysey razem zwróciliby się przeciw wojsku urzędników. A więc znowu wojna wszystkich przeciw wszystkim.

Pozytywnego rezultatu nie osiągnął Rodbertus swoimi planami. Był jednak niezbitcie przekonany, że socyalizmowi należy się przyszłość. Jeżeli kiedyś wolność i szczęście ma zawitać na ziemi, to ludność musi kroczyć drogą, jaką on wskazał.

Czas, w którym się przepowiednie jego spełnić miały, był jeszcze daleki. Pięć set lat musi ludzkość wędrować przez pustynię, aż dojdzie do ziemi obiecanej. Taka przepowiednia nie mogła się oczywiście podobać robotnikowi.

Całe swoje życie pozostał Rodbertus wiernym swoim przekonaniom. Ale reforma socyalna wzięła inny kierunek, aniżeli on myślał.



SPIS RZECZY.

	Strona.
Wstęp	5
I. Przewrót wywołany przez fabrykę	7
II. Usiłowania nad podniesieniem doli robotnika	11
a. W Anglii	11
b. Robotnik niemiecki przed r. 1848	18
c. Karól Marks	23
d. Ferdynand Lassalle	29
e. Partya socyalno-demokratyczna w Niemczech	35
III. Teorye socyalistyczne	42
f. Wyspy szczęśliwców	42
g. Kwestya chleba a dzieje ludzkości	46
h. Własność — kradzieżą?	51
i. Zubożenie robotnika	57
k. Bogacenie się bogaczy	61
l. Przesilenie	65
m. Niebo socyalistyczne	72
n. Karól Rodbertus	87

